

JULIÁN CARRÓN

BLASK OCZU

CO NAS WYRYWA
Z NICOŚCI?

JULIÁN CARRÓN

BLASK OCZU

CO NAS WYRYWA
Z NICOŚCI?

Przekład z języka włoskiego: Krystyna Borowczyk, Monika Wójcik-Cifoletti

© 2020 Fraternità di Comunione e Liberazione

WPROWADZENIE

„Kim jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?”¹. Jakąż moc mają dzisiaj te słowa Psalmu po tym, jak z powodu wirusa, który postawił pod ścianą cały świat, wyraźniej zdaliśmy sobie sprawę z naszej nicości, z naszej kruchości i niemocy! Iluż faktycznie – gdy ogarnął ich strach lub zawładnął nimi brak sensu – odkryło w sobie pragnienie, aby ktoś w pełni się nimi zaopiekował i wyrwał ich z zagrażającej nicości!

„Co nas wrywa z nicości?”. Jest to pytanie, które miało być myślą przewodnią naszych corocznych re-kolekcji, najważniejszego gestu w życiu Bractwa. O ile sanitarny stan wyjątkowy zmusił nas do rezygnacji z niego – miały się one odbyć pod koniec kwietnia, kiedy byliśmy w całkowitym *lockdownie* – o tyle nie zdołał usunąć pytania. Co więcej, ono właśnie w świetle ostatnich wydarzeń zyskało jeszcze większy ciężar gatunkowy. Pytanie to, wysłane z wyprzedzeniem do wszystkich, którzy mieli wziąć udział w re-kolekcjach, by pomóc sobie z uwagą spojrzeć na doświadczenie oraz na dojrzewanie osobistego wkładu, zostało odebrane jako istotne dla doświadczenia życia, wzbudzając natychmiastową wdzięczność, a zarazem jako wielki gest przyjaźni. To rzuca także światło na znaczenie słowa „przyjaźń”: przyjaciółmi jest się po to, by pomagać sobie nie bać się pytań, także tych, które

¹ Ps 8, 5.

angażują i niepokoją, które ranią i wstrząsają. Nasze bycie razem nie mogłoby być przyjaźnią, gdybyśmy w jakiś sposób odsunęli je na bok.

Jeśli mówimy o „nicości”, to właśnie dlatego, że życie współczesnego człowieka – to znaczy nasza egzystencja osobista i społeczna – wciąż coraz wyraźniej i mocniej, bez szczególnego szumu i rozgłosu, ale w każdym razie nie bez widocznych skutków, wydaje się naznaczona przez nihilizm. Nie czynimy aluzji do kulturowego prądu, ale do sytuacji egzystencjalnej. I właśnie spojrzeniem na tę sytuację jesteśmy zainteresowani, choćby tylko pod kątem jej zasadniczych rysów, nie ze względu na upodobanie do analiz albo opisów, ale z pasją kogoś, kto pragnie odkryć drogę pozwalającą życiu każdego z nas zmierzać ku własnemu spełnieniu, pośród podarowanych nam okoliczności, jakiegokolwiek by one były.

Tekst podzielony jest na sześć rozdziałów i ma na celu zarysowanie drogi, która właśnie na tyle, na ile jest zakorzeniona w doświadczeniu i w pewnej historii, stanowi wkład w poszukiwanie i oczekiwania wszystkich.

NIHILIZM JAKO SYTUACJA EGZYSTENCJALNA

Czym charakteryzuje się nihilizm, który w sposób mniej lub bardziej jawny i świadomy, wniknął w nasz sposób myślenia i życia?

1. Podejrzliwość co do konsystencji rzeczywistości i pozytywności życia

Nihilizm o którym mówimy, z jednej strony, przedstawia się jako podejrzliwość co do ostatecznej konsystencji rzeczywistości: wszystko, także my sami, kończy się w nicości. „Z przyprawiającego o zawrót głowy dostrzegania ulotnego wyglądu rzeczy rozwija się – jako uległość i kłamliwe zaprzeczanie – pokusa myślenia, że rzeczy są iluzją i nicością”².

Z drugiej zaś strony – w powiązaniu z pierwszą kwestią – przedstawia się on jako podejrzliwość w stosunku do pozytywności życia, co do możliwości istnienia sensu oraz użyteczności naszej egzystencji, co zazwyczaj przekłada się na postrzeganie pustki jako zagrażającej temu wszystkiemu, co robimy, doprowadzając do łagodnej desperacji, także w życiu osób zajętych i odnoszących sukcesy, z terminarza-

²L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, Marietti 1820, Genova 1999, s. 13.

mi wypełnionymi spotkaniami i planami na przyszłość.

Znany w latach 80. film *Niekończąca się opowieść* nawiązuje do tej sytuacji w przekonujący i trafny sposób. Chodzi o dialog Gmorka, „sługi Potęgi kryjącej się za Nicością”, i Atreyu, młodego bohatera wezwanego do powstrzymania Nicości. „Ludzie zrezygnowali z nadziei. I zapominają o swoich marzeniach. W ten sposób szerzy się Nicość” – mówi Gmork. „Co to jest Nicość?” – pyta go Atreyu. „Jest otaczającą nas pustką. Jest rozpaczą wyniszczającą świat, a ja zrobiłem tak, by jej pomóc [...]. Ponieważ łatwiej jest panować nad tym, kto w nic nie wierzy. To zaś jest najpewniejszy sposób zdobycia władzy”³.

W takich sugestywnych metaforach i obrazach wyraża się coś z tej postawy, którą dzisiaj określamy słowem „nihilizm”. Wszyscy możemy to rozpoznać: „nicość szerząca się” w życiu, „wyniszczająca rozpacz”, „otaczająca nas pustka”, która staje się fenomenem społecznym.

Być może to, że z powodu koronawirusa zostaliśmy zmuszeni do zatrzymania się, co od dawna nam się nie zdarzało, skłoniło nas do refleksji nad tym kim jesteśmy, jak i czym żyjemy, jaka jest nasza świadomość nas samych i otaczających nas rzeczy. Jak mówi Tołstoj: „Wystarczyłoby, by współczesny człowiek powstrzymał się na chwilę od swojej aktywności i zastanowił się, porównał potrzeby swojego rozumu i serca ze wszystkimi aktualnymi warunkami życia, by zauważył, że całe jego życie, wszystkie jego działania znajdują się

³ *Niekończąca się opowieść* (*Die unendliche Geschichte*, RFT 1984), reżyseria i scenariusz: Wolfgang Petersen.

w ciągłej i uderzającej sprzeczności z jego sumieniem, rozumem i sercem⁴.

Oto jak młoda licealistka uświadomiła sobie, kim jest, zatrzymując się, by podjąć refleksję. Napisała do mnie: „Sądzę, że w pierwszym tygodniu kwarantanny, podobnie jak wielu innych, przeżyłam chwile wielkiego przygnębienia. Idea przebywania w zamknięciu w domu, bez możliwości zobaczenia przyjaciół, mojego chłopaka oraz bez możliwości swobodnego wychodzenia terroryzowała mnie. Potem jednak wykonałam serię telefonów, które mnie zmotywowały do działania. Zwłaszcza telefon do mojego przyjaciela, który w obliczu mojego stwierdzenia: «Mam się dobrze, ale nie za bardzo», zaprzagnął zgłębić problem. Rozmawiając z nim, uświadomiłam sobie, że od dawna nie zadawałam sobie pytań, zgadzałam się, by wszystko po mnie spływało, trochę ze strachu, a trochę dlatego, że nie chciałam dojść do niewygodnych odpowiedzi. Uświadamiam sobie, jak głupie jest niezadawanie sobie pytań, jeśli potem nie jestem szczęśliwa. Tym, co najbardziej wzbudza we mnie niepokój jest cisza, ponieważ skłania mnie do myślenia, stawia mnie w obliczu moich pytań. By nie dopuścić, aby one mną zawładnęły, często przed zaśnięciem pozwalam, by moim umysłem zawładnęły najróżniejsze myśli, abym nie musiała rozliczać się z sobą, dopóki nie nadejdzie sen. Niepokoi mnie odpowiedź, jakie pewne pytania mogą zawierać, obawiam się, że zmuszą mnie do rozliczenia się z pewnymi sprawami we mnie, których nie chcę poznać albo które sprawią, że będę musiała podjąć trudną drogę.

⁴ L. Tolstoj, „Il non agire”, w: tenże, *Il risveglio interiore*, Incontri, Sassuolo 2010.

Jak powiedział mój przyjaciel, wolę żyć pod kloszem zrobionym z uśmiechów, śmiechów, chwil zniechęcenia i smutku, które wszystkie są całkowicie pozbawione życia, wyblakłe. Żyję na karuzeli emocji, która jednego dnia wznosi mnie do góry, a drugiego sprawia, że popadam w głębokie zniechęcenie; ekscytuję się, gdy doświadczam tej emocji, by potem zgromadzić wszystko w szufladzie «piękne doświadczenia». Uświadamiam sobie jednak, że to mi nie wystarcza, chcę o wiele więcej, chcę czegoś, co koniecznie musi być wielkie, ponieważ – jak mówi Kierkegaard – «nic skończonego, nawet cały świat, nie może usatysfakcjonować ludzkiej duszy, która odczuwa potrzebę wieczności»⁵.

Jakiś czas temu nihilizm, o którym mówimy, został opisany w „Śladach” jako „wyrafinowany wróg, trudny do uchwycenia i rozszyfrowania, ponieważ nie zawsze posiada wyraziste rysy [...], lecz o wiele częściej przybiera nieuchwytną postać pustki”⁵. Dodam: nieuchwytną, a zarazem bardzo konkretną. Pewien zaprzyjaźniony student ujął to w następujących słowach: „Nicość jest znacznie bardziej wyrafinowana i podstępna, niż to sobie wyobrażałem, mała codzienna nicość, która tak często zagraża zdominowaniem moich dni”.

Starając się możliwie jak najlepiej uwidocznić problem – którego niektórzy być może nawet nie dostrzegają albo wzbraniają się przed dostrzeżeniem go – możemy powiedzieć: podejrzenie o brak konsystencji rzeczywistości oraz brak zaufania co do możliwości znaczenia i

⁵ *Nihilizm z naszego podwórka*. Wywiad D. Perillo z C. Esposito, „Ślady” 6/2019, s. 8 [„Tracce-Litterae communionis” jest międzynarodowym miesięcznikiem ruchu Comunione e Liberazione].

spełnienia życia, splatają się i wspierają nawzajem w tym nihilizmie, który dotyczy nas wszystkich.

Obecna forma nihilizmu, krótko mówiąc, daje się opisać jako poczucie pustki na zewnątrz nas (kontekst, w którym przychodzi nam żyć, mogący czasem przedstawiać się jako „klosz zrobiony z uśmiechów, śmiechów, chwil zniechęcenia i smutku, które jednak wszystkie są całkowicie pozbawione życia, wyblakłe”) i w naszym wnętrzu („uświadamiam sobie, że to mi nie wystarcza, chcę o wiele więcej”); konsekwencją owego poczucia pustki jest osłabienie relacji z rzeczywistością, z okolicznościami, które wydają się ostatecznie wszystkie pozbawione sensu, niezaskługujące na uzyskanie od nas prawdziwej akceptacji. Występuje jakby pewne *odrętwienie* „ja”, które powstrzymuje zaangażowanie w to, co się wydarza, nawet wtedy, gdy jest się wciągniętym w wir frenetycznych, żywiołowych aktywności; owych aktywności, które niespodziewanie i na jakiś czas zostały przerwane przez koronawirusa – tak iż, mniej lub bardziej, wszyscy w jakiś sposób zostaliśmy „zmuszeni” zastanowić się, dokąd zmierzamy, co chcemy zrobić z naszym życiem, co naprawdę jest w stanie je wspierać.

Ta żywiołowość, być może, nie została osłabiona nawet podczas *lockdownu*; u wielu zwyczajnie zmieniła formę czy rodzaj; w ten sposób odkryliśmy, by wyrazić to za Lewisem, że „nicość jest bardzo mocna: dość mocna, by wykraść najlepsze lata człowieka, które mijają niepostrzeżenie, spędzone nawet nie w upojeniu grzechem, lecz na ponurym *bląkaniu się myśli*, nie wiadomo gdzie i w jakim celu; na zaspokajaniu zaciekawień tak słabych, że człowiek tylko połowicznie

zdaje sobie z nich sprawę”⁶. Myślę o różnych próbach podejmowanych w tym czasie, aby nie zatrzymywać się zbyt długo przy niepokojących pytaniach, szukając natychmiastowego zaspokojenia w karuzeli bodźców.

Odrętwienie, niestałość umysłu i, jak zauważa Orwell w swojej profetycznej powieści *Rok 1984*, *apatia*: „To nie okrucieństwo i poczucie lęku najpełniej charakteryzowały współczesność, lecz ubóstwo, obskurność i apatia”⁷. Jest to jakaś „bezbarwna apatia”, która niszczy głębię „ja” oraz wykopuje rów, fosę, między nami a tym, co się wydarza: „Poza lekturą nie miałem dokąd się zwrócić, to znaczy nie było nic, co bym podówczas w swoim otoczeniu mógł cenić i co by mnie pociągało”⁸ – pisze Dostojewski.

Wydawać by się zatem mogło, że nic naprawdę nie jest w stanie zaangażować „ja”. Relacje, które przecież mamy, rzeczy, które przecież robimy, nudzą nas, nawet te, które przez jakiś czas budziły nasz entuzjizm.

To jest oblicze, jakie przyjął dziś nihilizm: astenia, brak napięcia, energii, utrata smaku życia, najściślejsz związana z brakiem czegoś, co naprawdę mogłoby nas porwać. „Bogactwa więcej, ale siły mniej; zabrakło myśli, która by spajała; wszystko rozmiękło, wszystko się wygotowało i wszyscy się rozgotowali! Wszyscy, wszyscy, wszyscy rozgotowaliśmy się!”⁹ .

⁶ C.S. Lewis, *Listy Starego Diabła do Młodego*, Media Rodzina, Poznań 2005, s. 65-66.

⁷ Por. G. Orwell, *Rok 1984*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2013, s. 69.

⁸ F. Dostojewski, *Notatki z podziemia*, w: tegoż, *Notatki z podziemia. Gracz*, Wydawnictwo Puls, Londyn 1992, s. 42 („Z dzieł Fiodora Dostojewskiego. Tom I”).

⁹ F. Dostojewski, *Idiota*, Wydawnictwo Puls, Londyn 1992, s. 400 („Z dzieł Fiodora Dostojewskiego. Tom VII”).

2. Utrata poczucia wielkości życia

W wierszu napisanym, gdy miał zaledwie siedemnaście lat, Cesare Pavese wyraża tęsknotę za utratą poczucia proporcjonalnego do oczekiwań ludzkiego życia: „Iść drogami w osamotnieniu, / niepokojonym nieustannie przerażeniem, / że zobaczę, jak na moich oczach znika / wymyślana długo twórczość; / czuć, jak w duszy przygasa / żar, nadzieja... wszystko... wszystko / i pozostawać tak bez miłości, / [...] / skazanym na codzienny smutek”¹⁰.

Kilka miesięcy temu napisała do mnie młoda studentka: „W ostatnim czasie, jak nigdy wcześniej, uświadomiłam sobie, że przeżywam chwile nicości, chwile, w których horyzont mojego życia charakteryzuje się upadkiem pragnienia, a ja znikam, żyję połowicznie. Nicość we mnie przemawia delikatnie, skłania mnie do oszczędzania siebie: do oszczędzania moich sił, ponieważ warto robić tylko to, co sobie wymyśliłam, nie biorąc w ogóle pod uwagę innych propozycji; do oszczędności w relacjach, ponieważ nie warto współdzielić swoich trudów. Jednym słowem, skłania mnie do niezbędnego minimum, a ja jestem wciąż coraz bardziej wyjałowiona i niezadowolona. Także w tych ostatnich dniach listopada wydaje mi się, że żyję w grobowej atmosferze. W obliczu wielu pięknych okazji, poczawszy od nieoczekiwanej relacji z ludźmi z pierwszego roku po obrony magisterskie najlepszych przyjaciół, często pozostaję zamknięta w moich myślach i w moich trudach. Otóż zauważam właśnie, że znajduję się w szponach nicości, złego samopoczucia, którego nie potrafię wytłumaczyć”.

¹⁰ C. Pavese, „A Mario Sturani”, Monza–Torino, 13 stycznia 1926.

Do takiego samego doświadczenia czyni aluzję fragment innego listu, który otrzymałem niedawno: „Przebywając w domu bez pracy [z powodu izolacji narzuconej przez sanitarny stan wyjątkowy], zacząłem doświadczać na własnej skórze, czym jest ta nicość, do której się odnosisz. Jeśli ten czas nie jest wypełniony czymś, co trwa, jest kompletnie pusty, a ja jestem niczym”.

Ale to nie wszystko. Otóż, ukazanym cechom towarzyszy także poczucie niemocy, by zmienić przyjętą postawę („nieuchwytna postać pustki”, mówiliśmy); by znów się podnieść, jakby nie wystarczały wysiłki ani też pewne bodźce, które docierają do nas z zewnątrz, by znów stanąć na nogi, by zmienić nasze spojrzenie na nas samych i rzeczy, by pozwolić nam dostrzec doniosłość rzeczywistości oraz wyzwolić nas z pustki, którą odczuwamy.

Jest to bolesne doświadczenie łączące wszystkich współczesnych nam ludzi. „Tak naprawdę to nic nie jest w stanie przeszkodzić coraz bliższemu nawrotowi tych momentów, w których absolutna samotność, dostrzeganie powszechnej pustki, przecucie, że twoje życie zbliża się do bolesnej i ostatecznej klęski, łączą się, by pogrążyć cię w stanie prawdziwego cierpienia”¹¹. Dlatego papież Franciszek utrzymuje, że dzisiaj „poważnym zagrożeniem [...] jest utrata sensu życia”¹².

Potrzebujemy czegoś, co byłoby w stanie przebudzić całe nasze istnienie, co ponownie otworzyłoby nas na prowokację rzeczywistości, na okoliczności, abyśmy

¹¹ M. Houellebecq, *Estensione del dominio della lotta*, Bompiani, Milano 2007, s. 15; tłumaczenie własne.

¹² Franciszek, *Doświadczenie bliskości i miłości*. Audiencja generalna, 27 listopada 2019, „L'Osservatore Romano”, wyd. pol. 12 (418) 2019, s. 4.

mogli „intensywnie przeżywać rzeczywistość”¹³. Zauważamy, że zwykle wydarzanie się rzeczy nie wystarcza, znajdujemy się w sytuacji kogoś, kto usiłuje wyjść spod pokładu i znów ześlizguje się w dół, wracając do punktu wyjścia. Na nowo popadamy w nicość. Nie wiemy, co mogłoby się jej przeciwstawić i nie rozumiemy od czego na nowo rozpocząć. Dlatego czujemy się dogłębnie nieswojo z samymi sobą.

Jest to owo złe samopoczucie rozpoznane u młodych przez psychoanalityka Galimbertiego, które jednak rozciąga się na wszystkich: „Młodzież nie ma się dobrze, ale nie rozumie nawet dlaczego”¹⁴.

„Gdy usłyszałam to zdanie Galimbertiego”, napisał mi pewien młody przyjaciel, „coś we mnie pękło, ponieważ opisuje ono doskonale moje życie w tym okresie. Już od wielu miesięcy jest we mnie obecny rodzaj niezadowolenia i smutku w tym wszystkim, co robię. Widzę, że to niezadowolenie jest wszędzie, jakby pod maską uśmiechów i moich tysięcznych rzeczy do zrobienia królowała nicość, brak prawdziwego znaczenia, brak prawdziwej radości. Gdy brakuje znaczenia, pozostaje tylko powinność, bezużyteczna przesadna obowiązkowość [po włosku: doverismo – przyp. tłum.], która jeszcze bardziej ciągnie mnie na dno. Być może to właśnie jest ów nihilizm, o którym często nam mówisz. Jest to problem, który dotyczy mojej egzystencji. Mam poczucie, jakby w życiu było teraz mniej życia. A pierwszym dowodem na to jest to, że wszystko, co

¹³ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 184.

¹⁴ U. Galimberti, „A 18 anni via da casa: ci vuole un servizio civile di 12 mesi”, wywiad S. Lorenzetti, „Corriere della Sera”, 15 września 2019.

nie układa się po mojej myśli, staje się niczym ogromny głaz ciągnący mnie na dno. Wystarczy drobnostka, mała rzecz, która nie układa się tak, jakbym chciał, a ja upadam, poddaję się, daję za wygraną. Wobec rzeczywistości jestem jakby zrezygnowany i smutny. Pomimo masek, prób udawania, że wszystko jest w porządku, przymuszania się, by iść naprzód, zauważam, że tak naprawdę, wobec wszystkich rzeczy, które mi się przydarzają i które widzę, jestem smutny, ale nie rozumiem dlaczego. Zaledwie kilka lat temu było inaczej: trudności były trampolinami, nie ogromnymi głazami; teraz próbuję nie patrzeć na potrzebę, którą mam w sercu, udaję, że jej nie ma, udaję, że mam się dobrze, nic już mnie nie zdumiewa. Potrzebuję czegoś wielkiego, co pokonałoby nicość, w którą wpadłem. Potrzebuję zrozumieć to, co wydarza się w ciągu moich dni, ponieważ nie chcę trwać w tej nicości”.

Poddajemy się, skupiając się na banalnych rzeczach, bez roszczeń, by w jakiś sposób wypełnić czas, który upływa. „Nicości się nie wybiera, nicości się ulega”¹⁵, ponieważ, jak mówił Malraux, „nie ma ideału, któremu moglibyśmy się poświęcić”, w który naprawdę moglibyśmy się zaangażować, „ponieważ znamy kłamstwo wszystkich ideałów, my, którzy nie wiemy, czym jest prawda”¹⁶.

Aktualny nihilizm, jak widać, nie jest owym nurtem, który heroicznie atakował wartości; dzisiejszy nihilizm nie jest ambitny – ma oblicze „zwyčajnego”

¹⁵ C. Fabro, *Libro dell'esistenza e della libertà vagabonda*, Piemme, Casale Monferrato (AL) 2000, s. 28.

¹⁶ A. Malraux, *La tentation de l'Occident*, Bernard Grassset, Paris 1926, s. 216; tłumaczenie własne.

życia, ale z kornikiem w środku, dlatego wydaje się, że nic nie ma wartości, że nic nie pociąga, nic naprawdę nie pasjonuje. Jest to nihilizm tolerowany biernie, który wnika pod skórę i sprawia, że pragnienie się męczy, jak maratończyk zmęczony chwilę po starcie. Augusto Del Noce mówił o „radosnym nihilizmie”, „bez niepokoju”, który chciałby zatopić „augustyński *inquietum cor meum*” w powierzchownych przyjemnościach¹⁷.

3. Wolność w obliczu pewnej alternatywy

W tym kontekście nasza wolność staje wobec pewnej alternatywy. Zadajmy sobie pytanie: czy możemy ograniczyć się do obserwowania z boku spektaklu nicości, który rozgrywa się w naszym życiu, jak pisze Houellebecq? „Postawiony na skrzyżowaniu czasu i przestrzeni, / obserwuję zimnym wzrokiem inwazję nicości”¹⁸.

Wolność może przecież zdecydować, by niczego nie widzieć i by uciec: „Ok, znajdujemy się w szponach nicości. Phi, kogo to obchodzi!”, łudząc się, że rozwiążemy problem, odwracając po prostu wzrok w drugą stronę. Tak właśnie możemy postąpić. Edgar Morin, jeden z najbardziej znanych żyjących myślicieli europejskich, zauważy błyskotliwie: „Pojąłem, że źródłem błędów i iluzji jest ukrywanie faktów, które nam przeszkadzają,

¹⁷ A. Del Noce, *Lettera a Rodolfo Quadrelli*. Inedito, 1984. „Współczesny nihilizm jest radosnym nihilizmem, bez niepokoju (może należałoby go tak określać z powodu usunięcia owego „augustyńskiego *inquietum cor meum*”).

¹⁸ M. Houellebecq, *Cahier*, La nave di Teseo, Milano 2019, s. 23.

znieczulanie ich i eliminowanie z naszego umysłu”¹⁹. Jak to się mówi: baba z wozu, koniom lżej; czego oko nie widzi, tego sercu nie żal. Spróbowaliśmy zrobić wszystko w czasach koronawirusa. Gdyby Hiob żył w naszych czasach, jego przyjaciel Sofar, by pocieszyć go po przebytych nieszczęściach, mógłby mu powiedzieć: „W chwilach izolacji trzeba się zabawić! Nie ma lepszego środka przeciwbólowego od przyjemności!”

Ale czy to prawda? Czy naprawdę możemy tego dokonać, w takim rozumieniu, jakie Del Noce przypisuje radosnemu nihilizmowi, czyli tłamsząc niepokój serca albo, jak mówi Morin, eliminując z naszego umysłu ofensywę nicości? Każdy może popatrzeć na swoje doświadczenie i osądzić. Czy naprawdę możemy rozwiązać w ten sposób problem, odwracając jedynie wzrok w drugą stronę?

Są tacy, jak Andrea Momoitio, którzy potrafią zdobyć się na szczerłość i uznać, że jest to niewykonalne: „Przeżywasz trudny dzień? Nie przejmuj się, wyślę ci jeden z tych głupich żartów, które rozpowszechniamy przez WhatsAppa, mimo że w ogóle nie uważam ich za śmieszne, mimo że czuję się cyniczką starającą się wydrzeć uśmiech innym, gdy nie pragnę nic innego, jak tylko oglądnąć „Hospital Central” [jeden z seriali w TV]. Przesyłam innym nagranie z moją koleżanką Andream Libą, myślę o umieszczeniu na Instagramie głupich obrazków GIF, a potem rozsypuję się, ponieważ w nic już nie wierzę. Potrzebuję wiedzieć, że mój świat znajduje się tutaj, ale tak nie jest. [...] Nie mam już nic innego do powiedzenia oprócz tego, że jestem

¹⁹ Por. E. Morin, *Insegnare a vivere. Manifesto per cambiare l'educazione*, Cortina Raffaello, Milano 2015, s. 14.

zdesperowana, że z trudem pojmuję tak wielką radość wokoło i tak wielki optymizm, tak wiele zaproszeń na Zooma, tak wiele smsów, tak wiele aplauzów i tak wiele głupiego gadania. [...] Nie pozostaje mi nic innego, jak nauczyć się współdzielić życie z tą złością. Z tą złością, która mnie osacza i za którą nie wiem, kogo obwiniać²⁰. Z podobną szczerością także Sol Aguirre wyznaje, że wypracowała pewien przepis, który jednak sama uważa za niespójny: „Oto jestem, by opowiadać bzdury [...], by zobaczyć, czy przypadkiem któraś z nich nie wywoła uśmiechu na ponurym obliczu. Śmiech, po raz kolejny, jako antidotum na zbyt ponurą rzeczywistość. Chichot, często tak pogardzany, zawsze jest moim remedium²¹”.

Rzecz w tym, że chcemy żyć intensywnie i że, jak pisze Simone Weil, „nikt [...] nie zadowala się samym tylko życiem. [...] Chcemy żyć po coś²²”. Raz jeszcze przestrzega nas Dostojewski: „Można się mylić co do idei, ale nie sposób pomylić się w przypadku serca albo stracić swoje sumienie na skutek błędu²³”.

Jeśli nie sposób pomylić się co do własnego serca, to czym to skutkuje?

Możemy nawet zdecydować, by naszego złego samopoczucia, to znaczy, problemu nicości, która niczym rdza niszczy nasze dni, nie brać pod uwagę, odsuwając go od siebie. Ale, oto zaskoczenie, ból pozostaje. I to jaki ból! Niepokój serca można ukryć, ale nie usunąć; poczucie braku satysfakcji można zamaskować, lecz nie wy-

²⁰ A. Momoitio, „Público”, 10 kwietnia 2020.

²¹ S. Aguirre, „El Español”, 3 kwietnia 2020.

²² S. Weil, *L'amore di Dio*, Borla, Torino 1979, s. 78.

²³ L. Dostojewski, *Lettere sulla creatività*, Feltrinelli, Milano 1991, s. 55.

eliminować. Jest w nas coś, czego ostatecznie nie można zmusić do milczenia. Pomimo nakładanych masek i prób udawania, że nic się nie dzieje, wysilając się, by iść dalej, jesteśmy smutni i wszystko jest jak głąz, który nas przygniata. To wcale nie jest tak, że baba z wozu, koniom lżej! Ból pozostaje. Jest w nas coś, co stawia opór i co dochodzi do głosu. „Wewnątrz, w głębi serca i sumienia, coś broniło się i wypowiadało piekącym żalem”²⁴.

Co stawia opór? Píše o tym Houellebecq w liście do Bernarda-Henri Lévy’ego, cytowanym przeze mnie wielokrotnie w ubiegłym roku, który, jak mi się wydaje, znakomicie pokazuje tę opisywaną przez nas ludzką dynamikę: „Z trudem przyznaję, że wciąż coraz częściej odczuwałem *pragnienie bycia kochanym*. [...] Najkrótsza chwila refleksji przekonywała mnie [...] za każdym razem o absurdalności takiego marzenia [...]. Ale refleksja była bezradna, pragnienie pozostawało i muszę przyznać, że pozostaje do dzisiaj”²⁵.

A zatem, nie oszukujmy samych siebie i nie pozwólmy, by ktokolwiek nas oszukiwał, mówiąc, że aby „rozwiązać” problem życia wystarczy odwrócić wzrok w inną stronę: nihilizm ów punkt oporu znajduje przede wszystkim w nas samych. Trzeba zwrócić na to uwagę.

W obliczu wyzwania koronawirusa Isabel Coixet musi uznać swoją bezsilność: „Wszystko to, co uważaliśmy za oczywiste, już nie istnieje. To zaś, co jawi się przed nami jest jakąś gęstą, pozbawioną światła mgłą. Przyznaję, że nie potrafię żyć tą godziną, tymi minutami,

²⁴ F. Dostojewski, *Notatki z podziemia*, w: tegoż, *Notatki z podziemia*. Gracz, dz. cyt., s. 88-89.

²⁵ M. Houellebecq, B-H. Lévy, *Nemici pubblici*, Bompiani, Milano 2009, s. 10.

które stają się wiecznością”²⁶. Ta hiszpańska reżyserka potwierdza, że nie potrafi stawać wobec tego, co wydarza się zarówno jej, jak i nam, i to wzbudza w niej ów głęboki niepokój, zamieniając mijające minuty w koszmar, który zdaje się nie mieć końca. Z kolei Sol Aguirre tak opisuje doświadczenie izolacji: „W pierwszym tygodniu zamknięcia bałam się. Nie tylko z powodu wirusa, lecz także dlatego, że mógłby mnie dopaść smutek. A mam na myśli ten nieznośny i trwały smutek, który przesłania wzrok i życie. Nikomu się do tego nie przyznawałam, ponieważ wiem, co by mi powiedzieli: bądź szczęśliwa, planuj, szukaj rozwiązań”²⁷.

4. Niedające się wykorzenić pragnienie

Co widać w tych reakcjach, w tych szczerych i otwartych wyznaniach? Ukazują one trwanie owej pierwotnej struktury „ja”, do której należy pragnienie spełnienia się, bycia kochanym i kochania, poznania wyczerpującego znaczenia siebie i rzeczywistości. Jest czymś zdumiewającym zobaczyć to w kimś takim, jak Houellebecq. Nie mamy władzy nad ostatecznym ukierunkowaniem naszego pragnienia, nad dążeniem, które przenika głębię naszego bytu. Temu właśnie w niesamowity sposób udziela głosu św. Augustyn, mówiąc: *Fecisti nos ad Te, Domine i irrequietum est cor nostrum donec requiescat in*²⁸. To jest właśnie owa

²⁶ I. Coixet, „ABC”, 31 marca 2020.

²⁷ S. Aguirre, „El Español”, 10 kwietnia 2020.

²⁸ „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”. Św. Augustyn, *Wyznania* I, 1, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008, s. 27.

pierwotna struktura serca, w jego nieredukowalności, które daje się poznać, być może pod innymi nazwami, właśnie u podstaw nihilizmu, będącym obecnie nawykiem kulturowym i zjawiskiem społecznym.

Jaki więc jest pierwszy ruch kogoś, kto nie chce żyć, uciekając od problemu, którego nie potrafi rozwiązać? Uznanie, właśnie w tym kontekście braku sensu, że istnieje coś, czego nie da się zatrzymać, nie da się wykorzystać, coś co przeciwstawia się nihilizmowi i wszelkiemu racjonalistycznemu cynizmowi. A co jest w stanie się temu przeciwstawić? Moje nieredukowalne „ja”.

Jeśli jestem uważny, to muszę uznać trwanie owej podstawowej struktury mojego ja, mnie, który także odczuwam brak sensu, będąc w nim zanurzony, a który od pewnego czasu stał się „klimatem”, „kulturą”. Im bardziej szerzy się nicość, tym bardziej dochodzą do głosu z całą ich mocą zranienia i oczekiwania naszego człowieczeństwa, nie będąc już dłużej chronione przez kulturowe interpretacje i kolektywne projekty, które już nie działają: są to oczekiwania i zranienia pojawiające się w ich najbardziej elementarnej postaci, pozbawione pancerza nadmiaru słów. „Wewnątrz coś się broniło”, mówił Dostojewski. A Chesterton zauważa: „Dopiero po doświadczeniu jakiejś poważnej klęski, odkryjecie na serio to, co jest wam potrzebne”²⁹.

Wraz z wybuchem epidemii koronawirusa ujrzeliśmy to w zaskakujący sposób: po przebudzeniu z naszego odrętwienia pojawiły się pytania. Maurizio Maggiani, z którym redakcja „Śladów” przeprowadziła wywiad, stwierdza: „Żyliśmy w pewnej epoce, która wydawała

²⁹ G.K. Chesterton, *Le avventure di un uomo vivo*, Mondadori, Milano 1981, s. 62.

się skończona. W epoce, w której nie mogło wydarzyć się już nic więcej, wszystko miało swoją własną, niepodważalną logikę. System nie mógł mieć szczelin. [...] A tymczasem jakiś sejsmiczny wstrząs pofałdował tę zastygłą w bezruchu przestrzeń, czyniąc z niej niespokojny krajobraz”. Co okazało się być pierwszym skutkiem tego trzęsienia ziemi? Pytania. „Konieczne jest zatem to, by każdy z nas stawiał sobie pytania, ponieważ one sytuują nas w mniej ograniczonej przestrzeni, wyprowadzają z krągłości więzienia, w którym się zamknęliśmy. [...] W zamieszaniu, w naszym chaosie, możemy dotrzeć do racji, do dojrzałej postawy. W jaki sposób? Po prostu, pytając. Zadając pytania”. W obliczu pytań cichnie „cała arogancja, pycha”³⁰, które tak często nam towarzyszą.

Sprowokowani ową przyprawiającą o zawrót głowy okolicznością, pytania przedarły się przez mury *comfort zone*, w której się schroniliśmy. Klosz rozpadł się na kawałki: „Zbyt długo żyliśmy w znieczuleniu”, mówi Nuria Labari, „będąc częścią systemu zbyt często błędnego u swych podstaw”³¹. Doświadczyliśmy na własnej skórze tego, co ksiądz Giussani stwierdza w dziesiątym rozdziale *Zmysłu religijnego*: „Osoba, która miałaby niewielki kontakt z rzeczywistością, ponieważ na przykład rzadko miała okazję podejmować jakiś trud, odznaczać się będzie nikłym poczuciem własnej świadomości, słabiej dostrzeże energię i drżenie własnego rozumu”³².

³⁰ M. Maggiani *Przemiana życia*, wywiad pod redakcją Alessandry Stoppa, „Ślady” 3/2020, s. 10-11.

³¹ N. Labari, „El País”, 18 marca 2020.

³² L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 170.

Są chwile, kiedy rzeczywistość napiera na nas tak potężnie, że bardzo trudno jest złagodzić jej cios, uniknąć lub zignorować jej prowokację. To, co się wydarzyło – przy współudziale naszej wolności – przebudziło naszą uwagę, ponownie wprawiając w ruch nasz rozum, wyzwalając pytania o znaczenie, które właśnie wyrażają jego naturę. Mówię o owej pilnej potrzebie znaczenia, która nas stanowi i której – zaakceptowane – zderzenie z nagą i surową rzeczywistością ponownie w niesamowity sposób wydobyło nas na powierzchnię. W tym sensie mówimy o „przebudzeniu człowieczeństwa”³³.

5. Wołanie, które zakłada odpowiedź

Im bardziej nihilizm się szerzy i im bardziej niezdolne staje się życie bez poczucia sensu, tym bardziej odczuwalne jest owo niezniszczalne pragnienie bycia chcianymi, bycia kochanymi.

To jest właśnie to, co wydarzyło się „synowi marnotrawnemu”³⁴, o którym mówi Ewangelia: im bardziej się pogrążał, tym bardziej zaskakująco odzywała się w nim tęsknota za jego ojcem. Lecz nawet ten, kto sądzi, że nie ma ojca, zdaje sobie sprawę, że pragnienie bycia kochanym pozostaje, jest nieredukowalne, jak to pokazał list Houellebecq’a do Bernarda-Henri Lévy’ego. To pragnienie nie słabnie, nie gaśnie. „Nasz czas jest nieufny wobec słów, ucieka od dogmatów. A jednak zna znaczenie

³³ J. Carrón, *Przebudzenie człowieczeństwa, Refleksje z czasu przyprowadzającego o zawrót głowy*. Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2020.

³⁴ Łk 15, 11-32.

pragnienia³⁵. Odnosnie do tego Czechow zauważa, że aby zrozumieć osobę, którą mamy przed sobą, to tym, na co należy patrzeć, jest właśnie jej pragnienie: „Kiedy w przeszłości przychodziła mi chęć zrozumienia kogoś bądź samego siebie, brałem pod lupę już nie działania [tak jak to właśnie my czynimy: z moralizatorską furią wobec siebie, łatwo zatrzymujemy nasze spojrzenie na tym, w czym błądzimy, by następnie „się biczować”], w których wszystko jest skomplikowane, ale pragnienia³⁶. Tak właśnie postępuje Jezus: co On dostrzega w Samarytance? Jej pragnienie. On zwraca się ku pragnieniu tej kobiety: „Ja mam wodę, nową, inną wodę, jedyną, która zaspokoi twoje pragnienie³⁷. W tym sensie Czechow oświadcza: „Powiedz mi, czego pragniesz, a powiem ci, kim jesteś³⁸”.

Nasze pragnienie, to, czego autentycznie i najgłębiej chcemy, potwierdza ostateczne oblicze naszego „ja”. Mówił ksiądz Giussani: „Wierzę, że to moje ciągle przywoływanie do pragnienia, które we mnie bierze się z doświadczenia mojego życia, [...] jest jedną z tych rzeczy, która czyni bardziej sympatycznym [bardziej interesującym] to, co mówię, ponieważ jest czymś ewidentnie ludzkim, choć najmniej zrozumianym ze wszystkich spraw³⁹. Dlatego wielu chciałoby ją stłamsić, podeptać, odwrócić wzrok w inną stronę.

³⁵ E. Varden, *La solitudine spezzata. Sulla memoria cristiana*, Edizioni Qiqajon – Comunità di Bose, Magnano (Bi), 2019, s. 143.

³⁶ A. Czechow, *Una storia noiosa*, w: Tenże, *Racconti*, Torino 1974, s. 201.

³⁷ Por. J 4, 4-42.

³⁸ A. Czechow, *Una storia noiosa*, dz. cyt., s. 201.

³⁹ Bractwo Comunione e Liberazione (FCL), *Dokumentacja audiowizualna*, Dzień medytacyjny dla małżonków, Mediolan, 23 stycznia 1977.

Jak żyć w takiej sytuacji? Od czego zacząć, by na nowo odzyskać życie, którego utrata nam zagraża? To pytanie wyraża pewną egzystencjalnie pilną potrzebę, jest ono niczym cierń tkwiący w ciele. Z powodu nieredukowalności pragnienia, które trwa niezależnie od szerzącej się nicości i które przydaje życiu dramatyzmu, czyniąc to pytanie jeszcze bardziej palącym, stajemy na rozdrożu: czy poddać się, odwracając wzrok w drugą stronę, udając, że nic się nie stało i żartując z samych siebie, czy też podążać za tą pilną potrzebą serca, której nikt nie może stłumić, dopuszczając, by to pragnienie krzychało. Możemy rozpoznać rzeczywistość, wychodząc od naszego niepokoju, i wykrzyzczyć nasze pragnienie wyczerpującego znaczenia, całkowitej satysfakcji.

Ale... czy rozsądnie jest krzyzczyć, jeśli – ostatecznie – niczego nie ma? Czasami odczuwamy zniechęcenie, zmęczenie krzyzczeniem. Innym razem przeważa wątpliwość, czy w ogóle warto krzyzczyć. Powodem tego zniechęcenia, tej wątpliwości jest to, iż istnienie tego wołania serca, owego pragnienia, które opiera się wszelkiemu nihilizmowi, uznajemy za coś z góry oczywistego. Jednak istnienie tego wołania, pytania, pragnienia jest czymś najmniej oczywistym. Za ledwie nad tym się zastanowimy, zaczynamy się zdumiewać jego istnieniem. A zatem, o czym świadczy istnienie tego wołania?

Jeśli rozbrzmiewa wołanie, to istnieje odpowiedź. Tego typu stwierdzenie czasami jest trudne do pojęcia i przyjęcia. Powód jest następujący: my to wołanie uznajemy za coś z góry oczywistego. Korzystając w pełni z rozumu, wierny temu, co wyłania się z doświadczenia, ksiądz Giussani wskazuje pewną stałą zasadę:

„Potwierdzenie istnienia odpowiedzi” jest „zawarte w samym fakcie pojawienia się pytania”⁴⁰. Jakkolwiek tajemnicza byłaby ta odpowiedź, to jednak istnieje. Jest wpisana w pytanie (w tym sensie we wspomnianym wywiadzie Maggiani zauważa, że odpowiedź „jest już w pytaniu”⁴¹). Faktycznie, podkreśla z naciskiem ksiądz Giussani, „nie dopuszczając możliwości istnienia odpowiedzi, eliminuje się również pytanie”⁴².

«Ja» każdego z nas jest „głodem i pragnieniem, i pasją wobec tego ostatecznego przedmiotu, jaki pojawia się na jego horyzoncie, zawsze jednak znajduje się poza nim”⁴³. Pytanie o znaczenie, o miłość, o spełnienie jest ukrytym potwierdzeniem owej pełni, „ostatecznej odpowiedzi, która znajduje się *poza* dostępnymi doświadczeniu metodami egzystencjalnymi”, która jednak jest. Skąd wiem, że jest? Ponieważ – powtarzam – jej istnienie jest wpisane w samą dynamikę mojej osoby, w strukturę wymogu mojego człowieczeństwa. „Gdyby odrzucić hipotezę jakiegoś «poza», to owe wymogi zostałyby w nienaturalny sposób zdławione”⁴⁴.

Pytanie o wyczerpujące znaczenie, o całkowite wyjaśnienie jest konstytutywne dla naszego rozumu, jest jego najwyższym wyrazem. Już samo pojawienie się pytania „zmusza nas” do potwierdzenia istnienia odpowiedzi, mimo iż wykracza ona poza horyzont tego, co możemy zmierzyć. „Tego wyjaśnienia [rozum, ja] nie może znaleźć w kręgu horyzontu swojego doświadczenia życia [...]. Jeśli chcemy ocalić rozum, to znaczy jeśli

⁴⁰ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 101.

⁴¹ M. Maggiani, *Przemiana życia*, dz. cyt., „Ślady” 3/2020, s. 10.

⁴² L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 100.

⁴³ Tamże, s. 89.

⁴⁴ Tamże, s. 194.

chcemy być spójni z ową energią, która nas określa, jeśli nie chcemy się go wyrzec, to jego własny dynamizm zmusza nas do potwierdzenia wyczerpującej odpowiedzi znajdującej się *poza* horyzontem naszego życia⁴⁵. Owa odpowiedź nie utożsamia się z niczym tym, co mogę uchwycić, nie wiem, czym jest, wiem jednak, że istnieje. W przeciwnym razie nie byłoby wołania, nie potrafilibyśmy wyjaśnić istnienia pytania.

Kiedy odrzucamy kategorię możliwości, która jest istotą rozumu, kiedy, wskutek trudności potwierdzenia odpowiedzi, z powodu jej nieredukowalności do horyzontu tego, co daje się uchwycić, mówimy: „Nie istnieje, to nie możliwe, by istniała”, zaprzeczamy rozumowi w samej jego naturze, osłabiamy jego żywotny dynamizm. Gdybym się zagubił w lesie, wołanie: „Pomocy!” byłoby najbardziej rozumnym gestem. Jednak wołanie zakłada możliwość, że jest ktoś, kto to moje wołanie usłyszy. I faktycznie, jakkolwiek odległa byłaby ta możliwość, nie mogę nigdy kategorycznie wykluczyć tego, że ktoś mnie usłyszy – możliwość, która zakłada istnienie innych osób. W przeciwnym razie absurdem byłoby wołanie.

Niedopuszczanie istnienia odpowiedzi, tak jak zostało powiedziane, oznaczałoby zaniegowanie pytania – które tak czy inaczej istnieje – oznaczałoby też zaniegowanie impetu rozumu, zdradę porywu pragnienia. Otóż, to jest właśnie ta „irracjonalność” ta „rozpacza”⁴⁶, przez którą współczesny człowiek, czyli każdy z nas,

⁴⁵ Tamże, s. 197. Nieco dalej Giussani dodaje: „Szczytowym osiągnięciem rozumu jest percepcja, że istnieje ktoś nieznan, niedosięgi, ku któremu jednak zmierza każde ludzkie poruszenie, dlatego że od niego także zależy. Tym właśnie jest pojęcie *tajemnicy*”.

⁴⁶ Por. tamże, s. 124-127.

jest mocno kuszony: z powodu napotykanych po drodze trudności.

6. „Ty”, które podejmuje wołanie

Wołanie – jako wyraz pilnej potrzeby sensu ze strony rozumu, pragnienie spełnienia się serca – wpisane jest w naturę bytu ludzkiego; może być przytłumione, osłabione, utrudniane, ale nie wykorzenione, ani przez nas samych ani przez innych; nie mamy takiej mocy, by tego dokonać. Ono jest „najważniejszą oznaką wielkości i szlachetności, jaką odznacza się ludzka natura”⁴⁷, pisze Leopardi. Oczywiście, na różne sposoby jesteśmy kuszeni, by nie brać pod uwagę owego wołania i często zauważmy, że trudno jest się otworzyć i być mu wiernym w całej pełni. W niektórych momentach *lockdownu*, jak to zostało poświadczane przez wiele osób, czuliśmy, że pojawiało się ono z większą klarownością, z większą nieuchronnością. W innych momentach owo wołanie jest niczym głód, który zdaje się ustępować z powodu trudności znalezienia odpowiedniego pokarmu, albo jak poszukiwanie, które słabnie, gdyż nie dostrzega pojawiających się wskazówek dotyczących tego, czego szuka.

A tymczasem, kiedy pytanie budzi się na nowo w całej swojej mocy? Kiedy natrafiamy na obecność, która odpowiada, na obecność będącą na wysokości naszego pytania o pełnię. Nietrudno zatem wyobrazić sobie, jak gromko i niepohamowanie musiało zabrzmieć wołanie niewidomego Bartymeusza, kiedy dowiedział

⁴⁷ G. Leopardi, *Mysli*, LXVIII, Oficyna Literacka, Kraków 1997, s. 70-71.

się, że zbliża się ktoś o kim słyszał, że odpowiadał na najgłębsze pytania dotyczące ludzkiego życia.

„Tak przyszedł do Jerycha. Gdy wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. A słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać [woła się tylko w czyjejs obecności. Wiele osób przechodziło obok Bartymeusza, ale on zaczął wołać dopiero wtedy, gdy usłyszał, że mówiono o człowieku, mającym określone imię i nazwisko]: [...] «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!». Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: «Synu Dawida, ulituj się nade mną!». Jezus przystanął i rzekł: «Zawołajcie go». I przywołali niewidomego, mówiąc mu: «Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię». On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się na nogi i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: «Co chcesz, abym ci uczynił?»⁴⁸.

Od tamtej chwili, odkąd Jezus wkroczył w historię, na horyzoncie ludzkiego życia pojawia się Obecność, wobec której można wołać, Ktoś, kto wobec wołania każdego z nas, pyta: „Co chcesz, abym ci uczynił?”. Jest Ktoś, kto odpowiada na nasze wołanie, Obecność, której nikt już nie może usunąć, gdyż jest Faktem, który się wydarzył i który się wydarza, faktem teraźniejszym, który trwa w historii. Każdemu z nas dana jest możliwość spotkania się z nim. Bez względu na sytuację, w jakiej się znajdujemy: oschłość czy zmęczenie, które w sobie nosimy, niemożność zaangażowania się w cokolwiek lub nicość, która nas dopada, nic nie będzie w stanie przeszkodzić temu, by niezależnie od przyję-

⁴⁸ Mk 10, 46-51.

tej postawy, być pochwyconymi, usłyszeć rozlegające się, głośno rozbrzmiewające pytanie Chrystusa skierowane osobiście do nas: „Co chcesz, abym ci uczynił?”. I nic nie będzie w stanie przeszkodzić, abyśmy jak ślepy Bartymeusz odpowiedzieli: „Rabbuni, żebym przejrzał”⁴⁹, żebym mógł widzieć, czyli doświadczyć Twojej atrakcyjności, która wrywa mnie z nicości.

Towarzystwo chrześcijańskie jest utworzone przez tych, którzy podobnie jak Bartymeusz, przyjęli i uchwycili się tej Obecności, będącej w stanie podjąć wołanie naszego człowieczeństwa, budząc na nowo ostateczną, nieredukowalną miłość do nas samych, niewyobrażalną inaczej czułość do nas, wspierając naszą ludzką drogę, abyśmy nie popadli w nicość.

⁴⁹ Mk10, 51.

„JAK WYPEŁNIĆ TĘ OTCHŁAŃ ŻYCIA?”

Pytanie, które postawiliśmy w centrum naszej uwagi, jest zasadnicze: „Co nas wyrывa z nicości?”. Jak możemy w nieuniknionym dramacie życia nie ulec naszej podatności na zranienia oraz naszej bezsilności? Co może odpowiedzieć na brak sensu? Szok wywołany przez koronawirusa, który wstrząsnął każdym z nas, budząc w nas strach o swoje życie, jeszcze bardziej wyostrzył to pytanie, zmuszając do rozważenia z jeszcze większą jasnością prób udzielenia odpowiedzi.

1. Usiłowania niewystarczające

a) Argumenty, które nie powalają już nikogo

Niektórzy uważają, że wystarczy *jakiś dyskurs*, by sprostać wyzwaniu szerzącej się nicości. Same jednak dyskursy, jak pokazuje nam nasze doświadczenie, nie wystarczają. Myśl, filozofia, analiza psychologiczna albo intelektualna nie są w stanie sprawić, że człowieczeństwo wystartuje na nowo, przywrócić oddech pragnieniu, zrodzić na nowo „ja”. Biblioteki są ich pełne, a za sprawą sieci internetowej wszystko jest na wyciągnięcie ręki, ale nicość szerzy się niezmiennie. Człowiek uświadamia sobie tę niewystarczalność, kie-

dy zwraca większą uwagę na to, co porusza się w głębi każdego z nas. „Byt ludzki oznacza coś więcej niż tylko byt; w grę wchodzi to, co przysłaniane, tłumione, lekceważone czy zniekształcane. Jak przeniknąć skorupę ludzkich przystosowań i dowiedzieć się, czy przystosowanie jest ostatecznym powołaniem człowieka? Badamy ludzkie zachowanie; nie wolno pomijać zamętu w głowie człowieka”⁵⁰.

Ileż słów z tych, które słyszymy, a także wypowiadamy, nie ma sensu! Mówi o tym Szekspir w charakterystyczny dla siebie uszczypliwy sposób: „Nie ma sobie równych [...], jeżeli idzie o ilość pustosłowia produkowanego na minutę. Jego rozsądne myśli są jak dwa ziarenka pszenicy zagrzebane w dwóch korcach plew; szuka się ich cały dzień, a gdy się wreszcie znajdzie, okazuje się, że szukać nie było warto”⁵¹. Rozum może działać bez sensu, posługując się argumentami pozbawionymi rzeczywistej treści. „Władza poznawcza zawsze jest skłonna do zbaczania z drogi, gdy chodzi o grę pojęć, czym zresztą może się upajać, nie dostrzegając, że już przecięła więź łączącą ją z rzeczywistością”⁵².

Jednym słowem, nie wystarcza proponowanie konceptów, choćby nawet słusznych i właściwych; one nie są w stanie pozyskać życia i zaspokoić charakteryzującego je pragnienia. Nawet „dyskurs religijny” – „suma różnych oderwanych idei, które nie będą zdolne zmo-

⁵⁰ J. Heschel, *Kim jest człowiek?*, wyd. II, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018, s. 28.

⁵¹ W. Szekspir, *Kupiec wenecki*, w: tegoż, *Komedie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, akt I, sc. I, s. 505.

⁵² F. Varillon, *Pokora Boga*, Éditions du Dialogue. Société d'Éditions Internationales, Paris 1982, s. 32.

bilizować innych⁵³ – nie zdoła pociągnąć współczesnego człowieka. Nie wystarcza mieć religijną wizję, mówić o Bogu, o transcendencji albo o boskości, by wydostać się z bagna nihilizmu. Można być kulturowo religijnymi osobami albo wręcz chrześcijanami i doświadczać pustki egzystencji, aż po rozpacz, niezależnie od wypowiedzianych słów oraz głoszonych wartości. To nie abstrakcyjne i moralistyczne przemówienia – jakie by one nie były: świeckie czy religijne – wyrwą nas nicości. Dlatego Evdokimov pisze: „Kazania już nie wystarczają, zegar historii wskazuje godzinę, kiedy nie chodzi już o to, by mówić o Chrystusie, ale o to, by *stawać się Chrystusem*, miejscem Jego obecności i Jego słowa⁵⁴. Koncepty, nawet kiedy wszystkie są perfekcyjne, nie są w stanie wygenerować ani okruszyny tego, co może pokonać nicość. Wiedza, w jakiegokolwiek wersji, nie jest w stanie walczyć z egzystencjalnym, konkretnym nihilizmem. I nie wystarcza zmienianie konceptów oraz powiększanie naszej intelektualnej wiedzy, by sobie poradzić.

Dostojewski na swój sposób wyraża irytację wobec pustosłowia o rzeczywistym doświadczeniu: „Cała ta gadanina, tokowanie, te wszystkie niemilknące, bezuścienne komunały, w kółko, w kółko te same, tak mi się przejadły [...], że, słowo daję, rumienię się, nawet kiedy kto inny zaczyna o tym przy mnie, cóż dopiero ja sam⁵⁵. Ale rację takiej irytacji – która w naszych czasach stała się rozpowszechniona oraz której my sami

⁵³ Franciszek, Adhortacja apostołska *Evangelii gaudium*, nr 147.

⁵⁴ P. Evdokimov, *Szalona miłość Boga*, Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Białystok 2001, s. 58.

⁵⁵ F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Świat Książki, Warszawa 2018, s. 163.

osobiście doświadczamy – wskazuje von Balthasar: „W świecie, który nie ufa już sobie na tyle, by potwierdzić piękno, dowody wykazujące prawdę utraciły swoją logikę. Oznacza to, że sylogizmy działają wprawdzie poprawnie, jak maszyny rotacyjne albo kalkulatory, które bezbłędnie dają ściśle określoną liczbę wyników na minutę, ale samo wnioskowanie [tych rozumowań, tych sylogizmów] jest mechanizmem, który nikogo nie zniewala, a sam wniosek nie zamyka sprawy”⁵⁶. Możemy mówić nawet prawdziwe rzeczy, ale jeśli nie wydarzają się one na naszych oczach jako konkretne piękno, które pociąga – „*pulchritudo est splendor veritatis*”⁵⁷, piękno jest blaskiem prawdy, stwierdza święty Tomasz – nie powalają już nikogo, ani nas, ani innych. W istocie, mówi jeszcze von Balthasar, „jeśli *verum* brak *splendor*, który dla Tomasza jest znakiem piękna, wówczas poznanie prawdy staje się czysto pragmatyczne i formalistyczne”⁵⁸.

b) Mnożenie reguł

Inni uważają, że antidotum na egzystencjalny nihilizm jest *etyka*. W ten sposób mnożą się przywołania do obowiązku, do „rzeczy do zrobienia”, które mogą nawet spotykać się z posłuszeństwem, szacunkiem, ze

⁵⁶ U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t. 1: *Kontemplacja postaci*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008, s. 17.

⁵⁷ „*Pulchritudo consistit in duobus, scilicet in splendore, et in partium proportione. Veritas autem habet splendoris rationem et acqualitas tenet locum proportionis*” (św. Tomasz, *Commentum in Primum Librum Sententiarum*, distinctio III, quaestio II, expositio primae partis).

⁵⁸ U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t. 1: *Kontemplacja postaci*, dz. cyt., s. 129-130.

względu na własne przetrwanie albo różne korzyści, ale nawet w najmniejszym stopniu nie odpowiadają na niepokój „ja”, na pilną potrzebę sensu. „Gdy brakuje znaczenia, pozostaje tylko powinność, bezużyteczna przesadna obowiązkowość (po włosku: *doverismo* – przyp. tłum), która jeszcze bardziej ciągnie mnie na dno”⁵⁹, mówił cytowany wcześniej młody przyjaciel. Jest to spostrzeżenie dobrze wyrażone przez Tołstoja: „Zawsze po takich przebudzeniach Niechludow układał sobie reguły, których zamierzał stale przestrzegać: prowadził dziennik i zaczynał nowe życie w nadziei, że nigdy go już nie zmieni; nazywał to *turning a new leaf* [odwracaniem nowej karty]. Ale za każdym razem [...] znowu upadał, często poniżej tego poziomu, na którym znajdował się poprzednio”⁶⁰. Etyka, nawet jeśli jej założenia są słuszne, nie wystarcza. I znów von Balthasar odsłania nam głęboką rację tego: „Jeśli zaś *bonum* brakuje owej *voluptas* [tego uroku, który przyciąga naszą osobę i pozwala doświadczać pełni, zadowolenia], która dla Augustyna jest znakiem jego piękna, wówczas odniesienie do prawdy pozostaje czymś utylitarnym i hedonistycznym”⁶¹.

Wszyscy znamy kruchość wszelkiego usiłowania oparcia odpowiedzi na pragnieniu spełnienia, pełni, na moralnym wysiłku, na własnej mierze zaangażowania. W każdym razie, o ile jako dorośli przyzwyczajamy się do współdzielenia życia z niewykonalnością planów, programów na życie oraz „rzeczy do zrobienia”, by

⁵⁹ Zob. tutaj s. 13.

⁶⁰ L. Tołstoj, *Zmartwychwstanie*, wyd. VI, Książka i Wiedza, Warszawa 1986, s. 105.

⁶¹ U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t. 1: *Kontemplacja postaci*, dz. cyt., s. 130.

zaspokoić zapotrzebowanie wypływające z własnego wnętrza, tak w młodych percepcja pustki oraz głód sensu są palące – nawet wtedy, kiedy są zamaskowane – i poszukują oni w jakiś sposób, być może nawet pełen sprzeczności, dróg zaspokojenia albo ucieczki. W artykule, który pojawił się kilka miesięcy temu w „Corriere della Sera”, zatytułowanym „Fragili e soli, così cadono i nostri ragazzi” („Krusi i osamotnieni, w ten sposób upadają nasi młodzi”) Susanna Tamaro pisała: „Nie ma weekendu, który nie przyniósłby smutnej kroniki wypadków z udziałem młodych przyjaciół, którzy tracą życie, roztrzaskując się na drogach po nocnych balangach w dyskoteci. By spróbować powstrzymać tę tragiczną rzeczywistość, wymyśla się nowe strategie: więcej kontroli, alkomaty przy wyjściu z dyskotek, środki transportu, które mogłyby odwieźć młodych do domu całych i zdrowych. Działania z pewnością konieczne, i po części zbawienne, ale które niewiele różnią się od chęci ogrodzenia przepaści drutem kolczastym. Z pewnością ktoś by ocalał, ale przepaść tak czy inaczej by tam pozostała [...]. Zdumiewa mnie to, że nikt, po tych powtarzających się zdarzeniach, nie zatrzyma się i nie powie: ale co się dzieje?”⁶².

Wobec egzystencjalnej przepaści nie można uważać, że rozwiązaniem jest „drut kolczasty”. By ocalić życie przed pustką, nie wystarczają zasady, bariery, ograniczenia. To nie może być odpowiedź na tajemnicę naszego istnienia, a doświadczenie wciąż nam to potwierdza. Rzeczy nie zmieniają się nawet wtedy, gdy odwołujemy się, z większym wyrafinowaniem,

⁶² S. Tamaro, „Fragili e soli, così cadono i nostri ragazzi”, „Corriere della Sera”, 18 października 2019.

do tego, co Grecy nazywali „słuszną miarą”, do etyki ograniczenia, która chroniłaby nas przed impulsami, aspiracjami i zbyt wielkimi pragnieniami. „Chciałbym – pisze Galimberty – żeby ta kultura ograniczenia została odzyskana przez naszą kulturę, która nie zna ograniczeń pragnienia”⁶³.

Czy pragnienie byłoby zatem defektem, który należałoby poprawić? Wobec jego ogromu, nadmiaru, który nie daje nam wytchnienia, od czasów Greków po nasze dni wydaje się, że jedyną strategią jest strategia zmniejszenia jego rozmiaru. Ale ta bardziej albo mniej zacięta walka, by zredukować je do akceptowalnych granic, jest najbardziej oczywistym potwierdzeniem jego strukturalnej nieograniczoności, jego niepokojącego ogromu. Upadek wszelkiej próby ujarznienia pragnienia poprzez nałożenie ograniczeń, narzucenie zasad, pokazuje jego nieredukowalność, uwidacznia trwałość w głębi naszego bytu augustyńskiego *cor inquietum*.

c) Obniżanie poprzeczki pragnienia

Próby zredukowania oraz zamaskowania pragnienia są ciągłe i kapilarne, zwraca uwagę Luisa Muraro: „Sprzeciw i oszustwo przychodzą wraz z narzuceniem sobie umiaru – zadowolamy się tym, co małe. Oszustwo rozpoczyna się, gdy zaczynamy nie doceniać ogromu naszych potrzeb i zaczynamy myśleć, że trzeba dostosowywać je do naszych sił, które są naturalnie ograniczone”. W konsekwencji dostosowujemy

⁶³ U. Galimberty, „Il greco senso della misura”, „la Repubblica”, 16 listopada 2019, s. 182.

się „do sztucznych pragnień takich jak te z reklamy, obierając za cele pierwsze lepsze rezultaty, nie działamy już zgodnie z naszym interesem, nie robimy już tego, co naprawdę nas interesuje, nie poszukujemy już naszej [autentycznej] korzyści; w praktyce ostatecznie męczymy się bardziej, by zyskać mniej”⁶⁴. Obniżamy poprzeczkę naszego pragnienia, próbując oszukać nasze serce. Pewien chłopak napisał do mnie: „Z trudem przychodzi mi żyć na miarę mojego pragnienia i często idę po linii najmniejszego oporu, zadowolając się czymś o wiele mniej”. Montale mówił: „Pustkę wypełnia się tym, co bezużyteczne”⁶⁵. „Nie można zabić czasu, nie wypełniając go zajęciami, które zapełniłyby tę pustkę. A ponieważ niewielu ludzi potrafi patrzeć bez zmruczenia oka na tę pustkę, oto społeczna konieczność robienia czegoś, nawet jeśli to coś służy za ledwie do znieczulenia niejasnej obawy, że ta pustka w nas się pojawi”⁶⁶.

Czy jest dzisiaj coś bardziej decydującego niż odkrycie istoty naszego pragnienia? „Ważna jest – zauważa de Lubac – nie tyle danina składana przez wszystkich ludzkiej słabości, co natura i znaczenie przepelniającego nas pragnienia”⁶⁷. Najbardziej podstępnym zagrożeniem naszych czasów jest właśnie podważanie autentycznej wielkości ludzkiego pragnienia; podważanie, które może podążać różnymi drogami oraz do którego na wiele sposobów może zachęcać ten, w kogo

⁶⁴ L. Muraro, *Il Dio delle donne*, Mondadori, Milano 2003, s. 31-32.

⁶⁵ E. Montale, *Nel nostro tempo*, Rizzoli, Milano 1972, s. 18.

⁶⁶ E. Montale, „Ammazzare il tempo”, w: tegoż, *Auto da fè*, Il Saggiatore, Milano 1966, s. 207.

⁶⁷ H. de Lubac, „Ecclesia Mater”, w: tegoż, *Medytacje o Kościele*, wyd. III, Wydawnictwo WAM, Kraków 2019, s. 225.

interesie znajduje się sprawowanie kontroli nad życiem innych.

C.S. Lewis, ze swoją przenikliwością, wkłada w usta Kęracza ten oto koncept: „Najgłębsze skłonności i impulsy każdego człowieka są punktem wyjścia i surowcem, w który go Nieprzyjaciel [Bóg] wyposażył. Odcięcie go od tych skłonności i impulsów jest zawsze pewnym zyskiem; nawet w sprawach obojętnych jest rzeczą pożądaną, by w miejsce rzeczywistych własnych upodobań czy niechęci człowieka podstawić normy świata, konwencji lub mody”⁶⁸. Diabelska taktyka jest następująca: oddalić nas od naszych najgłębszych impulsów, od naszych konstytutywnych pragnień poprzez rozproszenie nas. Jednak rozproszenie, wykorzystywane przez wszelką władzę, by oddzielić nas od nas samych, okazuje swoją słabość, gdy rzeczywistość znów nami wstrząsa – jak widzieliśmy w tych czasach koronawirusa – rozbijając klosz naszych zwykłych oszustw. Rozproszeniem – by posłużyć się zdaniem rapera Marracasha, przypominającym epitafium – „wypełniam czas, ale nie pustkę”⁶⁹.

2. Nasze człowieczeństwo

Jeśli nie wydarza się coś, co byłoby w stanie pozyskać do końca nasze istnienie, przebudzając zainteresowanie całą rzeczywistością, wszystko staje się obce, jak

⁶⁸ C.S. Lewis, *Listy Starego Diabła do Młodego*, Media Rodzina, Poznań 2005, s. 69.

⁶⁹ „TUTTO QUESTO NIENTE – Gli occhi”, Marracash, 2019, © Universal Music.

mówi Józef Roth: „Obcość narastała wokół każdego z osobna i każde siedziało jakby pod szklanym kloszem – patrząc na pozostałych i nie mogąc nawiązać kontaktu”⁷⁰. Jednak ani same dyskursy – jakie by one nie były: świeckie czy religijne – ani przywołania do obowiązku, do „rzeczy do zrobienia”, nawet w imię religii, nie są w stanie wyzwolić nas do końca z tej astenii pragnienia ani z tego odrętwienia zainteresowania, o którym swego czasu napomknęliśmy.

Pokazuje to list, który napisał do mnie młody przyjaciel: „Odkrywam w sobie, że największą pokusą jest myślenie, że znam już odpowiedź na to pytanie: «Co nas wyrывa z nicości?». Ale w faktach wciąż znajduję się na krawędzi nicości. Wszystkie sprawy, także moja dziewczyna albo nauka, nawet moja praca magisterska mogą stać się nudne, wszystkie takie same i w jakiś sposób odległe [niewystarczające, by zaspokoić pragnienie]. Dopiero później uświadamiam sobie tę obojętność [której nie uchodzą nawet uczucia] i im bardziej się jej przyglądam, tym bardziej odnoszę wrażenie, że jest to sprzeczne nawet z tym, co wydaje mi się, że wiem. Zauważam, że jestem otoczony przez nicość, nawet wtedy, gdy rozmawiam po prostu z moimi kolegami z roku. Dialog toczący się między nami jest o niczym, przechodzimy od jednego zagadnienia do drugiego, nie pamiętając już o tym, o czym mówiliśmy wcześniej. Ale jest jedna rzecz, którą rozumiem w obliczu tego rodzaju momentów, a mianowicie, że nie jestem stworzony dla nicości. Potrzebuję nie rozmawiać

⁷⁰ J. Roth, *Ślepe zwierciadło*, w: tegoż, *Legenda o świętym pijaku i inne opowiadania*, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt 2016, s. 138.

bez sensu, potrzebuję czegoś, co mnie pochwyci i wyrwie z nicości, ale wydaje mi się, że samo dostrzeżenie tego nie wystarcza, by to pojąć”.

A tymczasem – tak twierdzę – właśnie w spostrzeżeniu, że nie jesteśmy stworzeni dla nicości, znajduje się decydujący element, niezbędny, na drodze do rozpoznania tego, co nas wyrwa z nicości: odkrycie swojego ludzkiego dążenia, własnego człowieczeństwa.

Czym jest to nasze człowieczeństwo, które nie pozwala się oszukać, którego nie możemy wykpić, któremu nie możemy udzielić pierwszej lepszej odpowiedzi, wybranej dowolnie? Oszustwo i rozproszenie pokrywają niepokój, ale nie wyrwują nas z nicości. Mimo że zranione, w złej kondycji, zagmatwane, nasze człowieczeństwo nie pozwala się zwieść, nie pozwala wywieść się w pole byle komu, i to jest znak, że jest mniej zagmatwane, niż się wydaje. Mimo że czasem, z powodu braku uczciwości albo uważności czy też moralności, podążamy za tym, co nie jest prawdziwe, i pozwalamy się temu pociągnąć, wcześniej czy później człowieczeństwo, które w nas jest, sprawia, że uświadamiamy sobie, iż podążaliśmy za wielką iluzją, jak mówił tytuł książki François Fureta, *Przeszłość pewnego złudzenia*, odnośnie do iluzji komunizmu.

Nasze człowieczeństwo stanowi ostatecznie nieunikniony kluczowy wał. Dostrzegamy to w doświadczeniu. „Doświadczenie – pisze Lewis – cenię przede wszystkim ze względu na jego uczciwość. Można, nie wiem ile razy, wybierać złą drogę, ale jeśli tylko ma się oczy otwarte, nie można ująć zbyt daleko, nie dostrzegłszy znaków ostrzegawczych. Człowiek może oszukiwać samego siebie, ale doświadczenie na pewno go nie okłamie. Wszechświat, jeśli w niego porządnie

zastukać, zawsze dźwięczy czysto i prawdziwie⁷¹. Doświadczenie jednak, żeby było doświadczeniem – w tym właśnie rzecz – zakłada osąd, ocenę, a zatem jakieś kryterium, w oparciu o które osąd może zostać sformułowany. Co jest tym kryterium? Nasze człowieczeństwo. Ono nie jest po prostu czymś, przez co cierpimy, ciężarem, który musimy nieść wbrew samym sobie, wirem, którego nie sposób zatrzymać i który utrudnia naszą relację z rzeczywistością – nie, ono jest dokładnie naszym kryterium osądu.

Wciąż jeszcze pamiętam, jak się cieszyłem, kiedy świadomie odkryłem w sobie tę zdolność do osądzania, która pozwala żyć doświadczeniem w relacji ze wszystkim. Otóż doświadczenie jest przeżywaniem czegoś, osądzonym przez to kryterium, którym jest nasze człowieczeństwo – zbiór pierwotnych wymogów i oczywistości, który przynależy do nas strukturalnie i który aktywizuje się w porównywaniu z tym, co wychodzi nam na spotkanie. Odkryłem, że ten zbiór wymogów i oczywistości, które miałem w sobie, był najważniejszym kryterium, by osądzić to, co się wydarzało.

To właśnie świadomość poznawczej doniosłości naszego człowieczeństwa prowadzi księdza Giussaniego do stwierdzenia: „Jedynie uważne, a także czułe i przepelnione pasją uświadomienie sobie samego siebie może otworzyć mnie na oścież i usposobić do rozpoznawania⁷², dostrzegania tego, dla czego warto żyć. Powinniśmy zadać sobie pytanie, czy ta sama pa-

⁷¹ C.S. Lewis, *Zaskoczony radością*, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2010, s. 256-257.

⁷² L. Giussani, *All'origine della pretesa cristiana*, Rizzoli, Milano 2011, s. 3.

sja, uważność, czułość charakteryzują nasze spojrzenie na nas samych. Czasem wydaje się niemal, że chodzi o rzeczy z innej galaktyki. Jakimż kontruderzeniem jest wówczas stwierdzenie księdza Giussaniego: „Jakże ludzki jest człowiek, jakże ludzkie jest człowieczeństwo!”⁷³. Jakże ludzkie jest moje człowieczeństwo! Często boimy się człowieczeństwa, zamiast się nim pasjonować, dlatego czujemy się zmieszani, niezdolni dostrzec prawdę, i ostatecznie wszystko ulatuje w abstrakt. „Wpadł jakby w głęboką zadumę albo nawet, by tak rzec, w pewne zapamiętanie, i dalej szedł już ani nie dostrzegając, ani nie chcąc dostrzec otoczenia”⁷⁴.

Im bardziej wykluczamy poza nawias nasze człowieczeństwo, tym bardziej wahamy się, aby uznać wartość tego, co się wydarza, niepewni co do kierunku, który trzeba obrać. Jest to przeciwieństwo tego, co hiszpański poeta Jesús Montiel zauważył ze wzruszeniem u swoich dzieci w okresie koronawirusa: „Moje dzieci nigdy nie przestają mnie zdumiewać. W czasie izolacji nie skarżyły się ani trochę, w przeciwieństwie do nas, dorosłych. Akceptują sytuację, ponieważ prawdziwą normalnością dziecka jest jego rodzina. Zauważyłem, że dziecko dorastające w kochającym kontekście – który niekoniecznie jest doskonały – nie pragnie wiele więcej. [...] Wy nam wystarczacie – mówią. [...] Uważam, że dzieci są dowodem na to, że nie jesteśmy stworzeni dla projektów, ale dla życia, kochając i będąc kochanymi. Jedyne w ten sposób mająca miejsce w danej chwili sytuacja ma sens i terażniejszość nie rozpada się”⁷⁵.

⁷³ L. Giussani, *Affezione e dimora*, Bur, Milano 2001, s. 42.

⁷⁴ F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, dz. cyt., s. 6.

⁷⁵ J. Montiel, „The Objective”, 2 kwietnia 2020.

Dzieci z łatwością dostrzegają to, czego potrzebują do życia – obecności rodziców. Podczas gdy my, dorośli, paradoksalnie mamy z tym trudność i popadamy często w narzekanie. Są oczywiście dorośli, którzy zachowują i pogłębiają proste człowieczeństwo dzieci. Ety Hillesum jest tego świetlistym przykładem. W swoim *Pamiętniku* pisze: „Boże, dziękuję Ci, że stworzyłeś mnie taką, jaką jestem. Dziękuję, że czasem mogę czuć w sobie tyle przestrzeni, która nie jest przecież niczym innym jak świadomością, że jestem pełna Ciebie”⁷⁶.

3. „Zdolność «odczuwania» całego człowieka”

Kto z nas każdego dnia przynajmniej przez chwilę okazuje prawdziwą czułość samemu sobie, swojemu człowieczeństwu? Wiele razy traktujemy siebie źle, zezłosczeni wierząc przeciwko naszemu człowieczeństwu, które nie pozwala uwieść się kłamstwu. Chcielibyśmy przed nim uciec, a z drugiej strony nie jesteśmy w stanie go usunąć. Dobrze wyraża to zdanie, które w *Wiedzy radosnej* Nietzsche wkłada w usta wędrowca: „To płomienne pragnienie prawdy, rzeczywistości, braku pozorów, pewności! Jakże go nienawidzę!”⁷⁷.

⁷⁶ E. Hillesum, *Przerwane życie. Pamiętnik 1941-1943*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 88.

⁷⁷ „Dieser Hang und Drang zum Wahren, Wirklichen, Un-Scheinbaren, Gewissen! Wie bin ich ihm böse!”. Tłumaczenie własne (por. F. Nietzsche, *Wiedza radosna*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003, s. 162).

Dlatego zawsze poruszało mnie zdanie Jana Pawła II: „Czułość to zdolność odczuwania całego człowieka”⁷⁸. To „odczuwanie” człowieka w całości jest zasadniczą sprawą dla życia i jest przeciwieństwem sentymentalizmu. Jednak „rzadko spotyka się – mówi ksiądz Giussani – osobę przepelnioną czułością w stosunku do samej siebie!”⁷⁹. Jeśli spróbujemy policzyć, ile znamy takich osób, być może zostanie nam jeszcze kilka palców jednej ręki. Dzisiaj przeważa dość często złość, przemoc w stosunku do samych siebie i innych, jak i wobec rzeczywistości.

W każdym razie tym, czego każdy człowiek pragnie doświadczyć, jest właśnie ta czułość w stosunku do własnego człowieczeństwa, jak pisze Camus w *Kaliguli*: „Wszystko wydaje się tak pogmatwane. A przecież wszystko jest takie proste. Gdybym miał księżyc, gdyby miłość wystarczała, wszystko byłoby inne. Lecz jak zgasić to pragnienie? Jakie serce, jaki Bóg miałby dla mnie głębokość jeziora? [...] Nie ma nic na tym ani na innym świecie, co byłoby na moją miarę. A przecież ja to wiem i ty to wiesz także, [...] że wystarczyłoby, by stało się niemożliwe. Niepodobieństwo! Szukałem go na krańcach świata, na kresach siebie samego [tego właśnie wszyscy szukamy]. [...] Wyciągałem ręce, wyciągam je i to ciebie spotykam, zawsze ty naprzeciw mnie; [jak płwociny na mojej twarzy. Ty we wspaniałym i słodkim blasku gwiazd [...], ty, który jesteś dla mnie jak jakieś zranienie, które chciałbym z siebie wyrwać paznokciami]”⁸⁰.

⁷⁸ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, TN KUL, Lublin 2001, s. 139.

⁷⁹ L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, Edit-Il Sabato, Roma-Milano 1993, s. 457.

⁸⁰ A. Camus, *Kaligula*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2004, s. 95.

Jeśli nie znajdziemy „czegoś”, co pozwoli nam posiadać tę czułość w stosunku do naszego pragnienia, w stosunku do naszego człowieczeństwa, ostatecznie będziemy na nie patrzeć jak na jakieś zranienie, które zechcemy z siebie wyrwać – dokładne przeciwieństwo miłości. Ale dlaczego chcielibyśmy wyrwać je z siebie? Żeby nie odczuwać dramatu, by stłumić go najbardziej jak to możliwe, by nie odczuwać niewystarczalności wszystkich rzeczy, w których pokładamy nasze nadzieje, by nie musieć rozliczać się z dysproporcją tego, czego pragniemy, oraz tego, co jesteśmy w stanie otrzymać. Jak mówi Camus: „Nie ma nic [...], co byłoby na moją miarę”, albo jak śpiewa Guccini, odnosząc się do miłosnej relacji: „Widzisz, moja droga, trudno jest wyjaśnić, / trudno jest zrozumieć, jeśli już nie rozumiałaś... // Jesteś wiele, choć nie wystarczasz, / [...] jesteś wszystkim, ale to wszystko to wciąż mało”⁸¹.

Rysuje się zatem alternatywa: czułość („zdolność «odczuwania» całego człowieka”) albo nienawiść wobec własnego człowieczeństwa („zranienie, które chciałbym z siebie wyrwać”). Ileż razy zamartwiamy się, ponieważ nie jesteśmy w stanie utrzymać w ryzach naszego człowieczeństwa, skompresować go. Pomimo wszystkich wysiłków uciszenia go, kiedy najmniej się tego spodziewamy, wybucha, daje się odczuć.

Miguel Mañara Miłosza opowiada doskonale o tym doświadczeniu. Mañara oddaje się rozwiązłości, ale to nie jest w stanie zaspokoić otchłani jego człowieczeństwa, jego pragnienia. „Włokłem miłość w rozkoszy, i w błocie, i w śmierci. [...] Spożywam chleb gorzki w pustelni starczej nudy. Służyłem Wenerze z szaleństwem,

⁸¹ „Vedi cara”, słowa i muzyka F. Guccini 1970, © EMI.

później ze złością i wstrętem [...]. Zapewne, że w młodości szukałem, jako wy, nędznej radości – przybysza z obcych ziem, co życie nam swe dając, nie mówi, kim jest. Jednak dość wcześnie porwała mię żądza tego, czego wy nigdy nawet nie zaznacie: Miłości – ciemniej, bezmiernej i słodkiej. [...] O, jak zasypać tę otchłań życia? O, co czynić? Bowiem tęsknota jest wszędy i wciąż potężniejsza, szaleńsza, jak pożar oceanu, od którego wszechnicość goreje⁸². Pragnienie pozostaje, utrzymuje się, silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej, pomimo wszystko. To jest zaskoczenie, powiedzieliśmy. Nie gaśnie. Im człowiek dłużej żyje, próbuje, stara się je zaspokoić albo zagłuszyć, tym bardziej ono wzrasta.

Dla św. Augustyna nic nie jest porównywalne z głębią ludzkiego serca, które wibruje w każdym z nas: „Skoro otchłań to głębia, to czy nie sądzimy, że ludzkie serce jest otchłanią? Cóż bowiem jest głębszego niż ta otchłań? Ludzie potrafią mówić, mogą widzieć przy współudziale członków, można słyszeć ich mowę. Ale czyją myśl można przeniknąć, w czyje serce wejrzeć? Co wewnątrz działa, co wewnątrz potrafi, co tam czyni, co planuje, czego pragnie, czego nie chce, któż to zrozumie? Sądzę, że nie bez powodu uważa się człowieka za otchłań, o której gdzie indziej powiedziano: «Przystąpi człowiek, a serce ma głębokie, i Bóg zostanie wywyższony»⁸³.

A zatem – powtórzmy jeszcze raz – co nas wyrывa z nicości, co może wypełnić tę otchłań życia, to niere-

⁸² O.V. Miłosz, *Miguel Mañara*, w: tegoż, *Misteria*, Redakcja Wydawnictwa KUL, Lublin 1999, s. 18-19.

⁸³ Por. św. Augustyn, *Objaśnienia do Psalmów. Ps 36-57, 41,13*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1986, s. 133.

dukowalne pragnienie, niewygodne i subtelne, „rozle-
glejsze niż tak uczyniony wszechświat”⁸⁴, ludzki wy-
miar, który w nas jest, który demaskuje cząstkowość,
niewystarczalność naszych usiłowań?

⁸⁴ G. Leopardi, *Myśli*, LXVIII, dz. cyt., s. 71.

„CARO CARDO SALUTIS”

„*Caro cardo salutis*” – „Ciało jest podstawą zbawienia”⁸⁵. Jest to zdanie Tertuliana, ojca Kościoła. Może wydawać się zagadkowe, ale jego znaczenie rozjaśnia się, gdy tylko spojrzymy na nasze doświadczenie: co takiego – jeśli się wydarzyło, to kiedy się wydarzyło – jest w stanie wyrwać nas z nicości?

1. Cieleśna obecność

Jako osobisty wkład w stawienie czoła tematowi, którym się zajmujemy⁸⁶, pewna młoda kobieta przysłała mi list, który cechuje proste i jasne uwypuklenie interesującego nas zagadnienia. Warto zatem go zaproponować. Inni – tak sędzę – pomimo odmiennych okoliczności, które ich dotyczą, łatwo będą mogli rozpoznać siebie w tym, o czym pisze.

„Kiedy zadaję sobie pytanie, co nas wyrwa z nicości, nie mogę nie pomyśleć o całej mojej dotychczasowej historii. Są dwa momenty, które odcisnęły się w mojej pamięci i przychodzą mi na myśl, kiedy myślę o tej nicości. Jedno to wspomnienie z czasów dzieciństwa, a chodzi

⁸⁵ Tertulian, *De carnis resurrectione*, 8,3; PL 2,806.

⁸⁶ Chodzi o zaproszenie do podzielenia się refleksją związaną z pytaniem: „Co nas wyrwa z nicości?”, zob. tutaj s. 3-4.

o ogromną dysproporcję, jaką odczuwałam, patrząc na gwiazdy. Przeżyłam szok na myśl o tym, że jestem niczym w stosunku do wszechświata. Czasem w nocy nie byłam w stanie spać z tego powodu, ponieważ moje życie wydawało się bezsensownym momentem w biegu czasu. Innym razem, wracając z mamą po zakupach (które zazwyczaj szalenie lubiłam), wsiadłam do samochodem niesłychanie smutna (pewien rodzaj smutku zawsze odczuwałam bardzo wyraźnie). Powiedziałam o tym mojej mamie: «Są dni, w których nie wydarza się nic szczególnego, ale niespodziewanie odczuwam ogromny smutek i nie wiem dlaczego». Przez resztę drogi nie rozmawiałyśmy, w tle włączone było radio. Nieskończony smutek, kończący w nicości. Poznałam CL (a wraz z nim chrześcijaństwo), kiedy przeniosłam się do nowej szkoły, założonej przez kilka rodzin z Ruchu. Dwa lata po chorobie i śmierci mojego taty – miałam wtedy 17 lat – postanowiłam przystąpić do Pierwszej Komunii Św. i przyłączyć się do Ruchu. Na pierwszym roku studiów poznałam pewnego księdza. Widząc, że przeżywam bolesną sytuację, dał mi list, który napisałeś o nadużyciach seksualnych (sytuacji niemającej nic wspólnego z tą, którą przeżywałam), «Zranieni, wracamy do Chrystusa» („la Repubblica”, 4 kwietnia 2010, zob. www.cl.opoka.org.pl). Mówiłeś w nim o byciu spragnionym sprawiedliwości, ale mogłeś mówić o moim pragnieniu w ogóle. Mówiłeś, że to pragnienie «jest nieskończone», «nie ma dna», «nie da się go wypełnić, tak dalece jest nieskończone». «Jeśli taka jest sytuacja, to kwestią najbardziej palącą – przed którą nikt nie ucieknie – jest pytanie równie proste, co niewyczerpywalne: *Quid animo satis?* ('Co wystarcza duszy?' – przyp. tłum.)». Dlaczego mogłeś w ogóle zadać to pytanie? Dlaczego mogłeś założyć,

że coś było w stanie zaspokoić pragnienie, nasycić je? Przeczytałam ten list raz i drugi, siedząc sama w moim pokoju, i rozplakałam się, myśląc: «Czy naprawdę możliwe jest, że ten ból, to pragnienie wieczności, to zranienie, mogą zostać zaspokojone? Czy jest coś na tym świecie, co mogłoby je nasycić?». Po raz pierwszy w moim życiu pomyślałam, że może istnieć coś rzeczywistego, cielesnego, konkretnego, co odpowiedziałoby na moje pragnienie. Jakby niespodziewanie wszystkie elementy ułożyły się w całość: osoby, które spotkałam w tej szkole, tak odmienne spojrzenie moich nauczycieli, te momenty na letnich obozach, kiedy moje serce się poszerzało, a ja drżąc, myślałam sobie, że jakbym całe życie czekała, aż ktoś powie właśnie to, co usłyszałam. To wszystko było konkretnym «Ty», na miarę mojego zranienia oraz pragnienia nieskończoności – «Kimś, kto uobecnia to, co jest poza tu i teraz: Chrystusem, Tajemnicą, która stała się ciałem». Te lata były historią miłości do tego konkretnego ciała, do konkretnego «Ty». W tych tygodniach izolacji uświadamiam sobie, że Chrystus mnie zdobył, pokazując mi, pozwalając doświadczyć, że mój smutek nie jest skazany na nicość”.

Ale po spotkaniu tej cielesnej obecności, która wyrywa z nicości, mecz wcale nie jest jeszcze rozegrany. Z powodu wielu życiowych zdarzeń, czasem z powodu naszej pychy albo naszej słabości, z powodu trudności, które się wyłaniają i wywołują w nas dezorientację, można zagubić drogę, można znaleźć się daleko od spotkanej obecności, można od niej odejść. Także w tych przypadkach będzie zawsze i wyłącznie pewne ciało, które pochwyci nas na nowo. W minionych miesiącach napisała do mnie pewna studentka: „Rok temu, pod ciężarem pewnych spraw, które nosiłam

w sobie, uciekałam od tego towarzystwa, które naprawdę rozpoznałam jako zasadnicze dla mojego życia. Nie poznawałam samej siebie. Miałam zgaszone, puste spojrzenie, a serce tak bardzo utrudzone, że pragnęłam nawet zniknąć. Sądziłam, że w moim przypadku nie da się nic zrobić, że nie ma żadnej nadziei. Sądziłam, że już się nie pozbieram. Jednak, dzięki towarzystwu kilkorga przyjaciół, którzy nigdy nie zostawili mnie samej, którzy zatroszczyli się o mnie i o moje serce, spróbowałam zacząć na nowo. Wystartowałam na nowo właśnie od tych twarzy patrzących na mnie z dobrocią i czułością, których ja w tamtym momencie nie byłam w stanie odczuwać wobec samej siebie”.

Jak dobrze działa detektor, który mamy w sobie! Kiedy na osobę patrzy się z tą czułością ogarniającą całe „ja”, od razu to zauważa!

„Wiele razy – czytamy dalej w liście – zadawałam sobie pytanie: ale jeśli ja sama nie jestem w stanie kochać siebie, jak są w stanie i dlaczego mieliby to robić inni? Jakież serce muszą mieć te osoby? Co musiały zobaczyć? Co musiały spotkać, by tak kochać kogoś takiego jak ja? Chciałam zrozumieć. Wówczas zaczęłam poszukiwać. Był to rok wypełniony, intensywny, trudny, ale przepiękny. Był to rok, który – mogę śmiało powiedzieć – zmienił mnie radykalnie i wypełnił moje życie; nie dlatego, że ja jestem lepsza albo ponieważ ten ból i te lęki, które miałam w środku, zniknęły, ale ponieważ za pośrednictwem konkretnych twarzy doświadczyłam owej «nieprawdopodobnej, niewyobrażalnej, nigdy wcześniej niedoświadczonej odpowiedniości wobec serca»⁸⁷. Pra-

⁸⁷ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 11.

gnęłabym, by wszyscy mogli przeżyć piękno spotkania oraz przyjaźni, które ja przeżyłam. Wspaniale jest żyć z pewnością, że znalazło się wielkie towarzystwo dla swojego serca. Nie chcę go stracić. Nie mogę go już stracić, by podążyć za moimi myślami, ponieważ nigdy tak jak teraz nie rozpoznawałam, że jedynie w tym miejscu jestem przyciągnięta i ukochana cała ja, moja kruchość, moje lęki, mój ból i moja potrzeba; jedynie tutaj mogę patrzeć i traktować poważnie samą siebie, nie pomijając niczego, nie traktując niczego jako pewnik. Zdumiewam się, że jestem taka pewna, ponieważ zazwyczaj taka nie jestem”.

Kiedy napotykaemy spojrzenie przepelnione czułością wobec nas, uświadamiamy sobie, że istnieje alternatywa dla nienawiści i złości w stosunku do samych siebie.

W liście czytamy dalej: „A zatem co nas wyrywa z nicości? Co mnie wyrywa z nicości tych dni? To towarzystwo”. To znaczy: towarzystwo rzeczywiste, cielesne, historyczne. To jest ciało, które ocala życie. *Caro cardo salutis* – ciało, nie nasze myśli, nie nasze wyobrażenia, nie nasze fantazje, nie wirtualność, ale ciało, to znaczy – kończy dziewczyna – „konkretne twarze, w których znajduję to spojrzenie dobroci i czułości, które przywołują mnie do Kogoś Innego, do «Ty» żywego, obecnego tu i teraz, oraz które przywróciły mi życie”.

„Ciało jest podstawą zbawienia”. Jest to ciało rozpoznawalne za sprawą swojej odmienności, jak opowiada w poruszającym biograficznym fragmencie pisarz Daniele Mencarelli, w książce *La casa degli sguardi* („Dom spojrzeń”): „Na wysokości witryny Liberty stoi dwoje młodych. Matka trzyma na rękach dziecko, z którym bawi się ojciec, pokazuje mu fontannę w wewnętrznym

ogrodzie, a w międzyczasie rozśmiesza dziwnymi mimami i grymasami. Kiedy dzieli mnie od nich nie więcej niż metr, obydwójce rodzice odwracają się, a razem z nimi dziecko. Krok gubi rytm, podobnie oddech. Mały będzie miał około trzech lat; oprócz oczu jego twarz nie istnieje, w miejscu nosa i ust znajdują się dziury wypełnione czerwonym mięsem. Wbijam wzrok w granitowe podłoże, przechodzę obok, nie patrząc na nich. [...] Tracę czas, mając nadzieję, że ci młodzi i ich zniekształcone dziecko sobie poszli. W pierwszej kolejności dociera do mnie śmiech dziecka. Wciąż tam są. Teraz jednak nie są sami. Przed nimi stoi zakonnica, jest stara, pochylona wprzód, jej twarz dotyka okropnej twarzy dziecka. «Jesteś piękną mamą i tatą, prawda?». Bierze rączkę i ją całuje. Dziecko, być może pod wpływem łaskotek, wybuchą śmiechem. Zakonnica będzie miała co najmniej 80 lat, ma pulchną, białą jak mleko twarz. «A zatem nie tylko jesteś piękny, ale też sympatyczny, podoba ci się to?». I znów gładzi jego rączką swoje usta, brodę, by sprawić dziecku przyjemność. Potem siostra się prostuje, patrzy na ojca i matkę. «Czy słyszycie, jak ono się śmieje? Ono w środku nie ma srebra, ma złoto, żywe złoto». Całuje je, nie zważając na jego twarz, na nic. Jestem oszołomiony, nie jestem w stanie zrozumieć, rozszyfrować. Zobaczyłem coś ludzkiego, a zarazem obcego, jak jakiś obrzęd pochodzący z odległej ziemi, nie jestem w stanie odnaleźć w sobie narzędzi, by przetłumaczyć go na mój język. [...] Próbowałem każdego możliwego podejścia, próbowałem usunąć to, co postrzegalem jako delirium ubranej na szaro staruchy, potem jako fanatyzm głuchej i ślepej na ból zakonnicy, która za wszelką cenę chciała zaświadczyć o wyższości swojego Boga, nawet w obliczu tego

oszczędzenia; następnie jako widowisko zdolnej aktorki, która być może sekundę później w zamkniętej toalecie umyje sobie usta, ponieważ pocałowała tę zdeformowaną twarz. Ale żadne odczytanie nie jest w stanie zapełnić tego dystansu między tym, co zobaczyłem, a moją logiką⁸⁸. Pisarz próbował wyjaśnić, sprowadzić do tego, co znane, przewidywalne, zrozumiałe, nadzwyczajność, którą zobaczył, która wdarła się w jego oczy („coś ludzkiego, a zarazem obcego”), która go pociągnęła i w pewnym sensie powaliła. Ileż razy staramy się uporczywie zredukować odmiennność, którą widzimy, do naszej miary! „Człowiek tak lubuje się w systemach i w abstrakcyjnych wywodach, iż gotów umyślnie wykoślawić prawdę, gotów zasłonić sobie oczy i zatkać uszy, byle tylko ocalić swoją logikę⁸⁹”.

Co przyciągnęło niczym magnes Mencarelliego? To samo, co przyciągnęło niczym magnes dziewczyny z cytowanych listów – ludzka odmiennność. Wobec całkowicie zniekształconej twarzy owego dziecka zakonnica się nie cofnęła, co więcej, okazała jej czułość, dogłębną sympatię, przyprowadzając o zawrót głowy, cielesną, sympatię w intensywnym znaczeniu tego słowa, wir miłości, który miał coś tak przepastnie ludzkiego, że otwierał coś „więcej” niż coś ludzkiego, coś „obcego” – boskiego.

Jedynie ciało, cielesna obecność, jest w stanie wyrwać nas z nicości; obecność, której wszystkie nasze interpretacje nie są w stanie wyeliminować, tak bardzo przyciąga jak magnes, bierze nas, pociąga aż po same

⁸⁸ D. Mencarelli, *La casa degli sguardi*, Mondadori, Milano 2020, s. 183-185.

⁸⁹ F. Dostojewski, *Zapiski z podziemia*, dz. cyt., s. 22.

wnętrznosci, wzbudzając całe nasze pragnienie w tym samym momencie, w którym pozwala nam doświadczyć niewyobrażalnej odpowiedniości wobec niego. Kto nie chciałby, by patrzono na niego z taką czułością, z jaką poczuły się ogarnięte spojrzeniem nasze przyjaciółki albo z jaką zakonnica patrzyła na to dziecko?

Jedynie natknięcie się na podobne wcielone w kogoś spojrzenie może zapełnić „otchłań życia”, o której mówi Miłosz. Jedynie ciało może zwyciężyć nicość. Nie pierwsze lepsze ciało, nie pierwsza lepsza cielesna obecność, ale obecność, która przynosi ze sobą coś, co odpowiada całemu naszemu oczekiwaniu i przez to jest w stanie przyciągnąć niczym magnes całe nasze istnienie. W istocie, jest takie ciało, które pozostawia nam gorzyc w ustach, które kończy w nudzie życia przepelnionego osamotnieniem, jak przydarzało się to Miguelowi Mañarze przed spotkaniem z Hieronimą oraz z nowością, którą ona wprowadziła w jego życie. Jak pisze de Lubac: „Nic z tego, co stworzył człowiek, lub z tego, co pozostaje na ludzkiej płaszczyźnie, nie może rozproszyć samotności człowieka. Co więcej, w miarę jak człowiek odkrywa swoje wnętrze, owa samotność może się tylko pogłębić. Jest ona bowiem dokładnym przeciwieństwem łączności, do której człowiek został powołany”⁹⁰.

2. Żyd Jezus z Nazaretu

Co może przewyciężyć nihilizm w nas? Jedynie bycie przyciągniętymi niczym magnes przez jakąś obecność,

⁹⁰ H. de Lubac, „Ecclesia Mater”, w: tegoż, *Medytacje o Kościele*, dz. cyt., s. 197-198.

przez jakieś ciało, które przynosi ze sobą, niesie w sobie coś, co odpowiada całemu naszemu oczekiwaniu, całemu naszemu pragnieniu, całemu naszemu wymogowi sensu i miłości, pełni i poszanowania. Z nicości może nas wyrwać jedynie „to” ciało, które jest w stanie zapełnić „otchłań życia”, „szalone pragnienie” spełnienia, które w nas jest, by posłużyć się jeszcze sformułowaniami Miłozsa.

Jeśli nie wydarza się to doświadczenie, nie wychodzimy z naszego nihilizmu, nawet jeśli kulturowo jesteśmy ukształtowani na dyskursach religijnych i angażujemy się na wszelkie możliwe sposoby, ponieważ „dowody wykazujące prawdę”, o których mówił Balthasar, oraz „rzeczy do zrobienia” nie są w stanie nas „zająć”, pociągnąć całego naszego „ja”; i wcześniej czy później – zazwyczaj wcześniej niż później – ostatecznie nas nudzą.

To pełne czułości spojrzenie na nasze człowieczeństwo weszło na świat poprzez ciało Człowieka, Żyda Jezusa z Nazaretu, dwa tysiące lat temu. „We wcieleniu wieczny Logos związał samego siebie z Jezusem w taki sposób, że [...] odtąd Logos nie może być pojmowany w oderwaniu od swojego powiązania z człowiekiem Jezusem. [...] Ktokolwiek wchodzi w kontakt z Logosem, dotyka Jezusa z Nazaretu. [...] On jest samym Logosem, który w człowieku Jezusie staje się historycznym podmiotem. Z pewnością Bóg dotyka człowieka na wiele sposobów także poza sakramentami. Ale On zawsze dotyka go poprzez człowieka Jezusa, który jest Jego autopośrednictwem w historii oraz naszym pośrednictwem w wieczności”⁹¹.

⁹¹ J. Ratzinger, „Cristo, la fede e la sfida delle culture”, „Asia News”, nr 141/1994.

To wydarzenie – Wcielenie – jest przełomem w historii człowieka i nikt nie będzie mógł go już z niej wyrywać. Dlatego, stwierdza ksiądz Giussani, „to właśnie w pewnym ciele możemy rozpoznać obecność Słowa, które stało się ciałem; jeśli Słowo stało się ciałem, to właśnie znajdujemy je w *pewnym ciele*, tożsame”⁹². Kto to dostrzega, pojmuje, że znajduje się wobec najbardziej decydującego wydarzenia w swoim życiu. Widzimy to wyraźnie, kiedy się wydarza. Wróćmy zatem do jednego z najbardziej znaczących pod tym względem epizodów Ewangelii, próbując utożsamić się z tą kobietą, która przychodzi do Jezusa z bolesną świadomością siebie, swojej potrzeby, z goryczą w ustach z powodu całego swojego zła, ze swoją niezdolnością znalezienia pokoju, ze swoim brakiem czułości wobec samej siebie, być może z impulsem wyrwania z siebie tego człowieczeństwa, tego pragnienia, które starała się nieumiejętnie zaspokoić. A jednak to właśnie to człowieczeństwo, ta potrzeba bycia kochaną, bycia ogarnianą spojrzeniem w prawdzie, pozwoliła jej zdumieć się nieprzewidywanym, to znaczy obecnością Jezusa.

„Jeden z faryzeuszów zaprosił Go do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanąwszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkim. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił,

⁹² L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Bur, Milano 1999, s. 123. Por. Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym *Dei Verbum*, nr 4.

mówił sam do siebie: «Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą». Na to Jezus rzekł do niego: «Szymonie, mam ci coś powiedzieć». On rzekł: «Powiedz, Nauczycielu!». «Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?». Szymon odpowiedział: «Sądzę, że ten, któremu więcej darował». On mu rzekł: «Słusznie osądziłeś». Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: «Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkim namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje»⁹³.

Tutaj znajdujemy się wobec tego „niesłychanego realizmu”, o którym mówi Benedykt XVI, kiedy stwierdza, że „prawdziwą nowością Nowego Testamentu nie są nowe idee, lecz sama postać Chrystusa, który ucieleśnia pojęcia”⁹⁴. Każdy z nas – tak sądzę – pragnąłby być ogarnięty podobnym spojrzeniem, cokolwiek by zrobił, w jakikolwiek sposób prowadziłby swoje życie.

Czego potrzebuje ta kobieta, by zostać „schwytaną” przez spojrzenie Chrystusa? Jedynie swojego człowieczeństwa, choćby nawet zranionego i w złej kondycji, jakim było – jakim jest tak naprawdę człowieczeń-

⁹³ Łk 7, 36-47.

⁹⁴ Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, nr 12.

stwo wszystkich. Kiedy spotkała tego Człowieka, jej człowieczeństwo, nawet ze wszystkimi popełnionymi błędami, zostało w całości przyciągnięte jak przez magnes, do tego stopnia, że nie dało się jej powstrzymać. Kobieta pokonała wrogość i dezaprobatę innych i poszła na ucztę, by obmyć stopy Jezusa swoimi łzami. Utożsamianie się z Ewangelią jest jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie zakomunikował nam ksiądz Giussani. W istocie, często czytamy te opowiadania, uważając je za oczywistość, pozbawiając je ich faktycznego, historycznego, życiowego wymiaru. Tymczasem powracając raz po raz do epizodów z Ewangelii, utożsamiając się z opisanymi w nich wydarzeniami, ksiądz Giussani „pokazał” nam – w nich – w jaki sposób Jezus zwracał się do zranionego oraz pełnego ograniczeń człowieczeństwa tych, których spotykał. Nic Go nie blokowało. I nic nie blokuje Go teraz. Takie właśnie nasze człowieczeństwo – tak wiele razy przeżywane ze zdenerwowaniem, ponieważ rachunki się nie zgadzają, ponieważ nam się nie podoba, z powodu wielu ograniczeń, które w nas zauważamy – Chrystus bierze aż po wnętrze i to do niego się zwraca, i bez niego nie miałyby jak wejść do twojego albo do mojego życia, nie znalazłby w nim punktu zaczepienia. „Jedynie Bóg pojmuje głęboki punkt świadomości, w którym człowiek, pomimo swojego życia, swoich grzechów, jest naprawdę ludzki i czyni ludzkim. W gruncie rzeczy, odkupienie jest Chrystusem, który wykorzystuje to, co w człowieku znajduje się najgłębiej, co posiada większą wartość niż grzech”⁹⁵ – pisze François Varillon.

⁹⁵ F. Varillon, *Traversate di un credente*, Jaca Book, Milano 2008, s. 98.

Spojrzenie Chrystusa to spojrzenie, które czyta w nas, w głębi naszego pragnienia pełni. Przypomniał nam o tym ostatnio papież Franciszek: „Urodziliśmy się z ziarnem niepokoju. Bóg tak chciał – niepokój dążenia do pełni, niepokój szukania Boga, często nawet nie jesteśmy świadomi tego, że jest w nas ten niepokój. Nasze serce jest niespokojne, nasze serce jest spragnione – odczuwa pragnienie spotkania z Bogiem. Szuka Go, często błędnymi drogami – gubi się, potem wraca, szuka Go... Z drugiej strony, Bóg pragnie spotkania, tak bardzo, że posłał Jezusa, żeby nas spotkał, żeby wyjść naprzeciw temu niepokojowi”⁹⁶.

Żadna istota ludzka nigdy nie czuła się tak radykalnie afirmowana jak przez spojrzenie wprowadzone do historii przez tego człowieka, Jezusa z Nazaretu; żadna kobieta nie słyszała, żeby ktoś mówił o jej synu z taką samą pierwotną czułością, z taką samą całkowicie pozytywną afirmacją jego przeznaczenia, nie zważając na wszelki wyobrażalny sukces, jak i niepowodzenie. Z tym spojrzeniem zawrotnie afirmacyjnym Jezus mówi do kobiety, która obmyła Mu stopy łzami: „«Twoje grzechy są odpuszczone». Na to współbiednicy zaczęli mówić sami do siebie [jest to bunt wobec nowości, która kwestionuje]: «Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?» [nie mówią tego ze zdumieniem, ale odrzucając Go, jakby mówiąc: to bluźnierca]. On zaś rzekł do kobiety [nikt nie jest w stanie zmienić Jego postawy wobec niej]: «Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój!»”⁹⁷. To spojrzenie nie będzie już mogło zo-

⁹⁶ Franciszek, *Homilia w Domu św. Marty*, 26 kwietnia 2020, cyt. za: w2.vatican.va.

⁹⁷ Łk 7, 48-50.

stać wykorzenione z oblicza ziemi. Dlatego to, co mówimy o samych sobie, to, co ty mówisz o samym albo o samej sobie, nie jest już ostatnim słowem.

Tym, co wyrwało z nicości grzesznicę z Ewangelii, nie są jej myśli, jej postanowienia, jej wysiłki, to była Obecność, która posiadała taką pasję, taką preferencję dla jej osoby, dla jej „ja”, że ona została przez nią zdobyta. Cały bieg jej życia został radykalnie zmieniony, zrewolucjonizowany przez to spotkanie. Nie obchodziły ją już spojrzenia innych, ponieważ cała była zdefiniowana przez Jezusa, przez Jego spojrzenie, przez tę obecność z ciała i krwi. Nikt inny w jej życiu nigdy nie patrzył na nią tak jak ten człowiek. W przeciwnym razie nie weszłaby do tego domu, nie obmyłaby Mu stóp łzami, nie osuszyłaby Mu ich włosami. Jakież doświadczenie musiała przeżyć, jakąż pewnością musiała mieć ta kobieta, by w ten sposób rzucić wyzwanie faryzeuszom zasiadającym przy tamtym stole oraz całemu miastu! Bez takiej pewności kończy się we władzy własnych komentarzy oraz komentarzy innych. Tymczasem wszystkie myśli nasze i innych zostały pokonane przez to spojrzenie, którego żadna władza tego świata nie może wymazać – nie są one usunięte, ale zostaje powstrzymana ich zdolność blokowania nas.

Możemy powiedzieć, razem z Balthasarem, że chodzi o pewność, która „nie opiera się na własnej oczywistości ludzkiego rozumu, ale na ujawnionej oczywistości Bożej prawdy: nie polega ona na tym, że coś się uchwyciło, lecz na fakcie, że zostało się uchwyconym”. To – podkreśla teolog z Bazylei – „jest problemem życiowym współczesnego chrześcijaństwa”. Ponieważ wiara może być wiarygodna dla otaczającego nas świata jedynie wtedy, „gdy sama rozumie siebie jako

wiarygodną. Ma to miejsce wtedy, gdy wiara nie oznacza [...] w pierwszym rzędzie i w najwyższym stopniu «przyjmowania za prawdziwe twierdzeń», które jako niepojęte dla rozumu ludzkiego muszą być przyjmowane w posłuszeństwie wobec autorytetu, leczy gdy wobec transcendencji Objawienia Bożego i dzięki niemu pozwala ona człowiekowi na zrozumienie, kim naprawdę jest Bóg, a w Nim (jakby mimochodem) prowadzi do zrozumienia siebie”⁹⁸.

Pewność i wiara tej kobiety opierały się „na ujawnionej oczywistości Bożej prawdy”, za pośrednictwem nieporównywalnego z niczym spojrzenia Jezusa, przez które poczuła się afirmowana i uchwycona całkowicie, oraz na doświadczeniu nieprzeżytej nigdy wcześniej odpowiedniości wobec swoich konstytutywnych wymogów. Ta oczywistość prawdy jest tak potężna, tak jasne jest „to objawienie chwały – podkreśla Balthasar – że nie potrzebuje innego usprawiedliwienia niż siebie samo”⁹⁹. Ta sama świadomość tego, jak bardzo ta oczywistość jest decydująca dla wiarygodności wiary dzisiaj, charakteryzowała od samego początku wychowawcze zaangażowanie księdza Giussaniego: „Doszedłem do głębokiego przekonania, że wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie byłaby wiarą będącą w stanie przetrwać w świecie, w którym wszystko, ale to *wszystko*, zdawało się jej przeciwstawiać”¹⁰⁰.

⁹⁸ U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t. 1: *Kontemplacja postaci*, dz. cyt., s. 114, 119.

⁹⁹ Tamże, s. 119. Por. DS 3008.

¹⁰⁰ Por. L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2002, s. 18.

3. Wydarzenie

W Jezusie z Nazaretu Bóg stał się jednym z nas. „Słowo stało się ciałem”¹⁰¹. Ale by zrozumieć, o czym mówimy, musimy siłą rzeczy wrócić do początku i popatrzeć uważnie na to, co się wydarzyło. W istocie, nasze „to, co już wiadome”, zmienia często nasze rozumienie: „Przenieśmy się w tamte czasy, Jezus Chrystus nie był znany, nie było to imię, które było znajome – widziano człowieka”, który chodził po ulicach, którego można było spotkać, z którym można było porozmawiać. Jezus był obecnością współczesną życiu Piotra, Zacheusza, Magdaleny. „Gdy słuchało się tego człowieka, pojawiała się nowe przeczucie życia; nawet się o tym nie mówiło, to się czuło”. W porządku, „był wieczór, kiedy dla Piotra, dla Zacheusza, dla Magdaleny, w tym dniu, wydarzyło się coś, co było całym ich życiem, co stało się całym ich życiem” – natknęli się na tego człowieka i zostali „pochwyceni”, przyciągnięci przez Niego niczym przez magnes. To było decydujące wydarzenie dla nich. Otóż w tym człowieku „wieczność, konsystencja, istnienie, znaczenie, to, dla czego coś się opłaca, wreszcie przedmiot, dla którego rozum jest stworzony, dla którego świadomość jest stworzona, dla którego stworzone jest «ja», staje się obecny. Konsystencja, trwałość, całość jest człowiekiem!”¹⁰².

A w przypadku nas, którzy przychodzimy 2000 lat później? Tak samo jest z nami. Identycznie. Ksiądz Giussani stwierdza, zwracając się do studentów: „Mógł nas tu przyprowadzić bardzo krótki, przelotny mo-

¹⁰¹ J 1, 4.

¹⁰² L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, Bur, Milano 2009, s. 425-427.

ment przeczucia obietnicy dla życia, bez widocznej samoświadomości, bez widocznego osądu. Ale jest w naszym życiu dzień, w którym miało miejsce spotkanie, w którym zamknęło się całe znaczenie, cała wartość, wszystko, co upragnione, wszystko, co sprawiedliwe, całe piękno i wszystko, co ukochane. Ponieważ tym jest Bóg, który stał się człowiekiem. A Bóg, który stał się człowiekiem, dociera do ciebie przy pomocy rąk, przy pomocy oczu, przy pomocy ust, przy pomocy fizycznej rzeczywistości jakiegoś człowieka¹⁰³. Jakiej rzeczywistości? Rzeczywistości towarzystwa wierzących w Niego, Jego tajemniczego ciała. Człowiek, który powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem”¹⁰⁴, zmartwychwstał, to znaczy jest współczesny historii. „Jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”¹⁰⁵. Gdzie to widać? Gdzie to słyhać? Jego obecność tu i teraz pokrywa się z widzialnym, dotykającym, konkretnym fenomenem, składającym się z ludzi, do których dotarła Jego inicjatywa oraz którzy Go rozpoznali – jest to rzeczywistość Kościoła. *„Stała obecność Chrystusa przy człowieku każdej epoki urzeczywistnia się w jego ciele, którym jest Kościół”*¹⁰⁶.

„Nawet wtedy, kiedy Jezus żył i działał na ziemi, wydarzenie Jego Osoby przybierało formę, która utożsamiała się nie tylko z Jego fizycznym wyglądem, lecz także z wyglądem (fizjonomią) tych, którzy w Niego uwierzyli. Dlatego zostali przez Niego posłani, by głosić Jego słowa, Jego orędzie i powtarzać Jego cu-

¹⁰³ Tamże, s. 426.

¹⁰⁴ J 14, 6.

¹⁰⁵ Mt 28, 20.

¹⁰⁶ Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*, nr 25.

downe gesty, czyli urzeczywistnić zbawienie, którym była Jego osoba¹⁰⁷. Chrystus jest osobą współczesną. Uchwycenie tego zakłada to samo identyczne doświadczenie co 2000 lat temu – jak pokazały to dwa zacytowane listy oraz fragment Mancarelliego – to znaczy zderzenie z obecnością odmiennego człowieczeństwa, które wzbudza nowe przecucie życia, uderza nas, ponieważ odpowiada jak nic innego strukturalnemu pragnieniu sensu i pełni, które w nas jest. Także dzisiaj chodzi o doświadczenie spotkania, w którym – przypominałem wcześniej – „zamknęło się całe znaczenie, cała wartość, wszystko, co upragnione, wszystko, co sprawiedliwe, całe piękno i wszystko, co ukochane”. To jest sposób, w jaki jesteśmy zagarnięci przez Jego obecność teraz: natknięcie się na „odmienność, która pociąga, ponieważ odpowiada sercu; dlatego spotkanie przechodzi przez porównanie i osąd rozumu oraz rozbudza wolność, dotykając jej afektywności¹⁰⁸”.

By scharakteryzować obecność tego odmiennego człowieczeństwa, ksiądz Giussani posługuje się słowem „wyjątkowy”. Używając go, nie ma na myśli wyższości jednostkowej *performance*, dziwności albo ekscentryczności, ale dokładnie odpowiedniość, o której wspomnieliśmy. Można zdefiniować coś jako wyjątkowe, kiedy odpowiada w adekwatny sposób na pierwotne oczekiwania serca, niezależnie od tego, że jakaś osoba może nie zdawać sobie wyraźnie z nich sprawy. Ale dlaczego to, co „odpowiadające”, miało-by nazywać się „wyjątkowym”? Ponieważ odpowied-

¹⁰⁷ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Pallottinum, Poznań 2004, s. 33.

¹⁰⁸ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 26.

niość wobec naszych pierwotnych wymogów, która powinna być zwyczajna, zazwyczaj nie dokonuje się. Dzisiaj możemy to zrozumieć lepiej niż kiedykolwiek wcześniej: mamy wszystko, możemy mieć dostęp do wszystkiego, pod każdym względem, o wiele bardziej niż wcześniej, nieporównywalnie bardziej, zarówno jeśli chodzi o relacje i rzeczy, jak i doświadczenia, ale nic z tego wszystkiego nie jest w stanie pochwycić nas do końca, pozwolić nam doświadczać odpowiedniości, której nasze serce jest spragnione. Dlatego, jeśli w jakimś konkretnym doświadczeniu ta odpowiedniość zachodzi, przedstawia się ona jako coś wyjątkowego. Obecność, twarz, poprzez którą doświadczamy tej odpowiedniości, wyróżnia się spośród innych właśnie dlatego. I mówimy: „To jest wyjątkowe!”

Następnie, jedynie współczesność Chrystusa może wyrwać nas z nicości. Jedynie Jego obecność tu i teraz może być adekwatną odpowiedzią na nihilizm, na brak sensu. A zatem obecność intensywna nie w znaczeniu duchowym, abstrakcyjnie „ideowym”, ale cielesnym, historycznym. Chrystus nie jest jakąś ideą, jakąś myślą, ale rzeczywistym wydarzeniem, które wdziera się w moje życie. Spotykam „coś, w czym coś jest”¹⁰⁹, co przyciąga niczym magnes całe moje istnienie: „Jezus Chrystus, ów człowiek sprzed 2000 lat, kryje się, staje się obecny pod namiotem, pod postacią odmiennego (innego) człowieczeństwa”¹¹⁰.

Inny list oferuje nam żywe dowody tego: „Nie sądziłem, że u progu pięćdziesiątki można narodzić się na

¹⁰⁹ L. Giussani, *Droga do prawdy jest doświadczeniem*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2003, s. 150.

¹¹⁰ L. Giussani, *Coś, co jest przedtem*, www.cl.opoka.org.pl/artykuly.

nowo. Przez 47 lat żyłem przekonany, że Jezus Chrystus nie jest «czymś» dla mnie niezbędnym. Przez wszystkie te lata podążałem za celami, które nie wytrzymały próby czasu: studia, moja praca, rodzina. Za każdym razem, gdy osiągałem to, co sobie założyłem, nie czułem się zaspokojony i wciąż wyruszałem na poszukiwanie nowych celów. Mimo tego, że większości ludzi moje życie wydawało się piękne, miałem wrażenie, że żywiłem się czymś, co mnie nie nasycało. To wszystko wywołało we mnie głęboki kryzys. Czułem się niepotrzebny i także relacje z przyjaciółmi, kolegami oraz moimi bliskimi zaczęły być trudne. Chciałem być sam. Pewnego dnia, za pośrednictwem środowiska szkolnego moich dzieci, poznałem osobę, z której oczu bił blask. Ten człowiek także przeżywał niełatwy moment w związku z problemami w pracy, ale wydawał mi się pogodny, pewny siebie, jednym słowem: radosny. Nie wiedziałem, co pozwalało mu takim być, tak jak nie wiedziałem, co to jest CL. Zrodziła się silna przyjaźń, która sprawiała, że pragnąłem jego towarzystwa. Pojechaliśmy na wakacje razem ze swoimi rodzinami i moje zaciekawienie nimi rosło. Zacząłem spotykać się z jego przyjaciółmi, którzy potem zostali moimi przyjaciółmi. Zacząłem uczestniczyć w gestach proponowanych przez Ruch. Znow zacząłem się modlić, chodzić na mszę św., spowiadać się. Czasem zadawałem sobie pytanie: «Dlaczego to robisz?» i odpowiadałem: «Ponieważ mam się lepiej». Po dziś dzień zdumiewam się tą przyjaźnią, której źródłem jest miłość do Jezusa Chrystusa. Wcześniej miałem tylko przyjaciół, z którymi wiązała mnie praca, pasja do tego samego sportu albo moja korzyść. Te trzy lata zmieniły mnie, uczyniły mnie lepszym. Ci, którzy znają mnie od daw-

na, moi starzy przyjaciele, moi krewni, moi koledzy zauważyli we mnie coś odmiennego. Być może to nie jest to samo światło, które ma w oczach mój przyjaciel, ale wierzę, że sporadycznie czasem jakiś blask pojawia się także w moich oczach. Chcę być w bliższym kontakcie z tymi przyjaciółmi, by «przypominać sobie, że Chrystus jest wszystkim» – jak mówił ksiądz Giussani – by rozpoznawać «Tego, który jest pośród nas», oraz by «pomagać sobie żyć tą świadomością, przywołując się do niej, dopóki nie stanie się nawykiem»¹¹¹.

To właśnie jest metoda, poprzez którą komunikowała się i zawsze będzie mogła komunikować się wiara – nieprzewidywalne spotkanie, które wzbudza pragnienie i wprawia człowieka w ruch, by zweryfikował obietnicę, którą to pragnienie ze sobą przynosi, uczestnicząc w życiu chrześcijańskiej wspólnoty. „Po zakończeniu okresu apostołskiego aktywność misyjna starożytnego Kościoła była dość ograniczona. Kościół nie rozwinął żadnej strategii przepowiadania pogaanom, a [...] odniósł wielki sukces misyjny. Nawrócenie starożytnego świata na chrześcijaństwo nie było wynikiem zaplanowanej akcji, lecz owocem świadectwa wiary, które w ówczesnym świecie dawali chrześcijanie i wspólnota Kościoła. Mówiąc po ludzku, zaproszenie do uczestnictwa w doświadczeniu było siłą misyjną tamtego Kościoła. Wspólnota Kościoła zapraszała do uczestnictwa w życiu, w którym odsłania się prawda leżąca u jego podstaw. [...] Jedynie powiązanie przekonywującej prawdy z potwierdzeniem jej w życiu może sprawić, że rozbłyśnie ta oczywistość wiary, któ-

¹¹¹ L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, San Paolo, Cinisello Balsamo (MI) 2011, s. 216.

rej oczekuje ludzkie serca, tylko poprzez takie drzwi Duch Święty przychodzi do świata¹¹².

Nihilizm/cielesność – te właśnie pojęcia definiują naszą sytuację dzisiaj; i nie tylko dzisiaj, ale zawsze, ponieważ nihilizm, o którym mówimy, nie jest zjawiskiem przemijającym, jest to niezmienna możliwość ludzkiej duszy, nawet jeśli w innych epokach używano innych słów, by go nazwać. Nihilizmowi, to znaczy nicości, która nas ogarnia – pokusa, by jej ulec, czyha na nas nieustannie – nie mogą odpowiedzieć czyste dyskursy, reguły, rozproszenia, ponieważ nie są w stanie nas przyciągnąć niczym magnes, zdobyć prawdę naszego człowieczeństwa. To wyjaśnia nacisk, jaki papież Franciszek kładzie na niebezpieczeństwo zredukowania chrześcijaństwa do gnostycyzmu albo do pelagianizmu¹¹³. Na nihilizm, pustkę może odpowiedzieć jedynie ciało, spojrzenie wcielone w 80-letnią zakonnicę albo w przyjaciela, wczoraj tak samo jak dziś. „Tylko Chrystusowi leży na sercu całe moje człowieczeństwo”¹¹⁴. Albo doświadczam dzisiaj obecności, której z całego serca zależy na moim człowieczeństwie, albo tak naprawdę nie ma wyjścia, ponieważ ani dyskurs, ani etyka, ani rozproszenia, którymi dysponujemy, nie mogą zrodzić tej pełni, której oczekuję w głębi mojego jestestwa.

Bez doświadczenia tego „schwymania” „ja” nie ma chrześcijaństwa; nie ma chrześcijaństwa jako wydarzenia, to znaczy zgodnie z jego pierwotną naturą, a zatem

¹¹² J. Ratzinger, *Patrzeć na Chrystusa*, Wydawnictwo Salvator, Kraków 2005, s. 33-34.

¹¹³ Por. Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, nr 94.

¹¹⁴ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. IV.

nie ma możliwości zmiany sposobu pojmowania oraz traktowania osób i rzeczy, nie ma *metanoi* ani prawdziwej miłości. „Bóg wkroczył w życie człowieka jako człowiek, w ludzkiej postaci, aby dać się rozpoznać. W ten sposób myśl, wyobraźnia i afektywność człowieka zostały jakby «zablokowane», namagnesowane przez Niego. Chrześcijańskie wydarzenie ma formę «spotkania» – ludzkiego spotkania w banalnej codziennej rzeczywistości”¹¹⁵. Nic nie jest dla człowieka bardziej czytelne, nic nie jest mu łatwiej zrozumieć niż wydarzenie mające formę spotkania. Zatem zrozumiałe jest, dlaczego papież Franciszek wciąż na nowo często proponuje zdanie z *Deus caritas est*: „Niez mordowanie będą powtarzał słowa Benedykta XVI, wprowadzające nas w serce Ewangelii: «U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie»”¹¹⁶. To jest metoda Boga, jest to metoda, którą wybrał Bóg, by wyrwać człowieka – mnie, ciebie, każdego z nas – z nicości, z niemożności zrozumienia siebie, z podejrzenia, że wszystko skończy się w nicości, z melancholijnego rozczarowania sobą, ze skłonności do rezygnowania i popadania w rozpacz. „Wszystko w naszym życiu – dziś tak samo jak w czasach Jezusa – zaczyna się od spotkania”¹¹⁷.

Bóg stał się ciałem i mieszka pośród nas – tym jest chrześcijaństwo; nie jakąś doktryną, moralizmem, ale

¹¹⁵ Tamże, s. 24.

¹¹⁶ Franciszek, Adhortacja *Evangelii gaudium*, nr 7.

¹¹⁷ Franciszek, *Przemówienie do członków ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

w pierwszej kolejności Kimś obecnym, tu i teraz. Reszta – doktryna, moralność – przychodzi później. „To, co uczyniło te wszystkie rzeczy [czyli Bóg, początek, przeznaczenie, sens życia], utożsamiło się z nietrwałością ciała, utożsamia się [wciąż jeszcze] z nietrwałością ciała, staje się słyszalnym i dotykalnym poprzez nietrwałość ciała”¹¹⁸, ciała ludzi takich jak ja i ty; ciała kruche, pełnego ograniczeń, które jednak zostało pochwycone i przemienione. Jeśli chrześcijaństwo nas zafascynowało, jeśli zwiąaliśmy się z pewną rzeczywistością, stało się tak, ponieważ zobaczyliśmy osoby zaangażowane w odmienny sposób w sprawy wszystkich, z radością i pokojem – mimo że w bólu i trudzie – których zapragnęliśmy dla nas samych, wraz z darmością i pozytywnością spojrzenia, nawet wobec najtrudniejszych i przeciwnych okoliczności, których zaczęliśmy „zazdrościć”; osoby „pochwycone”, zmienione przez chrześcijańskie wydarzenie – które także dla nich miało formę spotkania – świadków nowości życia, która po ludzku mać spokój środowiska wokół. Źródło takiego zamętu jest dobrze opisane przez liturgię ambrojańską: „Uczynię oczywistą moją obecność w radości ich serca”¹¹⁹.

Zatem, zauważa ksiądz Giussani, jeśli w Jezusie Bóg stał się ciałem, „trzeba być w ciele, by zrozumieć Jezusa. Jest to doświadczenie, które pozwala nam zrozumieć Jezus. Jeśli Bóg, Tajemnica, stał się ciałem, zrodzony z wnętrzości kobiety, nic nie można zrozumieć z tej

¹¹⁸ L. Giussani, *La verità nasce dalla carne*, Bur, Milano 2019, s. 115.

¹¹⁹ „*Populus Sion, ecce Dominus veniet ad salvandas gentes: et auditam faciet Dominus gloriam laudis suae in laetitia cordis vestri*” (Confrattorium z IV Niedzieli Adwentu ambrojańskiego, w: *Mes-sale ambrosiano. Dall'Avvento al Sabato Santo*, Milano 1942, s. 78).

Tajemnicy inaczej, jak wychodząc od materialnych doświadczeń. Jeśli, by dać się zrozumieć, stał się ciałem, trzeba wyjść od ciała”. I jeszcze: „Jeśli odrzucisz ciało, paradoks się rozpada – ta wiara nie interesuje już nikogo”¹²⁰, staje się dyskursem, staje się abstrakcyjna, staje się etyczna, staje się instrukcją obsługi i nikogo więcej nie przyciąga już jak magnes. Jedynie ludzkie doświadczenie pozwala ci odkryć obecność Chrystusa, zrozumieć, czym jest twoja relacja z Nim.

4. By dostrzec prawdę, wystarcza szczerą uważność

Łatwo jest dostrzec współczesną obecność Chrystusa. Obecności, które przyciągają nas jak magnes, które pozwalają nam doświadczyć odpowiedniości, o której mówiliśmy, należą do rzadkości. Dlatego łatwo je dostrzec – dla Piotra, Zacheusza, Samarytanki, Magdaleny było to łatwe. Jest to łatwe, ale nie jest pewnikiem. Widać to było także w przypadku Jezusa. Pomyślmy o zgorszeniu, albo o będącym jego następstwem odepchnięciu, tych, którzy widzieli, że udał się do domu Zacheusza.

Co takiego musiało być w Piotrze, w Zacheuszu, w Samarytance, w Magdalenie oraz w innych, którzy Go spotykali, że dostrzegli Jego nowość, Jego odmienność, Jego wyjątkowość? Szczerą uważność, szeroko otwarte oczy. W istocie, „z prawdą ostateczną jest trochę tak jak ze znalezieniem czegoś pięknego na swej drodze:

¹²⁰ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, Bur, Milano 2011, s. 481, 207.

zauważa się to i rozpoznaje, jeśli się jest uważnym. Problemem zatem jest tego rodzaju uwaga¹²¹. Znajduje się ona w zasięgu ręki wszystkich i to jest wyzwalające, ponieważ oczyszcza pole z powtarzającej się obiekcji, która kryje w sobie oddzielenie od rzeczywistości życia: „Ja nie jestem zdolny, nie jestem inteligentny, brakuje mi środków, by zrozumieć”. By dostrzec prawdę, wystarcza uważność.

Oczywiście nigdy nie jest łatwo być uważnym, jak pisze Simone Weil: „Jest coś w naszej duszy, co wzdraga się przeciwko wysiłkom skupienia uwagi o wiele gwałtowniej, niż ciało wzdraga się przed zmęczeniem. [...] Uwaga polega na tym, by trzymać myśl w zawieszeniu, by móc nią dowolnie rozporządzać, opróżnić ją, by przedmiot, ku któremu się zwraca, mógł do niej przeniknąć¹²². Ale by umożliwić przedmiotowi przenikanie do myśli, by nie być zamkniętymi w swojej mierze, by „otworzyć się na wszystkie wchodzące w grę czynniki¹²³, potrzeba przebłysku miłości do samych siebie, zainteresowania przeznaczeniem swojego życia; to właśnie ten przebłysk, choćby nawet znajdujący się w głębi duszy, pozwala nam zaakceptować, że jesteśmy kochani, „zareagować” na obecność, która afirmuje nasze istnienie, oraz zwrócić na nią uwagę. Piotr, Za-

¹²¹ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 63.

¹²² S. Weil, *Oczekiwanie Boga*, w: tejsze, *Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 1961, s. 92.

¹²³ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 212. Autor zauważa: „W każdym razie wychowanie wolności do uwagi, to znaczy do otwarcia się na wszystkie wchodzące w grę czynniki, oraz do przyjmowania, czyli świadomego podjęcia tego, co staje przed oczyma, jest podstawową kwestią ludzkiej wędrówki”. Proponuje on zatem także zasadniczy problem *wychowania* wolności do uważności.

cheusz, Samarytanka, Magdalena nie nałożyli żadnego tłumika na swoje człowieczeństwo. W ich oczach było pragnienie, niespokojne oczekiwanie, także cierpiące, które przywołała obecność tego Człowieka, sprawiła, że znów rozbrzmiało, obejmując ich, odpowiadając im.

Oczywiście to otwarte na oścież spojrzenie zostało wzbudzone, ponaglone w nich przez wyjątkową obecność Jezusa, ale oni musieli podjąć to przebudzenie, ponaglenie, nic w nich nie dokonało się magicznie albo mechanicznie (to, co dokonałoby się w taki sposób, byłoby obce człowiekowi). By zauważyć obecności, które przynoszą nowość życia, by je dostrzec, potrzeba zatem uważności, rozumu uczuciowo zaangażowanego, żywego człowieczeństwa. Nie ma uważności, szerokiego otwarcia rozumu bez afektywnej wibracji, bez zainteresowania. Uważne spojrzenie zawsze jest spojrzeniem zainteresowanym. „Krótko mówiąc, jeśli jakaś określona rzecz mnie nie interesuje, nie patrzę na nią, a nie patrząc na nią, nie mogę jej poznać; aby ją poznać, muszę zwrócić na nią uwagę. «Zwrócić na coś uwagę» w języku łacińskim oznacza *attentio*, czyli «zwrócić się ku..., dążyć do...». Jeśli mnie coś interesuje, uderza, to będę ku temu czemuś zwrócony»¹²⁴.

5. Uznanie, które nazywa się wiarą

Ta uważność jest zatem początkiem uznania natury tego, co mamy przed sobą. W istocie, dostrzegając obecność odmiennego człowieczeństwa – kiedy się wydarza, tam, gdzie się wydarza – trudno jest stłumić pytanie

¹²⁴ Tamże, s. 54-55.

o naturę tego, co się widzi. W obliczu obecności Jezusa, w osobach, które słyszały, jak mówił, i widziały, gdy działał, rodziło się pytanie: „Kim On jest?”. Dziwne pytanie. Wzbudziła je Jego nieredukowalna odmienność. „Wiedzą, skąd pochodzi, znają Jego matkę i jego krewnych, wiedzą o Nim wszystko, ale moc, którą ten człowiek pokazuje, jest tak nieproporcjonalna, On jest tak wielki i tak odmienny w swojej osobowości, że także pytanie ma odmienny sens: kimże On zatem jest?”¹²⁵.

To samo pytanie rodzi się dzisiaj w nas w obliczu obecności osób, na które się natknęliśmy, które poznaliśmy i z którymi się spotykaliśmy, których przyjaciółmi zostaliśmy: „Kim jesteś? Dlaczego taki jesteś?”. Pytanie wyłania się ze względu na wyjątkowość ich obecności, wyjątkowość, która staje się oczywista w naszym doświadczeniu. To właśnie w taki sposób komunikuje się chrześcijaństwo, teraz tak samo jak wtedy. Dobrze o tym mówił dopiero co przytoczony list 50-letniego przyjaciela. Wyłanianie się pytania jest w istocie symptomatyczne dla „niewspółmiernego problemu”, który stanął przed osobami mającymi coś wspólnego z Jezusem. Jak zauważa papież Franciszek: „Świadectwo wzbudza podziw, a podziw budzi pytanie tego, kto je widzi. Innym przychodzi zadać sobie pytanie: jak to możliwe, że ta osoba jest taka? Skąd ma dar nadziei oraz miłosiernego traktowania innych?”¹²⁶.

Czy wszyscy patrzą na ciebie z taką samą czułością? Czy wszyscy patrzą na ciebie z taką samą bezintere-

¹²⁵ Chrystus towarzystwem Boga dla człowieka – Plakat Wielkanocy, 1982, *Comunione e Liberazione*.

¹²⁶ Franciszek, *Senza di Lui non possiamo far nulla*, LEV, Città del Vaticano 2019, s. 37.

sownością? Czy wszyscy patrzą na ciebie z taką samą pasją ze względu na twoje przeznaczenie? Czy wszystko jest takie samo? Dlatego kiedy człowiek staje wobec jakiejś nieporównywalnej odmienności – tak jak pisarz Mencarelli znalazł się przed zakonnicy – nie może nie zdać sobie pytania: „Kimże on zatem jest?”. Od tego, od tego zdumionego kontruderzenia, które natychmiast wzbudza pytanie, rozpoczyna się ta droga poznania, uznania, która nazywa się wiarą.

Zobaczmy, jak przebiega ona w tych pierwszych, którzy spotkali Jezusa. Spróbujmy utożsamić się z nimi w jednej z wielu scen Ewangelii, by porównać się z poznawczą dynamiką, która wyłania się z opowiadania. Jezus odchodzi wraz z uczniami w rejon Cezarei. W pewnym momencie zatrzymuje się w drodze i pyta ich: „Za kogo uważają Mnie ludzie?”. Wzięci nieco z zaskoczenia, próbują udzielić jakiejś odpowiedzi: „Niektórzy za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków”. W tym momencie pytanie staje się bezpośrednie i osobiste: „A wy, za kogo mnie uważacie?”. Jako pierwszy odpowiada Piotr, ze swoim impulsywnym sposobem reagowania: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”¹²⁷. Jak mogli wypowiedzieć te słowa? Piotr nie mówi czegoś, co jest jego opinią, do czego doszedł on sam za sprawą zdolności pojmowania swojego rozumu; powtarza to, co usłyszał od samego Jezusa. Nie są to jego słowa, jego zdobycz. Jak to możliwe, że je powtarza? Co czyni całkowicie rozumnym ich powtarzanie, nawet jeśli nie pojmował całkowicie ich znaczenia? Pewność co do tego człowieka, do której doszedł Piotr, doświadczenie,

¹²⁷ Por. Mt 16, 13-19.

które miał w relacji z Nim oraz które sprawiło, że oczywiste stało się dla niego, że „jeśli nie mogę ufać temu człowiekowi, nie mogę ufać nawet samemu sobie!”.

6. Wolność i zaufanie

Dlaczego Piotr mógł – musiał – ufać Jezusowi („Jeśli nie wierzymy temu człowiekowi, nie możemy ufać nawet naszym oczom”)? Trzeba przede wszystkim podkreślić, że tym łatwiej przychodzi nam uzyskać pewność co do drugiego człowieka, im bardziej jesteśmy uważni na jego życie. Kto mógł zrozumieć, że trzeba ufać Jezusowi? Osoby, które za Nim podążały i które z Nim przebywały, nie tłum, który przychodził po uzdrowienie, ale nie angażował się życiowo. Jedynie we wspólnym życiu oraz we współdzieleniu można zgromadzić znaki konieczne do osiągnięcia pewności co do drugiego człowieka, tak że ostatecznie można powiedzieć z pełną rozumnością: „Jemu mogę ufać”.

Ale pojmowanie znaków, ich interpretacja, wymaga wolności. Znaki nie „narzucają” konkluzji, do której przecież prowadzą. „Wolność rozgrywa się wewnątrz tej przestrzeni: w jakim sensie? Działa ona w polu dynamiki znaku, ponieważ jest on wydarzeniem podlegającym interpretacji”¹²⁸. Dlatego wobec tej samej osoby Jezusa pośród ludzi występowała różnorodność interpretacji. Wobec znaków wyłania się wolność¹²⁹.

¹²⁸ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 207.

¹²⁹ Na temat wolności w akcie wiary zob. DS 3035.

W wielu obecność wolności wywołuje sprzeciw, jest pojmowana jako coś, co obciąża życie albo co osłabia prawdę konkluzji, do której się dochodzi.

Próbując wyjaśnić mojemu młodemu przyjacielowi, że nie tylko nie możemy zaoszczędzić sobie wolności, ale że jest ona dla nas dobrem, zaproponowałem mu pewien przykład. „Wyobraź sobie – powiedziałem mu – że spędziwszy kilka lat ze swoją dziewczyną i otrzymawszy wiele znaków tego, że jesteście dla siebie nawzajem dobrem, postanawiasz wprost ją zapytać: «Czy chcesz za mnie wyjść?». Czy robiąc to, odczuwałbyś jakieś drżenie?”. Odpowiada: „Tak właśnie sądzę. – Jak to więc możliwe – odpowiadam – założywszy, że dla ciebie wszystko byłoby już jasne? – Ponieważ może powiedzieć mi ‘nie’ – przyznaje od razu. – A zatem ogarniałoby cię drżenie, ponieważ nie wiesz, czy wszystkie te znaki wystarczyłyby twojej dziewczynie, żeby powiedzieć ci ‘tak’, ponieważ jesteś narażony na ‘jej’ interpretację znaków, to znaczy na jej wolność. Czy tak jest? – Tak” – potwierdza. W tym miejscu zapytałem go: „Wolałbyś, żeby wszystko było mechaniczne, automatyczne, tak żebyś nie ponosił ryzyka związanego z jej wolnością, żeby zostało oszczędzone ci drżenie, czy też chciałbyś, podejmując ryzyko, żeby powiedziała ci dobrowolnie ‘tak’?”. Na co on: „Bez wątpienia wolałbym, żeby powiedziała mi to dobrowolnie”. Dodałem: „Sądzisz więc, że Bóg ma gorszy gust od ciebie? Także Bóg woli tego, kto mówi Mu ‘tak’ dobrowolnie”. Przypomniał o tym ostatnio papież Franciszek: „Jak działa Jezus? [...] On respektuje, respektuje naszą sytuację, nie idzie do przodu. [...] Pan nie przyspiesza kroku, idzie, zawsze dostosowując się do naszego kroku [...], czeka, abyśmy zrobili

pierwszy krok”¹³⁰. To nie oznacza, że On nie daje nam znaków, daje nam wszystkie znaki, których potrzebujemy, ale my pozostajemy wobec nich wolni. Bóg stworzył nas wolnymi i w pewien sposób podporządkował się decyzji naszej wolności, ponieważ nie ma porównania między „tak” wypowiedzianym przez człowieka dobrowolnie, a przyzwoleniem pozbawionym świadomego używania wolności. Zakończyłem: „Gdyby jej ‘tak’ nie było owocem jej wolności, nie mogłoby wywołać w tobie żadnej eksplozji radości”.

Jakże decydujące jest uświadomienie sobie, że nasza wolność nie jest jakąś komplikacją, ale darem!

Wolność jest zatem powiązana z tą interpretacją znaków, która pozwala nam osiągnąć z pełną pewnością pewność, że mogę ufać drugiemu. To właśnie za sprawą tego zaufania Piotr uczynił swoimi słowa, które usłyszał od Jezusa. Wiara nie jest rzucaniem się w przepaść, aktem dokonany bez żadnej rozumności. „Wiara jest uznaniem za prawdziwe tego, co pewna historyczna Obecność mówi o sobie. [...] Pewien Człowiek powiedział o sobie coś, co inni przyjęli jako prawdziwe, a co teraz ja także przyjmuję, ze względu na wyjątkowy sposób, w jaki ten Fakt wciąż do mnie dociera. Jezus jest człowiekiem, który powiedział: «Ja jestem drogą i prawdą, i życiem». [...] Wiara to bycie uważnymi na czyny i słowa tego Człowieka, aż po wyznanie: «Ja Mu wierzę»; przyłgnięcie do Jego obecności poprzez potwierdzenie, że prawdą jest to, co mówił. Wiara jest aktem rozumu poruszonego wyjątkowością Obecności, za sprawą której człowiek wyznaje: «Ten,

¹³⁰ Franciszek, *Homilia w Domu św. Marty*, 26 kwietnia 2020, cyt. za: w2.vatican.va.

który mówi, jest wiarygodny, nie kłamie; przyjmuję to, co mówi»¹³¹. Jak mówi Katechizm: „*Wiara ma więc podwójne odniesienie: do osoby i do prawdy; akt wiary odnosi się do prawdy przez zaufanie osobie, która o niej świadczy*”¹³².

Wiara jest uznaniem „czegoś” – obecności boskości w człowieku – co wykracza poza zdolność pojmowania rozumu, czego rozum sam nie potrafiłby zdefiniować, a jednak jest to uznanie w pełni rozumne, które wyjaśnia to, co mam przed oczami, to, czego doświadczam. Istnieje – wyjaśnia Balthasar – „wzajemny spłot wiary i doświadczonego spełnienia”¹³³.

„Szczerłość uznania, prostota przyjęcia oraz miłosne przyłgnięcie do takiej Obecności – oto czym jest wiara. Szczerłość i prostota są słowami analogicznymi. Być człowiekiem «prostym» oznacza patrzeć bezpośrednio na rzecz, bez wprowadzania obcych czynników, wziętych z zewnątrz. [...] Na fakt, na wydarzenie trzeba patrzeć z prostotą; na wydarzenie trzeba patrzeć w perspektywie tego, co ono mówi, tego, co komunikuje rozumowi, bez wprowadzania, w celu dokonania jego oceny, obcych czynników, które nie mają z nim nic wspólnego”¹³⁴. Prostota, można powiedzieć, jest podporządkowaniem rozumu doświadczeniu, bez wprowadzania czegokolwiek mu obcego. W naszej pamięci pozostaje wyryty sposób, w jaki Giussani mówił o tym

¹³¹ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 23.

¹³² KKK 177.

¹³³ U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t. 1: *Kontemplacja postaci*, dz. cyt., s. 113.

¹³⁴ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 29.

wobec Papieża na placu św. Piotra w 1998 roku: „To prostota serca pozwalała mi z natychmiastową pewnością odczuć i uznać, jak wyjątkowy jest Chrystus, tak jak to jest w przypadku rozpoznania niekwestionowanej i niezbywalnej oczywistości czynników i momentów rzeczywistości, które po wkroczeniu w horyzont naszej osoby przejmują do głębi serca”¹³⁵.

¹³⁵ Tamże, s. IV.

DROGĄ, KTÓRĄ PODĄŻA SIĘ CAŁE ŻYCIE

Po tym, jak już miało miejsce spotkanie i doświadczyliśmy bycia przyciągniętymi niczym przez magnes, bycia „zablokowanymi” przez obecność odmiennego człowieczeństwa, w której rozpoznaliśmy – każdy w swoim czasie oraz zgodnie z własną historią – obecność Chrystusa tu i teraz, a także dostrzegliśmy pierwsze owoce tego w naszym życiu, może nam się wydawać, że dotarliśmy do celu, a zatem że możemy przestać wędrować.

Musimy pogodzić się z tym, że sprawy tak się nie mają. Spotkanie, które ciągle się odnawia i wydarza na nowo, jest nieustannym początkiem drogi, którą nie można przestać podążać. „Ten «dar», który dokonał swojego rodzaju wtargnięcia, stał się punktem wyjścia *drogi* [...]. To, co zostało dane, staje się punktem wyjścia do poszukiwania, do pracy, która nie jest w żadnym razie jakąś dynamiką posiadania, ale bolesnym trudem pragnienia, które nie przestanie się uczyć”¹³⁶.

¹³⁶ M. De Certeau, *Mai senza l'altro*, Qiqajon – Comunità di Bose, Magnano (Bi) 1993, s. 26-27.

1. Konieczność drogi

Gdy tylko się zatrzymamy, wierząc, że posiadamy to, co zostało nam dane, ociężałość i jałowość opanowują nasze dni. Zamiast kwiatów znajdujemy w naszych rękach suchą trawę. Ponownie widzimy, że nicось wnika w tkankę naszego czasu. I jesteśmy zaskoczeni, rozczarowani. Skąd takie wyjałowienie? Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej uznajemy za własne słowa Etty Hillesum: „Moje serce tkwiło w potrzasku i nie mogło się wyswobodzić, a wszystkie kanały odpływowe były zamulone i serce przygwożdżone ciężką śrubą”¹³⁷.

Co nam się przydarza? To, co Ratzinger mówi o św. Augustynie: „Kiedy Augustyn nawrócił się w ogrodzie w Cassiacum, pojmował jeszcze nawrócenie zgodnie ze schematem czcigodnego mistrza Plotyna oraz filozofów neoplatońskich. Sądził, że minione życie grzechu zostało teraz definitywnie przewyciężone; nawrócony byłby od tej chwili osobą kompletnie nową i inną, a jego przyszła droga polegałaby na ciągłym wspinaniu się ku coraz czystszyemu szczytom bliskości Boga, czymś takim jak to, co opisał Grzegorz z Nisy w *De vita Moysis*: «Dokładnie tak jak ciała, gdy tylko dostały pierwszy impuls spychający je w dół, same spadają, nawet bez kolejnych bodźców..., tak samo, ale w odwrotnym kierunku, dusza, która wyzwoliła się z ziemskich namiętności, wznosi się ciągle ponad samą siebie szybkim ruchem wstępującym... w locie

¹³⁷ E. Hillesum, 4 września 1941, *Przerwane życie. Pamiętnik 1941-1943*, dz. cyt., s. 56.

kierującym się wciąż wzwyż»¹³⁸. Mimo że nigdy nie użyliśmy tych słów, my także wiele razy, być może nie zwracając na to nawet uwagi, pojmujemy to, co nam się przydarzyło – spotkanie, „nawrócenie” – zgodnie ze schematami zapożyczonymi skądinąd, odległymi od tego, czym żyjemy. „Ale rzeczywiste doświadczenie Augustyna było inne: musiał on się nauczyć, że bycie chrześcijaninem oznacza raczej przemierzanie wciąż coraz to trudniejszej drogi, ze wszystkimi jej wzlotami i upadkami. Obraz wstępowania zostaje zastąpiony obrazem *iter*, drogi, na której – gdy spotykamy trudne przeszkody – pocieszają nas i wspierają chwile światła, które od czasu do czasu możemy otrzymać. Nawrócenie jest wędrówką, drogą, którą podąża się całe życie. Dlatego wiara jest ciągłym *rozwojem*, i właśnie w ten sposób dojrzewaniem duszy ku Prawdzie, która «jest nam bliższa niż my sami sobie»¹³⁹.

Ratzinger formułuje te spostrzeżenia z okazji setnej rocznicy śmierci Johna Henriego Newmana, by podkreślić tę odmienną i prawdziwszą koncepcję nawrócenia, która była właściwa angielskiemu kardynałowi, a teraz świętemu: „Newman wyraził w idei rozwoju swoje osobiste doświadczenie nigdy niezakończonego nawrócenia i w ten sposób zaproponował nam interpretację nie tylko drogi chrześcijańskiej doktryny, ale także chrześcijańskiego życia. Charakterystycznym znakiem wielkiego doktora Kościoła wydaje mi się to, że nie naucza on tylko przy pomocy swojej myśli oraz

¹³⁸ J. Ratzinger, *Discorso di sua eminenza il card. Joseph Ratzinger in occasione del centenario della morte del card. John Henry Newman*, Roma, 28 kwietnia 1990.

¹³⁹ Tamże.

swoich dyskursów, ale także swoim życiem, ponieważ w nim myśl i życie przenikają się wzajemnie i determinują się nawzajem. Jeśli jest to prawda, wówczas naprawdę Newman przynależy do wielkich doktorów Kościoła, ponieważ on w tym samym czasie dotyka naszego serca oraz rozjaśnia naszą myśl¹⁴⁰.

Trzeba zachować i pozwolić, by wydał owoc cenny wkład zawarty w tym fragmencie Ratzingera: „Nawrócenie jest wędrówką, drogą, którą podąża się całe życie”; „wiara zawsze jest *rozwojem*”. Słowom tym wtóruje Péguy swoją wartką prozą: „Nic z rzeczy nabytych nie jest nabyte na zawsze. I taka właśnie jest sama kondycja człowieka. A jest to najgłębsza kondycja chrześcijanina. Idea wiecznego nabycia, idea nabycia definitywnego, które nie będzie potem zakwestionowane, jest tym, co najbardziej przeciwstawia się chrześcijańskiej myśli. Idea wiecznego i definitywnego posiadania, które nie zostanie później zakwestionowane, jest najbardziej przeciwstawna pojmowaniu ludzkiego przeznaczenia w doktrynie chrześcijańskiej”¹⁴¹.

Także chrzest św., który przecież wprowadza coś nieredukowalnie i definitywnie nowego w nas, wyznaczając linię podziału między tym, co wcześniej, a tym, co potem, jest tylko początkiem – początkiem walki, którą Chrystus prowadzi, by zdobyć, jako *vir pugnator*, naszą egzystencję, by „zagarnąć ją” i w ten sposób ją spełnić. Wraz z chrztem św., „który wzywa człowieka do zrozumienia i zaakceptowania tego, że jest częścią wydarzenia Chrystusa” – chrzest św. w Ko-

¹⁴⁰ Tamże.

¹⁴¹ Ch. Péguy, „Nota congiunta su Cartesio e sulla filosofia cartesiana”, w: tegoż, *Cartesio e Bergson*, Milella, Lecce 1977, s. 254-255.

ściele „zawsze wiąże się z wiarą: [...] Apostołowie i ich współpracownicy” oferują go „każdemu, kto wierzy w Jezusa”¹⁴² – „rodzi się inny człowiek, rodzą się inni ludzie”¹⁴³.

Jednak taki „pozwalający się datować początek mógłby też zostać pogrzebany pod grubą warstwą ziemi lub w grobowcu zapomnienia oraz ignorancji”, jak to się zdarza w przypadku wielu osób. To właśnie spotykając „żywe chrześcijańskie towarzystwo”¹⁴⁴, uświadamiamy sobie doniosłość chrztu św., którego owoce dostrzegamy w naszym życiu. I to właśnie gdy przynależymy do tego towarzystwa, rozwija się w nas łaska chrztu św.

Ponownie wiąże się z tym droga. Nawet ten, kto został wybrany, pochwycony, poprzez gest chrztu św., może w istocie „zatonąć w mętnym oceanie świata, pogrążając się w niepamięci, nie żyjąc pamięcią, która jest świadomością obecności Chrystusa, rzeczywistego wydarzenia w życiu człowieka”¹⁴⁵.

Zatem w żadnym razie nie można przerwać drogi. Ale ta oczywistość, że nawrócenie jest drogą, którą podąża się całe życie, a wiara zawsze jest rozwojem, może sprawić, że niemal niezauważalnie ulegniemy pokusie – pokusie zmiany metody, to znaczy – w obliczu życia, jego pilnych potrzeb, jego wyzwań osobistych i społecznych – zastąpienia jej innym spotkaniem. To znaczy pokusą jest traktowanie jako pewnika wydarzenia, traktowanie jako oczywistości wiary, i stawianie na coś innego. Po-

¹⁴² KKK 1226.

¹⁴³ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 65.

¹⁴⁴ Tamże, s. 66.

¹⁴⁵ Tamże, s. 69.

szukujemy spełnienia naszego życia gdzie indziej, a nie w wydarzeniu, które nas pociągnęło. Dlatego ksiądz Giussani pisze: „Wydarzenie» jest [...] słowem, które najtrudniej jest zrozumieć i przyjąć współczesnej mentalności, a przez to także każdemu z nas. [...] Najtrudniej jest zaakceptować, że właśnie wydarzenie budzi nas do bycia naprawdę sobą, przebudza nas do prawdy o naszym życiu, do naszego przeznaczenia, do nadziei, do moralności”¹⁴⁶. W ten sposób ostatecznie poszukujemy schronienia i wsparcia w czymś wymyślonym i uczynionym przez nas, co w naszym osądzie – mimo że pozostaje on niewyrażony – lepiej potrafiłoby zaatakować nicość, która nas otacza oraz która w nas wnika.

Dlaczego jednak upadamy i po początkowej fascynacji zostajemy wciągnięci w walkę, która czasem nas wyczerpuje? Dlaczego zmieniamy metodę? Trzeba poczynić pierwsze spostrzeżenie. Decyzja, żeby zamiast na spotkanie postawić na coś, co wydaje się łatwiejsze do kontroli i pozwoli nam lepiej się zrealizować, jest bardzo, choć przeważnie niejawnie, promowana i ułatwiana przez mentalność, która nas otacza i w nas wnika. „Jesteśmy zanurzeni w «ziemskiej» rzeczywistości, wrogiej temu, co nam się wydarzyło. Rzeczywistość ta potrzebuje wydarzenia Chrystusa, potrzebuje, by o tym wydarzeniu zaświadczone i ukazywano je w życiu. Jako świadomość i uczucie rzeczywistość ziemską jest jednak całkowicie obca i staje w opozycji do nowej osobowości, do «nowego stworzenia», któremu Chrystus daje początek”¹⁴⁷. Sprzeczność między nowością wprowadzoną przez wydarzenie Chrystusa a kontek-

¹⁴⁶ Tamże, s. 19.

¹⁴⁷ Tamże, s. 69.

stem historycznym, w którym się znajdujemy, rzuca nieustannie wyzwanie chrześcijaninowi, człowiekowi ochrzczoneму. Jak może on nie ulec? Jedyne dzięki konkretnej i stałej obecności Tajemnicy, która stała się ciałem, która pozwala się doświadczać za pośrednictwem żywej chrześcijańskiej rzeczywistości.

Z dala od takowej konkretnej i stałej obecności Chrystusa, która angażuje nas za pośrednictwem ludzkiej preferencji („Zacheuszu, zejdź szybko z drzewa, przyjdę do twojego domu”), każdy z nas, mimo że otrzymał chrzest św. i natknął się w pewnym momencie na towarzystwo Kościoła, pozostaje sam wobec swoich zachcianek, na łasce sił oraz pokus władzy, wyobrażeń spełnienia, które są mu podsuwane każdego dnia przez kontekst i które, świadomie albo nie, czyni swoimi.

Uwaga jednak: jeśli prawdą jest, że bez terazniejszej więzi ze stałym towarzystwem Chrystusa, za pośrednictwem ludzkich oblicz, którymi On się posługuje, trudno, a nawet wręcz niemożliwe jest, by nie ulec otaczającej nas mentalności, to równie prawdziwe jest to, że bycie zanurzonymi w żywym chrześcijańskim towarzystwie nie chroni automatycznie przed ryzykiem ulegania pokusie zastąpienia spotkanego wydarzenia czymś innym, złożenia swojej nadziei w coś innym, powrotu do wyobrażania sobie drogi pełni, wychodząc od własnych zasobów. Ta pokusa jest dzisiaj taka sama jak na początku i będzie taka przez całą historię, a ulegnięcie jej jest tym, na czym w gruncie rzeczy polega „grzech”. Zauważa to na swój sposób María Zambrano, kierując wzrok ku początkowi: „Jeśli podążymy za świętą opowieścią Księgi Rodzaju, [Adam] uległ uwodzącej obietnicy przyszłości – «Będziecie jak bogowie» – nie z powodu pragnienia szczęścia, ale, przeciwnie, unikając

szczęścia, które go zalewało, by wyruszyć na poszukiwanie tylko swojej kreacji, czegoś stworzonego przez siebie, oraz by nie musieć kontemplować tego, co zostało mu zaoferowane, by uciec przed czystą obecnością istot, których znał imię, ale nie sekret¹⁴⁸.

Każdy jest wezwany do tego, by zobaczyć, co dzieje się w osobistym albo wspólnotowym życiu, kiedy ulega się pokusie zastąpienia nowości zrodzonej przez Tajemnicę, która stała się ciałem, naszym jedynie tworem, czymś zrobionym przez nas.

2. Pokusa potwierdzenia siebie

Spojrzenie na historię zrodzoną z charyzmatu podarowanego księdzu Giussanemu może okazać się cenne, by zrozumieć czynniki wchodzące w grę na chrześcijańskiej drodze.

W pewnym historycznym momencie, w latach po roku 1968, pośród ciągłych nacisków pochodzących z kontekstu kulturowego, społecznego i politycznego – które pod pewnymi względami są podobne do tych, którym my dzisiaj podlegamy – ksiądz Giussani opisał precyzyjnie pokusę, o której mówimy. Jest rok 1975, ale uwagi, które kieruje do grupy dorosłych z Mediolanu, zgromadzonych w sali Konserwatorium w związku z odbywającym się zgodnie ze zwyczajem Dniem Inauguracji Roku¹⁴⁹, pozostają aktualne jako takie dla nas

¹⁴⁸ M. Zambrano, *Chiari del bosco*, Bruno Mondadori, Milano 2004, s. 71.

¹⁴⁹ Chodzi o tradycyjne spotkanie członków ruchu Comunione e Liberazione po wakacyjnej przerwie, na początku nowego roku akademickiego.

dzisiaj. Ksiądz Giussani wskazuje, że w rzeczywistości Ruchu CL pojawił się „brak” – wyjałowienie doświadczenia, zagubienie, zadyszka – a przypisuje go „brakowi metody, brakowi uważności”. Jak rozumieć ten brak metody oraz uważności? Polega on na tym, że „istota sprawy, korzeń, ten, z którego wszystko wyrasta, źródło energii i inteligencji jest traktowane jako pewnik, nie jest już żywione, nie jest już pielęgnowane, nie jest już wspierane przez naszą uważność oraz naszą wolę, wskutek czego jakby powoli skłaniało się do tego, by zniknąć, by stać się abstrakcyjnym. Biada, jeśli w życiu takim jak życie chrześcijańskie traktuje się w jakikolwiek sposób jako pewnik to, co jest ciągłym początkiem naszego oblicza, naszej osobowości, naszego światła oraz naszej siły!”¹⁵⁰. Kiedy traktujemy jako pewnik źródło, to znaczy mające miejsce wydarzenie, w istocie zmienia się ono w a priori, które zostaje odłożone do szuflady; wydarzenie traktuje się jako oczywiste, a potem stawia się czoła rzeczywistości, wychodząc od własnych projektów oraz interpretacji. Wydarzenie trwa dalej jako kategoria znana, a także używana, ale nie jako życiodajny korzeń poznania i działania. Nie wychodzi się od chrześcijańskiego wydarzenia ani nie oczekuje się od niego satysfakcji, to znaczy odpowiedniości z pierwotnymi wymogami serca. Poszukuje się jej we własnych realizacjach, w swojej zdolności budowania, we własnym potwierdzeniu siebie. W tym dokonuje się – nieodczuwalnie – zmiana metody, którą sygnalizowaliśmy wcześniej.

Ksiądz Giussani rozpoznaje zatem brak metody oraz uważności w „groźnej przewadze ekspresji, poszuki-

¹⁵⁰ FCL, Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL, Mediolan, 14 września 1975.

wania wyrazu, zarówno osobistego, jak i zbiorowego”, w podążaniu za „ekspresją pojmowaną w sposób naturalistyczny. Odczuwamy pilną potrzebę, by instynktowność, wymogi, potrzeby, które wypełniają nasze życie osobiste, które dają się zauważyć w naszym życiu zbiorowym, zostały zaspokojone, potrzebę, która w sposób bardzo niebezpieczny góruje, dominuje nad tym, co stanowi ciągle pożywienie naszej ludzkiej i chrześcijańskiej drogi”. Jednym słowem, przeważa poszukiwanie własnego wyrazu kosztem tego wydarzenia, które pojawiło się w życiu i które przecież ukazało się jako początek ludzkiej nowości, nowej inteligencji oraz afektywności.

Co jest źródłem problemu? Ksiądz Giussani odpowiada bez wahania: potwierdzanie siebie jako celu i ostatecznego horyzontu działania. „Wartością, za którą podążamy, idąc do kościoła albo do fabryki, do szkoły albo na uczelnię, kiedy jest się samemu albo kiedy jest się razem, jest potwierdzenie samych siebie, zgodnie z aspektem, który nas interesuje (czy to będzie afektywność, czy gust i kulturalne zaciekawienie, czy własne uzdolnienie, które chce się wyrazić, albo pasja społeczna i polityczna). To jest zasadniczy punkt zagadnienia: wartość, za którą podążamy, pojedynczo albo razem, wydaje mi się przeważnie zdefiniowana przez konieczność oraz roszczenie, przez troskę o potwierdzenie samych siebie, zgodnie z tym, co nas interesuje, zgodnie z tym, co odczuwamy jako interesujące dla nas”¹⁵¹. Ksiądz Giussani,

¹⁵¹ FCL, Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL, Mediolan, 14 września 1975. Tołstoj proponuje nam w tym temacie błyskotliwą parafrazę Ewangelii: „«Szukajcie najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane». A my szukamy wszystkiego innego i, oczywiście, nie możemy znaleźć” (L. Tołstoj, *Zmartwychwstanie*, dz. cyt., s. 458).

trzeba zwrócić na to uwagę, nie mówi do ludzi, którzy postanowili podążać innymi drogami, ale do osób, które zaangażowały się w chrześcijańskie doświadczenie, zapoczątkowane przez niego samego, oraz które hojnie inwestują czas i siły w różne środowiska, w których działają. To właśnie czyni jeszcze bardziej interesującym jego spostrzeżenie, ponieważ nie dotyczy ono „innych”, ale „nas”, to znaczy osób żyjących chrześcijańską propozycją, przez którą zostały pociągnięte.

W swojej ostatniej, właśnie opublikowanej książce, ksiądz Giussani wyjaśnia czuły punkt w kontekście pewnej alternatywy: „Zamiast potwierdzać istnienie, rzeczywistość zgodnie z całą jej prawdą, całościową, zgodnie z jej totalnym przeznaczeniem, wyczerpującym, determinuje nas troska o potwierdzenie samych siebie”. I jeszcze: „Pokładamy nadzieję w naszym projekcie – to jest grzech, pokładanie nadziei w naszym planie”¹⁵². I to jest nasza stała pokusa. Z powodu dziwnej i głębokiej słabości, a zarazem z powodu roszczenia, któremu ulega, człowiek, a zatem każdy z nas, odrywa się od tego, dzięki czemu żyje, traktuje to jako pewnik – co jest sposobem zanegowania tego – i potwierdza samego siebie. Stawia on na siebie i „zatrzymuje swoją uwagę i pragnienie na rzeczach cząstkowych i ograniczonych. Pierwotny plan, dla którego człowiek jest stworzony, został zmodyfikowany na skutek arbitralnego użycia wolności; w ten sposób ludzie skłaniają się ku szczegółowi, który odłączony od całości zostaje utożsamiony z celem życia. Codzienne doświadczenie pokazuje, że ludzie mają skłonność do identyfikowa-

¹⁵² L. Giussani, *Un avvenimento nella vita dell'uomo*, Bur, Milano 2020, s. 187, 27.

nia całości życia z czymś cząstkowym i ograniczonym. A wyjście z tej cząstkowości nie zależy od nas – nikt z nas nie jest w stanie sam odzyskać prawdziwego spojrzenia na rzeczywistość¹⁵³.

Dążenie do potwierdzania samych siebie w każdym razie nie prowadzi do pełni ani do spełnienia, które wydaje nam się obiecywać, nie wyzwala nas z niczego. Nasze dyskursy i nasze wysiłki są usiłowaniami niewystarczającymi, bezpłodnymi, jak zauważyliśmy. Co więcej, przy całym naszym zaangażowaniu „zwiększa się niepomierne niezadowolenie”¹⁵⁴. W grzechu zawiera się pokuta, ta, którą Dante nazywa „karą odwetu”, przez co „człowiek zostaje ukarany właśnie poprzez błąd, który popełnia”. W istocie, „poszukiwanie potwierdzenia samego siebie, w jednym albo w jakimś innym szczególe, który interesuje nas bardziej, w rezultacie zawsze przynosi większy niepokój. A ta postawa, która uprzywilejowuje potwierdzenie siebie, przyjemność z wyrażania siebie, przyjemność płynącą z własnego wyrazu, niszczy wszystko”¹⁵⁵.

Nigdy tak wyraźnie jak w obecnych czasach naznaczonych przez koronawirusa nie widzieliśmy ograniczeń pewnego sposobu podejścia do rzeczywisto-

¹⁵³ L. Giussani, A. Stefano, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 20-21.

¹⁵⁴ FCL, Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL, Mediolan, 14 września 1975. Dostojewski pisze w *Braciach Karamazow*: „Każdy [...] [dzisiaj] chce odczuć w samym sobie najwyższą pełnię życia. Lecz wysiłki te prowadzą do duchowego samobójstwa, bo zamiast w pełnię samopoczucia jednostki, wpada człowiek w zupełną samotność” (F. Dostojewski, *Bracia Karamazow*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2010, s. 196).

¹⁵⁵ FCL, Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL, Mediolan, 14 września 1975.

ści oraz tego, jak bardzo patetyczne jest pokładanie nadziei w wyrażaniu samego siebie. Graham Greene pisze: „Szukanie wyrazu dla własnego «ja» jest też przykre i samolubne. To pożera nawet własne «ja». W końcu człowiek widzi, że nie ma nawet tego «ja», które mógłby wyrażać. Mnie już nic teraz nie interesuje”¹⁵⁶. „Ten, kto jest skoncentrowany na sobie, na swoim dobru albo inteligencji, na zaniepokojeniu albo przekonaniu, że ma rację, ostatecznie nie odbiera już rzeczywistości zgodnie z jej niewyczerpaną i tajemniczą odmiennością. W ten sposób jedynym entuzjazmem, jakiego można doświadczyć w życiu, jest entuzjazm wynikający z tego, że ma się rację, że zaspokaja się samego siebie; z pewnością nie jest to zaskoczenie tym, co się wydarza, rzeczywistością przemawiającą do osoby, łaską istnienia”¹⁵⁷. Skoncentrowanie się na samym sobie czyni głuchym na rzeczywistość, na jej niewyczerpaną i tajemniczą odmienną, przekształca życie w duszący klosz.

To, co uważamy za źródło satysfakcji, prowadzi nas do nihilizmu; uprzywilejowywanie upodobania do wyrażenia siebie niszczy wszystko, to znaczy redukuje wszystko do zera. Ale dlaczego? Ponieważ występuje przeciwko prawu ludzkiego spełnienia. „Prawem życia jest prawo, które Pan wyraził słowami: «Ten, kto szu-

¹⁵⁶ G. Greene, *Trąd*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1979, s. 47.

¹⁵⁷ L. Giussani, *Un avvenimento nella vita dell'uomo*, dz. cyt., s. 139. W tym samym nurcie De Lubac pisze: „Uważamy się za przenikliwych, a nie rozpoznajemy już tego, co zasadnicze. Nie umiemy już dostrzec świeżo kielkujących, czasami tuż obok nas, pomysłów Ducha, zawsze podobnych do niego samego i zawsze nowych” (H. de Lubac, *Nowe pokusy wobec Kościoła*, w: tegoż, *Medytacje o Kościele*, dz. cyt., s. 238).

ka samego siebie, traci siebie, a kto pozwala na utratę siebie, odnajduje siebie. Kto zgadza się stracić samego siebie dla Mnie, odnajduje siebie». To jest koncepcja «nawrócenia»¹⁵⁸.

3. Nawrócenie. Ciągłe odzyskiwanie wiary

Oto zatem alternatywa wskazana przez księdza Giusaniego: „Nie wyrażanie siebie, ale nawrócenie siebie. Nie publiczne, kulturalne, polityczne wyrażanie Ruchu, ale nawrócenie Ruchu. To jest to słowo! To właśnie nawrócenie, zgodnie z Bożym planem oraz w wyznaczonym przez Niego czasie – jak przepowiedali Izraelowi wszyscy prorocy, pod warunkiem że pozostanie wierny – ma zapewnioną nagrodę Boga na tym świecie: «Przyjdą do Ciebie wszystkie narody»¹⁵⁹.

To właśnie „nawrócenie” na wydarzenie Chrystusa zapewnia „nagrodę”, owo stokroć więcej tu na ziemi – pod każdym względem, także jeśli chodzi o wpływ na historię – nie roszczenie własnego projektu, męczące poszukiwanie własnego wyrazu, potwierdzenia siebie. Ale to właśnie jest śliskim punktem: jako że wiara, spotkanie wiele razy jawią nam się jako zbyt kruche i nie wydają się wystarczające do uzyskania satysfakcji

¹⁵⁸ FCL, Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL, Mediolan, 14 września 1975.

¹⁵⁹ Tamże. Odnośnie do tego De Lubac zauważa: „Kto widzi w Kościele tylko jego ludzkie zasługi, kto traktuje go jako – wzniosły niewątpliwie – środek do osiągnięcia doczesnych celów, kto nie umie już, mimo pewnej wiary, dostrzec w nim przede wszystkim tajemnicę wiary – ten zupełnie go nie rozumie” (H. De Lubac, *Sakrament Jezusa Chrystusa*, w: tegoż, *Medytacje o Kościele*, dz. cyt., s 179).

oraz wpływu, jakiego pragniemy, do którego aspirujemy, takiego, jakim go sobie wyobrażamy, dlatego pozostawiamy z tyłu wydarzenie i stawiamy na naszą inicjatywę. Tołstoj dostrzega takie zachowanie i jego konsekwencje: „Zdawało mu się, że wierzy, a tymczasem całą swą istotą czuł, że ta jego wiara jest czymś absolutnie «nieadekwatnym». Dlatego w oczach jego zawsze był smutek”¹⁶⁰.

Jeśli Bóg, znaczenie wszystkiego, stał się człowiekiem i jeśli to wydarzenie trwa w historii, pozostaje współczesne życiu każdego z nas, to dla człowieka, który to uznaje, wszystko powinno obracać się wokół niego. „Spotkanie, od którego zaczęła się nasza wędrówka, charakteryzuje się tym samym – jest rozstrzygające i ogarnia wszystko, tak że uczestniczą w nim wszystkie szczegóły historii, którą żyjemy”. Chrystus ma związek z całym życiem i ze wszystkimi jego konkretnymi aspektami. „Treść wiary – Bóg, który stał się człowiekiem, Jezus Chrystus umarły i powstały z martwych – wyłaniająca się w spotkaniu, czyli w historycznym punkcie, ogarnia wszystkie historyczne momenty i aspekty, które zostają wciągnięte w to spotkanie jak w jakiś wir. Trzeba im stawić czoła z punktu widzenia tego spotkania, uwzględniając wytryskującą z niego miłość, uwzględniając potencjalną, sugerowaną przez to spotkanie, użyteczność dla własnego przeznaczenia oraz przeznaczenia ludzi w ogóle”¹⁶¹.

By zaznaczyć taki całościowy charakter, ksiądz Giussani odwołuje się do różnicy między środowi-

¹⁶⁰ Por. L. Tołstoj, *Zmartwychwstanie*, dz. cyt., s. 293.

¹⁶¹ L. Giussani, A. Stefano, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 28.

skiem a formą. „Odbyte spotkanie, ze względu na swoją zagarniającą wszystko naturę, z czasem staje się prawdziwą matrycą każdej relacji; prawdziwą matrycą, którą przykładam, patrząc na przyrodę, siebie, innych, sprawy. Spotkanie, jeśli zagarnia wszystko, staje się formą, a nie po prostu kręgiem relacji – nie ustanawia ono tylko towarzystwa jako miejsca relacji, ale jest formą, przy pomocy której relacje te są pojmowane i przeżywane”¹⁶². To oznacza, że spojrzenie na każdy szczegół rzeczywistości, na każdy zakamarek egzystencji, jest ukształtowane przez to spotkanie. Można przeżywać wszystko z nieoczekiwaną intensywnością i godnością, nawet kiedy znajdujemy się w jakiejś przymusowej sytuacji. To nie „literatura”, ale przeżyte doświadczenie. Etty Hillesum pisze, siedząc na drewnianej ławce w przejściowym obozie w Westerbork: „Tutaj człowiek uczy się bardzo dużo. Na przykład, że życie różni się znacznie od tego, jak go opisują książki historyczne, i że życie jest dobrem wszędzie, nawet za drutem kolczastym i w nieszczelnych barakach, dopóki żyje się z potrzebną miłością do innych i do życia”¹⁶³.

W gruncie rzeczy wiele razy, mimo że nawet się do tego nie przyznajemy przed samymi sobą, dominującą w nas myślą jest sceptycyzm co do wpływu spotkania oraz wiary, co do skuteczności inicjatywy Tajemnicy na świecie. „Dyskretna” metoda Boga, jak określa ją Benedykt XVI, wydaje nam się zbyt bezgłówna: „Otóż tajemnica Boga polega na tym, że działa On bez rozgłosu. W wielkiej historii ludzkości stopniowo tylko buduje *swoją* historię. Staje się człowiekiem, tak jednak,

¹⁶² Tamże, s. 28.

¹⁶³ E. Hillesum, *Lettere*, Adelphi, Milano 2013, s. 182-183.

że przez współczesnych sobie, przez miarodajne siły historii, może pozostać niezauważony. Cierpi i umiera, jako Zmartwychwstały chce przyjść do ludzkości tylko przez wiarę swoich, którym się ukazuje. Nie przestaje lekko pukać do drzwi naszych serc i jeśli je otworzymy, powoli czyni nas widzącymi. Czy jednak nie taki właśnie jest Boski styl? Nie pokonywanie siłą zewnętrzną, lecz dawanie wolności, obdarzanie miłością i budzenie¹⁶⁴. Z powodu tego sceptycyzmu wolimy zatem, nie deklarując tego nawet – ale prześwieca to przez sposób, w jaki działamy – zastępować albo „wspierać” wydarzenie, sposób objawiania się i działania Boga, Jego styl, naszymi projektami, naszą aktywnością. Postępując w ten sposób, nie negujemy otwarcie Chrystusa, ale pozostawiamy Go w tabernakulum, w niszy ustanowionych przesłanek – traktujemy jako pewnik źródło, odcielesniamy je i przekształcamy w inspirację, która usprawiedliwia to, co my myślimy i czego my chcemy, potwierdzenie siebie¹⁶⁵. Dlatego właśnie ksiądz Giussani zaprasza nas do osobistego i zbiorowego nawrócenia.

Nawrócenie! O co chodzi i dlaczego w tym właśnie rzecz? „Nawracanie się jest ciągłym odzyskiwaniem wiary, a wiara jest uznaniem pewnego faktu, faktu, który się dokonał, wielkiego wydarzenia, które pozostaje pośród nas. Kto miał wiarę 2000 lat temu? Ci – nieważne, czy było ich wielu czy niewielu – któ-

¹⁶⁴ J. Ratzinger – Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, cz. II: *Od wjazdu do Jerozolimy do zmartwychwstania*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2011, s. 293.

¹⁶⁵ Por. w tym temacie: Kongregacja Nauki Wiary, *List Placuit Deo do biskupów Kościoła katolickiego o niektórych aspektach chrześcijańskiego zbawienia*, nr 2.

rzy rozpoznawali w tym Człowieku obecność Czegoś wielkiego, nadnaturalnego. Czegoś, czego nie było widać tak, jak było widać w Nim, ale co ewidentnie znajdowało się w Nim, ponieważ «nikt nie potrafi mówić i czynić rzeczy, które mówisz i czynisz, jeśli Bóg nie jest z nim», mówił do Jezusa Nikodem. Odzyskiwanie wiary oznacza zatem ciągle odzyskiwanie świadomości i przyłgnięcia do Tajemnicy, która znajduje się pośród nas, do wydarzenia, które jest w nas i pośród nas – w każdym z nas za sprawą chrztu św.; a pośród nas jako część Kościoła Bożego”. Jeśli to nawrócenie staje się rzeczywiście „projektem naszego życia, wówczas będziemy także w stanie o wiele bardziej być gotowymi, dyspozycyjnymi i zdolnymi we wszystkich zadaniach, o jakie będzie prosiła nas dzień po dniu historia”¹⁶⁶.

Ksiądz Giussani idzie dalej i doprecyzowuje: ciągle odzyskiwanie wiary oznacza „odzyskiwanie wiary jako inteligencji oraz jako posłuszeństwa”. Są dwa wymiary wiary, którym musimy przyjrzeć się uważnie.

Zacznijmy od pierwszego. „Wydarzenie, które znajduje się w nas i pośród nas, pośród nas, jest inteligencją, która je pojmuje. W istocie wiara jest gestem inteligencji”, ale inteligencji „głębszej i większej od zwykłej inteligencji naturalnego rozumu, ponieważ wnika w poziom rzeczy, na którym rzeczy zyskują swoją konsystencję oraz swoje znaczenie. Odzyskiwanie wiary jako inteligencji oznacza ciągle rozpoznawanie faktu, który jest pośród nas: «Wszyscy, którzy spożywamy ten Chleb, jesteśmy jednym. Wszyscy jesteście człon-

¹⁶⁶ FCL, Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL, Mediolan, 14 września 1975.

kami jedni drugich, noście zatem wszyscy brzemia jedni drugich»¹⁶⁷.

Zadaję sobie pytanie: jak możemy dzisiaj rozmawiać w świecie, w którym się znajdujemy, przy wszystkich charakteryzujących go zdobyczach i całym rozwoju, przy całym sceptycyzmie i wszystkich przesądach, które go usztywniają, o sprawach, o których wspominamy? Z jakim autorytetem możemy o nich mówić? Jedyne z autorytetem życia, pewnego doświadczenia, to znaczy jedynie jeśli rośnie w nas nowa samoświadomość, a przez to nowy, bardziej ludzki, sposób podejmowania sytuacji dotyczących wszystkich ludzi. Jak podkreśla Bierdiajew, „skutkiem duchowego wyzwolenia nie jest abstrakcja, ale konkret [...], jest ono zwyczajstwem nad władzą wyobcowania”¹⁶⁸. I jeszcze, jak możemy powiedzieć słowami księdza Giussanigo: „Czy oto właśnie my stanowimy miejsce, gdzie szlachetny wysiłek człowieka, ukierunkowany na wyzwolenie, znajduje większe spełnienie?”. Jak możemy mówić o tych rzeczach, „jeśli Boska rzeczywistość, tajemnica Chrystusa, która jest pośród nas i w nas, nie jest stale brana pod uwagę, jeśli nie jest treścią nowej samoświadomości?”. Nowa samoświadomość „jest rzeczywiście innym sposobem pojmowania samego siebie, jest innym sposobem pojmowania obecności drugiego człowieka, tego, kim jest drugi człowiek i jaka jest moja relacja z nim. «Wszyscy jesteśmy jednym, w ten sposób jesteście członkami jedni drugich – noście zatem wszyscy brzemia jedni drugich». Dopóki to nie stanie się planem każdego

¹⁶⁷ Tamże.

¹⁶⁸ M. Bierdiajew, *Schiavitù e libertà dell'uomo*, Bompiani, Milano 2010, s. 627.

ranka, programem każdego dnia, po co jesteśmy [na świecie]? Nasze stanowisko wobec świata staje się natychmiast jednym spośród innych dyskursów, jedną spośród innych ideologii oraz entą iluzją rzuconą człowiekowi w twarz”¹⁶⁹.

Drugim słowem, jakim ksiądz Giussani posłużył się, by wskazać nawrócenie, ciągle odzyskiwanie wiary, jest „posłuszeństwo”. Chodzi zatem nie tylko o wiarę jako o inteligencję, jako „percepcję nowości, która jest w nas i pośród nas, ale także jako posłuszeństwo tej rozpoznanej i uznanej rzeczywistości, dostrzeganej, w nas i pośród nas, tej jedności z tajemnicą Chrystusa, którą jestem ja i jesteście wy, tej jedności między mną a wami. Jedność krwi, którą zapewnia matka, nie jest tak głęboka i definitywna jak ona, jak powiedział Pan wtedy, gdy torując sobie drogę wśród tłumu, ktoś się do Niego zwrócił: «Nauczycielu, przyszli do Ciebie Twoja Matka i Twoi bracia. – Kto jest moimi braćmi i moimi krewnymi? Ten, kto wypełnia wolę Ojca, ten jest matką, bratem i siostrą»”¹⁷⁰.

Zajmiemy się dokładniej tym słowem – posłuszeństwo – pod koniec naszej drogi. Zadajmy sobie teraz pytanie: co jest weryfikacją tego, że *wiara* jako *uznanie*, jako inteligencja nowości, która znajduje się w nas i pośród nas, oraz jako posłuszeństwo tej rozpoznanej i uznanej rzeczywistości, „naszej jedności w tym człowieku, Chrystusie”¹⁷¹, są rzeczywiste w tobie i we mnie? Co jest weryfikacją nawrócenia? Taką weryfika-

¹⁶⁹ FCL, Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL, Mediolan, 14 września 1975.

¹⁷⁰ Tamże.

¹⁷¹ L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, Bur, Milano 2006, s. 25-26.

cją jest nowe człowieczeństwo, zapowiedź ostatecznego szczęścia.

Jest to doświadczenie, o którym dał świadectwo święty Paweł w swoich listach: „Chociaż ja także i w ciele mogę pokładać ufność. Jeśli ktoś inny mniema, że może ufność złożyć w ciele, to ja tym bardziej: obrzezany w ósmym dniu, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków, w stosunku do Prawa – faryzeusz, co do gorliwości – prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości legalnej – stałem się bez zarzutu. Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim – nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze – przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach – w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania zmartwych. Nie [mówię], że już [to] osiągnąłem i już się stałem doskonałym, lecz pędzę, abym też [to] zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa. Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno [czynię]: zapominając o tym, co za mną, a wyęszczając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie”¹⁷².

¹⁷² Flp 3, 4-14.

Co znaczy zatem biec, mając na uwadze nagrodę? Czy jest to jedynie odesłanie do przyszłości? By wyjaśnić doświadczenie takiego wytężania sił ku temu, co przed nami, ksiądz Giussani zatrzymuje się nad słowem, które św. Paweł, a następnie liturgia przyswaja sobie, by je wskazać. Dodaje następnie spostrzeżenie, które dla nas, dla naszego doświadczenia – twojego i mojego – ludzi, którzy pragną spełnienia, jest zasadnicze: „Nagroda rozpoczyna się tu na ziemi, jest nią nowe człowieczeństwo, które zostało obiecanie. Święty Paweł i liturgia posługują się bardzo zrozumiałym terminem, „zadatek”, zadatek Ducha Świętego. «Zadatek» znaczy «zaliczka», zaliczka ostatecznego szczęścia tutaj na ziemi. Do doświadczenia i przeżywania tego jesteśmy właśnie wezwani, by dawać go innym, światu, ludziom, ponieważ ten nowy dar, nowe człowieczeństwo, jest najlepszą wskazówką, ażeby wysiłki człowieka nie były przekłamane ani przekłamujące, ostatecznie rozczarowujące”¹⁷³.

Nowe człowieczeństwo, prawdziwsze, bardziej spełnione, bardziej upragnione, jest jedyną „wskazówką”, która może uczyńić wyłom w naszej ludzkiej świadomości, oraz w świadomości ludzi współczesnych, jedyną, która może być odczuwana jako zaproszenie, które fascynuje i wyzwala. Definiowanie tych rzeczy zatrzymuje się na pewnym poziomie ogólności, ale to, co zostało powiedziane, „odnosi się to do twojego życia rodzinnego, z twoją żoną, z twoim mężem, z twoimi dziećmi, odnosi się do relacji z ludźmi, z którymi pracujesz, odnosi się do relacji, które musisz mieć

¹⁷³ FCL, Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL, Mediolan, 14 września 1975.

z każdym człowiekiem, którego spotykasz, do każdego wydarzenia w pomyślności i w przeciwnościach, abyśmy w pomyślności byli pokorni, a w przeciwnościach pewni, jednakowo¹⁷⁴.

Nowe człowieczeństwo, zadatek ostatecznego szczęścia, a zatem inny sposób pojmowania rzeczy, nowe poznanie, *spojrzenie na rzeczywistość*. To jest nagroda, to, do czego prowadzi nawrócenie, o którym mówiliśmy.

¹⁷⁴ Tamże.

RELACJA Z OJCEM

W czym przejawia się owo prawdziwe spojrzenie na rzeczywistość? Czy ktoś je kiedykolwiek przeżył? Kto wprowadził je w historię i może nam pomóc nim żyć?

Jezus żył na ziemi, jak każdy z nas. Jako prawdziwy człowiek miał do czynienia z konkretnymi, skończonymi, ulotnymi sprawami, był poddawany próbom i cierpieniu, aż po tę ostateczną próbę krzyża. Co Jemu w obliczu najcięższej próby nie pozwoliło ulec jakiejś połowiczności, popaść w nihilizm lub rozpacz? W jaki sposób Chrystus nam pomaga, abyśmy nie dali się porwać tej połowiczności spraw i sytuacji, ciasnocie naszych prób samopotwierdzania, brakowi sensu czy rozpaczy?

1. Nasze życie zależy od Kogoś Innego

W książce *La convenienza umana della fede* (Ludzka korzyść wiary)¹⁷⁵, ksiądz Giussani przytacza i komentuje fragment z książki Ratzingera *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, który pisze tak: „Co się dzieje, gdy zostaję chrześcijaninem, gdy przyjmuję imię Chrystusa, i przez to stwierdzam, że On jest wzorem człowieka i miarą człowieczeństwa? Jakiej przez to dokonuję

¹⁷⁵ L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, Bur, Milano 2018.

przemiany istnienia, jaką przyjmuję postawę wobec istnienia ludzkiego? Jak głęboko sięga ten proces? Jaka się przy tym dokonuje ocena rzeczywistości?”¹⁷⁶.

Po przytoczeniu tego fragmentu, ksiądz Giussani podejmuje poszczególne jego frazy i wyciąga z nich konsekwencje: „Ratzinger wychodzi od stwierdzenia, że bycie chrześcijaninem oznacza przyjęcie imienia tego Chrystusa – „imię” w znaczeniu hebrajskim – czyli poddanie się tej Obecności, mocy tej Obecności „potwierdzając go w ten sposób”, uznając go za „wzór człowieka”, który powinien ogarnąć moje życie, jako kryterium, „jako miara człowieczeństwa”. Powiniennem usiłować czynić tak, jak On czyni”¹⁷⁷”.

Jaka zatem jest owa pierwsza przemiana, która w nas się dokonuje, pierwsza nowość, która wkracza, kiedy „przyjmujemy” imię Chrystusa, przyjmując go jako za kryterium wszystkich naszych działań? Przede wszystkim „świadomość, że nasze życie zależy od Kogoś Innego i pozostaje w służbie tego Kogoś! Nasze życie, kiedy wstajemy rano i pijemy kawę z mlekiem, kiedy zakasujemy rękawy, żeby posprzątać w domu, kiedy idziemy do pracy, jaka by ona nie była (to nie ma różnicy), nasze życie zależy od czegoś innego, większego, nieodwracalnie większego, w którego służbie pozostaje”¹⁷⁸.

To właśnie, jak twierdzi ksiądz Giussani, jest pierwszą, fundamentalną rzeczą, którą Chrystus jako człowiek, Chrystus jako wzór życia, jako miara, jako kry-

¹⁷⁶ J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994, s. 33.

¹⁷⁷ L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, dz. cyt., s. 126-127.

¹⁷⁸ Tamże, s. 127.

terium działania, sprawia, musi sprawić, by się w nas dokonała: „świadomość, że należymy «do» czegoś większego, że należymy «do» Ojca. Przeczuwamy to znakomicie wtedy, kiedy pojmujemy, że całe Jego istnienie jest «w służbie» Ojcu, jest «własnością» Ojca, należy «do» Ojca”¹⁷⁹. „Ojciec”, oto właśnie wielkie słowo.

W czasie, który przeżywamy (po tym, jak koronawirus przyczynił się do tego, byśmy bardziej jednomyślnie uznali własną kruchość, wrażliwość, zależność od tego, co się wydarza) słowa te ukazują odnowioną i dramatyczną oczywistość ich znaczenia.

Ścisłej chodzi o zdecydowane odniesienie do „Ojca”, co „niejasno przeczuwał apostoł Filip, kiedy na godzinę przed pojmaniem Chrystusa, prosił Go: «Mów nam jeszcze o Ojcu, pokaż nam wreszcie tego Ojca, a będziemy szczęśliwi! (zob. J 14, 8)». On pojmował, że słowo «ojciec» wywracało sposób, w jaki ludzie zazwyczaj odbierają samych siebie, że docierało do źródła wszystkiego i ogarniało cały horyzont, ponieważ Ojciec jest horyzontem wszystkiego, źródłem wszystkiego, czymś nieskończenie więcej niż to najbliższe porównanie, do jakiego możemy się odwołać, a mianowicie, do zaledwie poczętego dziecka, dla którego całym horyzontem i źródłem wszystkiego jest łono matki (matka i ojciec, w tym kontekście jest tym samym)”. Tutaj bowiem chodzi o owo ostateczne, radykalne i nieustanne ojcostwo. „*Tam pater nemo*, nikt tak jak On nie jest ojcem, On jest jedynym Ojcem, całe nasze życie pozostaje w Jego służbie, jest Jego własnością. «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zoba-

¹⁷⁹ Tamże.

czył, zobaczył także i Ojca». Oto właśnie źródło bezdennej czułości i zdumienia, jakie Dostojewski żywił dla Chrystusa, ponieważ w Synu jest tajemnica Ojca, do którego należymy, który staje się nam bliski¹⁸⁰.

Aby ukazać bliskość Tajemnicy, owego niepojętego źródła, z którego chwila po chwili biorą początek wszechświat i moje ja, jak również ja każdego z nas, do której ostatecznie wszystko należy, „najbliższym słowem, którego możemy użyć jest «ojciec»: ojciec i matka są najbliższymi symbolami, najbliższymi znakami tej bliskości. Otóż, Bóg stał się jednym z nas. Tym jednak, co wnosi w nas, Chrystus jako wzór człowieczeństwa, jako kryterium, jest owa głęboka i coraz bardziej ogarniająca świadomość, że należymy do czegoś większego, do kogoś, do kogo możemy powiedzieć «Ojciec». Musimy rozpoznawać Go w naszej pracy i w naszych relacjach, tak by najpierw mogły stać się intensywne i ofiarne, a po drugie pełne miłosierdzia i miłości miłosiernej¹⁸¹.

Jaką drogę obrał Ojciec, aby wprowadzić nas w głęboką i bliską więź z Sobą? Zesłał swojego Syna, sprawiając, iż stał się On dla nas obecnością, którą możemy napotkać, abyśmy w Synu, który za sprawą Ducha Świętego stał się człowiekiem¹⁸², mogli „zobaczyć”, do jakiej zażyłości z Nim jesteśmy powołani i jaką nowość wprowadza to w sposób patrzenia i podejmowania wszystkiego.

¹⁸⁰ Tamże, s. 127.

¹⁸¹ Tamże, s. 128.

¹⁸² „Tym, co [Jezus] mówi o Ojcu i sobie-Synu, płynie z owej pełni Ducha, która jest w Nim i przenika Jego serce. Kształtuje ona od podstaw Jego „Ja”, pobudza i ożywia od wewnątrz Jego działanie” (Jan Paweł II, Encyklika *Dominum et vivificantem*, nr 21).

W jaki sposób człowiek Chrystus wprowadził w świadomości przynależności do Ojca tych, którzy słyszeli Go, jak przemawiał i widzieli, jak działał? Każdy Jego gest, każde słowo i spojrzenie były ogarnięte, ukształtowane przez świadomość Ojca, potwierdzały świadomość Ojca. „Chrystus jako człowiek był całkowicie określony przez tę świadomość, do tego stopnia, że mógł powiedzieć: «Ja i Ojciec jedno jesteśmy» (J 10, 30). Każdemu, kto by Go zatrzymał, gdy był w drodze, gdy rozmawiał z apostołami, gdy był gdzieś, aby jeść, i gdyby Go zapytał: «Czym w tej chwili wypełniona jest twoja świadomość?», On odpowiedziałby: «Ojcem». «Ja mam do jedzenia pokarm, o którym wy nie wiecie». Moim pokarmem jest czynić wolę Tego, który Mnie posłał, i dopełniać Jego dzieła» (J 4, 32.34). Życie więc jest pełnieniem Jego dzieła”. Dlatego ksiądz Giussani naciska, mówiąc o sobie i o nas, że cokolwiek robimy, na jakiegokolwiek drodze jesteśmy: „Moim życiem jest pełnienie Jego dzieła, i wcale nie dlatego, że jestem księdzem, gdyż dokładnie to samo odnosi się do ciebie, która jesteś maszynistką!”¹⁸³.

Doświadczenie Chrystusa jest właśnie tym, do czego zostaliśmy powołani, aby się z nim porównywać i utożsamiać, i na które winniśmy patrzeć. Gdyby teraz ktoś zatrzymał nas idących ulicą i gdyby nas zapytał: „Czym w tej chwili wypełniona jest twoja świadomość?”, to co byśmy odpowiedzieli? Nie chodzi, rzecz jasna, o powtarzanie pewnych słów, ale o to, by dać się zaskoczyć tym, czym tak naprawdę wypełniona jest nasza świadomość, kiedy żyjemy.

Co to znaczy mieć świadomość Ojca? Kim jest Ojciec? Ojciec jest źródłem wszystkich rzeczy, tym od

¹⁸³ L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, dz. cyt., s. 128-129.

czego ostatecznie wszystko pochodzi, bierze początek: zarówno kwiat polny, jak i twarz ukochanej osoby. A jaki jest związek między świadomością Ojca, którą ma Chrystus a jego relacją z rzeczywistością? Co interesującego dla nas jest w takim właśnie sposobie życia człowieka będącego w relacji z Ojcem?

W Chrystusie stał się nam bliski ów odpowiadający sercu sposób odnoszenia się do bytu, który daje satysfakcję i nie rozczarowuje. To jest właśnie to, do czego zostaliśmy stworzeni: „Rozpoznanie rzeczywistości jako pochodzącej od Tajemnicy powinno być czymś naturalnym dla rozumu, ponieważ właśnie w rozpoznaniu rzeczywistości takiej, jaką ona jest – czyli jaką chciał ją Bóg, a nie zredukowanej, spłaszczonej, bez głębi – znajdują odpowiedniość, wymogi «serca» oraz w pełni realizują się możliwości rozumu i miłości, które nas konstytuują. Istotnie, rozum ze względu na sam swój pierwotny dynamizm nie może się spełnić, jeśli nie rozpozna rzeczywistości jako zanurzonej w Tajemnicy. Rozum ludzki osiąga pełnię swoich możliwości, a więc naprawdę jest rozumem, kiedy rozpoznaje rzeczy takimi, jakimi one są, a rzeczy są, ponieważ pochodzą od Kogoś Innego”¹⁸⁴.

Uznanie rzeczywistości jako pochodzącej od Tajemnicy nie jest żadną iluzją czy autosugestią typową dla wizjonerów, ale szczytowym wyrazem właściwego użycia rozumu i uczucia. W jakim stopniu jest to nam bliskie? Ile razy zdarzyło nam się rozpoznać Tajemnicę, patrząc na zwykłe rzeczy? To nie jest kwestia jakichś umiejętności. Uznanie rzeczywistości za znak

¹⁸⁴ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 20

Tajemnicy jest w zasięgu każdego, jak stwierdza św. Paweł w Liście do Rzymian: „To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła”¹⁸⁵.

A chociaż jest to w zasięgu każdego, to wcale nie jest z góry oczywiste. Wręcz przeciwnie. Nie potrafimy zobaczyć i potwierdzić tego, co z jednej strony powinno być bliskie naszemu rozumowi – strukturalnie stworzonemu do uchwycenia znaczenia rzeczywistości – z drugiej zaś odpowiednie do naszej wolności, a co historycznie wydaje się nam odległe, nieostre. Do tego stopnia, że kiedy zdarzy się nam rozpoznać rzeczywistość jako znak Tajemnicy, jesteśmy zdumieni. To oznacza, że owo doświadczenie nie jest dla nas czymś normalnym. Czymś normalnym jest raczej jakiś inny sposób odnoszenia się do rzeczywistości, który uważa za oczywiste swoje istnienie.

Jakie jest to charakterystyczne dla Jezusa codzienne doświadczenie relacji z osobami, rzeczami, wydarzeniami, udokumentowane w Ewangeliach? Jezus pojmuje całą rzeczywistość jako wydarzenie: „Dynamika wydarzenia opisuje każdy moment życia: kwiat rosnący na polu, który «Ojciec przyodziewa lepiej niż samego Salomona», jest wydarzeniem; ptaszek, który spada na ziemię – «a Ojciec niebieski o tym wie» – jest wydarzeniem; «włosy policzone na głowie» są wydarzeniem. Również niebiosy i ziemia, które istnieją od milionów lat, są wydarzeniem; wydarzeniem, które dzisiaj wciąż dokonuje się jako nowość, ponieważ ich

¹⁸⁵ Rz 1, 19-20.

znaczenie pozostaje niewyczerpane. Przeczucie czegoś innego w relacji z każdą rzeczą oznacza, że sama relacja jest wydarzeniem¹⁸⁶.

Trudno nie poczuć się zaskoczonym i pociągniętym spojrzeniem Jezusa na rzeczywistość ukazaną w Ewangeliach. Pokazuje On ów sposób przeżywania rzeczywistości, który jej nie spłaszcza, nie redukuje, ale ucieleśnia i zaświadcza o prawdziwej, pełnej relacji z każdym aspektem rzeczywistości. Pokazując nam, w jaki sposób patrzy na wszystko – na polny kwiat, na spadającego ptaszka czy na osobę cierpiącą – Jezus wprowadza nas w zażyłość z Tajemnicą, która wydarza się teraz: wszystko może być przeżywane jako wydarzenie, a mianowicie jako – ostatecznie – teraz pochodzące od Tajemnicy.

Co pozwalało Mu przeżywać rzeczywistość z taką intensywnością? Jego relacja z Ojcem. Posługując się użytymi już wcześniej określeniami, Jezus nie pokładał nadziei w potwierdzaniu siebie, w Swojej ekspresji, ale w relacji z Ojcem (nawet cuda nie były nigdy jakimś ostentacyjnym popisem zdolności, ale zawsze odniesieniem do Ojca, dokonywał je po to, aby wszyscy poznali Ojca i uznali, że Ojciec Go posłał). Jego sposób życia jako człowieka nie był potwierdzaniem siebie, ale posłuszeństwem woli Ojca. Jego stała relacja z Ojcem, której był w pełni świadomy w każdym momencie, pozwalała Mu przeżywać wszystko z nieporównywalną z niczym intensywnością i bogactwem. W Chrystusie człowieku znajdujemy pełne odzwierciedlenie treści wyrażenia Romano Guardiniego: „W doświadcze-

¹⁸⁶ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 17.

niu wielkiej miłości [...] wszelkie zdarzenia następują w obrębie tego odniesienia¹⁸⁷.

Nic Go tak nie obchodziło jak Ojciec: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”¹⁸⁸. Nawet cierpienie, które przeżywał, nie było w stanie oddzielić Go od Ojca. Co więcej, właśnie tam widać całe bogactwo Jego relacji z Ojcem, która wiedzie Go do zawierzenia przekraczającego wszelką miarę. „To pierwotne zaufanie do Ojca, którego nie przesłaniała żadna nieufność, opiera się na komunii Ducha Świętego z Ojcem i Synem: Duch podtrzymuje w Synu niezachwianą ufność, dzięki której każde rozporządzenie Ojca – być może także przemiana osobistego oddzielenia w powierzenie – będzie zawsze wypływała z miłości, na którą teraz, odkąd Syn stał się człowiekiem, będzie musiał odpowiadać ludzkim posłuszeństwem”¹⁸⁹. W tym tkwi źródło zwycięstwa Chrystusa nad nicością. Sposób życia Syna jest zwycięstwem nad nicością.

Chrystus we wszystkim, co czyni, daje świadectwo swojej relacji z Ojcem. „Kto wierzy we Mnie, wierzy nie we Mnie, ale w Ojca, który Mnie posłał”¹⁹⁰. Każdy Swoój gest czy słowo, wszystko odnosi do Ojca, do Tajemnicy. Każde Jego spojrzenie lub działanie jest przeniknięte tą Obecnością. Jak mówi ksiądz Giussani, oto zdanie, które postanowiłem sobie powtarzać możliwie najczęściej: „Człowiek Jezus z Nazaretu – przyodziały tajemnicą Słowa i obdarzony naturą Boga samego (choć jego zewnętrzny wygląd był abso-

¹⁸⁷ R. Guardini, *O istocie chrześcijaństwa*, Kraków 2000, s. 14.

¹⁸⁸ J 10, 30.

¹⁸⁹ H.U. von Balthasar, *Se non diventerete come questo bambino*, Piemme, Casale Monferrato (AL) 1991, s. 31.

¹⁹⁰ Por. J 12, 44.

lutnie taki sam, jak wszystkich ludzi) – ten człowiek nie wykonał ani jednego gestu, który by nie ukazywał świadomości Ojca¹⁹¹. Podkreślając to, co charakteryzowało samoświadomość Jezusa człowieka, ksiądz Giussani nawiązuje do słów z Ewangelii św. Jana: „«Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło» (J 4, 34). Albo: «Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działam» (J 5, 17). Jego życie jest jakby nieustannym naśladownictwem [*mimesis*], jakby ciągłą imitacją, niczym lustrzane odbicie; Jego świadomość była nieustannie odbiciem Ojca. «Ja sam z siebie nic czynić nie mogę. Tak, jak słyszę, sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy; nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał» (J 5, 30)¹⁹².

Jezus żył ze świadomością, że pełnia jego znaczenia zależała od relacji z Ojcem. Poza tą relacją nic by nie trwało, wszystko pozbawione byłoby konsystencji. Ojciec, relacja z Nim, nadawała wszystkiemu głębię i sens: „Jezus zapewne zdumiewał się wszystkim [...] od najmniejszego kwiatka po bezkresny firmament. Jednak to zdumienie bierze początek ze znacznie głębszego zdumienia odwiecznego Syna, który w Duchu jako absolutna Miłość zdumiewa się samą Miłością, która nad wszystkim panuje i wszystko przewyższa. «Ojciec jest kimś większym»¹⁹³.

¹⁹¹ L. Giussani, *Un uomo nuovo*, „Tracce-Litterae communionis” nr 3/1999, s. VII-IX.

¹⁹² L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, dz. cyt., s. 129.

¹⁹³ H.U. von Balthasar, *Se non diventerete come questo bambino*, dz. cyt., s. 45-46.

2. Pójście za Jezusem: bycie synami

Jak takie spojrzenie na świat i na siebie, historycznie, dla każdego z nas, może stać się bliskie? W towarzystwie Jezusa. Opłaca się nam uczyć tego spojrzenia Chrystusa na rzeczywistość, ponieważ „jeśli człowiek nie patrzy na świat jako na «dany», jak na wydarzenie, czyli wychodząc od terażniejszego gestu Boga, który ofiaruje człowiekowi świat, to świat traci całą swoją siłę przyciągania, zaskoczenia oraz moralnej sugestynowości, czyli przestaje mu sugerować przyłgnięcie do pewnego porządku oraz przeznaczenia rzeczy”¹⁹⁴. Natomiast, gdy rzeczywistość jest uznawana jako wydarzenie mające źródło w Tajemnicy, w życiu człowieka pojawia się niemająca sobie równych intensywność: „Jakaż intensywność życia została obiecana temu, kto w każdym momencie przyjmuje relację wszystkiego z początkiem! Każda chwila pozostaje w definitywnej relacji z Tajemnicą i przez to nic nie jest utracone – dla tego żyjemy i to jest naszym szczęściem”¹⁹⁵.

To właśnie relacja z Ojcem sprawia, że każdy moment, nawet najbardziej ulotny, jest pełen znaczenia i pozytywności. I trzeba być tego świadomym: „Każda chwila / ciąży nad nami siłą wieków; a życie w każdym uderzeniu zawiera straszliwą miarę wieczności”¹⁹⁶. W przeciwnym razie wszystko się rozpada i wygrywa brak sensu. Stąd też pójście za Jezusem jest dla nas wysoce korzystne. Idąc za Nim, możemy zobaczyć, jak

¹⁹⁴ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 17-18.

¹⁹⁵ Tamże, s. 20.

¹⁹⁶ A. Negri, *Tempo*, w: tenże, *Mia giovinezza*, Bur, Milano 2010, s. 75.

spełnia się Jego obietnica: „Kto idzie za Mną, otrzyma stokroć więcej”. W towarzystwie Jezusa prawdziwa relacja z rzeczywistością może stać się w nas trwałym doświadczeniem; religijność – to znaczy rozpoznana i przeżywana relacja z Tajemnicą wewnątrz wszystkiego, mająca związek ze wszystkim – może stać się doświadczeniem każdej chwili, a przez to odmienność życia, które wypływa z Tajemnicy może stawać się czymś ustawicznym.

Z Chrystusem nic się nie gubi, ponieważ Chrystus pozwala nam wejść w zażyłość z Ojcem. „Po wielu rozmowach między nami oraz mając blisko siebie to nasze towarzystwo, możemy zacząć odczuwać, jaki rodzaj intensywności, szlachetności, delikatności życia, jaki odmienny typ życia wprowadza ta zażyłość! [...] «Z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał. Jest wolą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił (J 6, 38-39)». Aby niczego nie stracił! Jezus miał na myśli apostołów, uczniów, ale znaczenie tych słów można rozszerzyć. Wolą Ojca jest, abym nie stracił niczego z tego, co mi dał: żadnej chwili, żadnej okoliczności życia, żadnej prowokacji, niczego, co jest do zrobienia. Jest to spontaniczna intensywność, coraz bardziej naturalna – nie zaś jakaś fiksacja¹⁹⁷.

O takiej intensywności zaświadcza Bonhoeffer, w jednym z listów z więzienia, w którym poniósł śmierć z powodu swego sprzeciwu wobec reżimu narodowego socjalizmu: „Odrzućcie, drodzy bracia / to, co was dręczy / to, czego wam brakuje / ja wszystko wam zwrócę». Co oznacza to «ja wszystko wam zwró-

¹⁹⁷ L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, dz. cyt., 129-130.

cę»? W Chrystusie nic się nie gubi, natomiast wszystko jest odzyskane, zachowane, oczywiście w zmienionej, przejrzystej, wyraźnej formie [...]. Chrystus czyni [...] to wszystko i dokładnie w taki sposób, jaki pierwotnie był zamierzony przez Boga, wolny od zniekształcenia naszym grzechem¹⁹⁸.

Każda okoliczność jest w stanie ponieść tę nowość, jaką Chrystus przyniósł na świat. Jednak, aby tak się stało, nie wystarczy nasz wysiłek – chociaż to nie oznacza, że nie ma miejsca dla naszej wolności. Przyjrzyjmy się lepiej temu, co to znaczy podążać za Jezusem. O jakiej drodze Jezus daje nam świadectwo? Nie wysiłek, ale synostwo. Bycie synami. Jezus uczy nas, co znaczy być synami, dając nam świadectwo, w jaki sposób On sam jest synem. Drogą do pełni, którą On dokumentuje, nie jest bycie zdolnymi, ale bycie synami.

Chrześcijanom rodzącego się Kościoła św. Paweł przypomina źródło tej zażyłości: „Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: «Abba, Ojcze!»¹⁹⁹ A także: „Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pograć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «Abba, Ojcze!»²⁰⁰.

Benedykt XVI w taki oto sposób komentuje te słowa: „Stając się taką samą jak my istotą ludzką poprzez wcielenie, śmierć i zmartwychwstanie, Jezus ze swej strony włącza nas w swoje człowieczeństwo i w swo-

¹⁹⁸ D. Bonhoeffer, *Resistenza e resa. Lettere e scritti dal carcere*, Paoline 1988, Cinisello Balsamo (MI) s. 238-239.

¹⁹⁹ Ga 4, 6.

²⁰⁰ Rz 8, 15.

je bycie Synem, dzięki czemu my też możemy mieć udział w Jego specyficznej przynależności do Boga. Z pewnością nasze bycie synami Bożymi nie jest tak pełne jak w przypadku Jezusa: my musimy stawać się nimi coraz bardziej na drodze, którą jest nasza egzystencja chrześcijańska, wzrastając w naśladowaniu Chrystusa, w jedności z Nim, ażeby coraz bardziej zacieśniać więź miłości z Bogiem Ojcem, która podtrzymuje nasze życie. Ta właśnie podstawowa rzeczywistość zostaje przed nami odsłonięta, kiedy otwieramy się na Ducha Świętego, a On sprawia, że zwracamy się do Boga słowem «Abba!», Ojczy. Rzeczywiście, stając się przybranymi synami z Jezusem, wzniesiliśmy się ponad stworzenie; zjednoczeni jesteśmy rzeczywiście w Bogu i jesteśmy synami w nowy sposób, w nowym wymiarze²⁰¹.

Istotnie, jak podkreśla Schlier, bycie w Chrystusie Jezusie „objawia się nam, staje się dostępne i obecne dla nas, staje się naszym historycznym doświadczeniem «bycia w Duchu»[...]. W Duchu, bowiem, Jezus Chrystus objawia się i pozwala się doświadczać²⁰².

O stawaniu się synami sugestywnie wspomina w swoich *Kazaniach* bł. Izaak ze Stella: „Czego najbardziej pragnie sługa, jeśli nie stania się synem? Któż jednak, o bracia moi, ośmieliłby się w to uwierzyć, gdyby sama dobroć Boża na to nie pozwoliła i tego nie

²⁰¹ Benedykt XVI, *Chrześcijaństwo jest religią ufności*. Katecheza podczas Audiencji generalnej z 23 maja 2012, „L'Osservatore Romano”, wyd. pol. 7-8 (345) 2012, s. 47.

²⁰² H. Schlier, *Linee fondamentali di una teologia paolina*, Queriniana, Brescia 2008, s. 156.

obiecała?”²⁰³. A nieco dalej pisze tak: „*Tak jak ty i ja stanowimy jedno, tak i oni mogą być jedno z nami. Oto do czego przynaglony jest sługa, do pojednania się z nieprzyjacielem, aby z nieprzyjaciela stał się sługą, ze sługi przyjacielem, z przyjaciela synem, z syna dziedzicem, z dziedzica kimś jednym, aby w ten sposób jeszcze bardziej stać się jedno z samym źródłem dziedzictwa; i w ten sposób jak nie będzie mógł wyzbyć się samego siebie, tak samo nie będzie można pozbawić go dziedzictwa, którym jest sam Bóg*”²⁰⁴.

Naszym błędem jest myślenie, że odmienność Jezusa polega na Jego jakiejś wyjątkowej zdolności, która pozwala Mu robić to, czego my nie potrafimy, a mianowicie żyć bez ulegania nicości. Tymczasem Jezus nie zawodzi i nie jest oschły, nie jest też ofiarą nicości, ponieważ żyje dla Ojca. To właśnie jest Jego jedyną siłą: „*Żyję dla Ojca*”²⁰⁵. Jego odmienność nie polega na tym, iż jest Sobą w sposób niezależny. Źródłem Jego odmienności jest bycie Synem. W tym tkwi cała jakościowa różnica Chrystusa.

Treścią Jego samoświadomości jest relacja z Ojcem. „*«Kto mówi we własnym imieniu, ten szuka własnej chwały» [afirmacja samego siebie] – i to nas gubi: pomyślcie tylko, kiedy dyskutujemy – «Kto zaś szuka chwały Tego, który go posłał, ten godzien jest wiary».* Nie szuka się potwierdzenia własnego punktu widzenia, lecz pełnego prób i pokory potwierdzenia prawdy, w poszukiwaniu «sądu» Tego, który nas posłał”²⁰⁶.

²⁰³ Bł. Izaak ze Stella, *Sermone V*, w: *Pensieri d'amore*, pod red. M.A. Chirico, Piemme, Casale Monferrato (AL) 2000, s. 102.

²⁰⁴ Tamże, s. 110.

²⁰⁵ J 6, 57.

²⁰⁶ L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, dz. cyt., s. 130.

Co to znaczy nie szukać potwierdzenia własnego punktu widzenia? Jest to właśnie inna postawa świadomości. „Słowo «świadomość» w ustach chrześcijanina brzmi zupełnie inaczej, niż w ustach współczesnego człowieka. Dla współczesnego człowieka słowo świadomość («postępuję zgodnie z moją świadomością, rozeznaniem») oznacza miejsce, w którym ktoś tworzy swoje przekonania, swoje myśli, i ma prawo potwierdzać to, co myśli i odczuwa, ponieważ siebie uznaje za źródło wszystkiego: świadomość jest pojmowana jako źródło kryteriów i przekonań”. Tymczasem dla chrześcijanina świadomość jest «miejscem, w którym ktoś szuka i słucha prawdy Kogoś Innego; chrześcijanin bowiem z natury jest pokorny, a kiedy sprawa jest jasna, jest bardzo pewny, jest pokornie pewny, i w pełni gotowy, by wszystkie swoje siły zaangażować w poszukiwanie, «słuchanie», jak słyszeliśmy wcześniej w Ewangelii wg św. Jana: «Ten, który Mnie posłał jest prawdziwy, a Ja mówię wobec świata to, co usłyszałem od Niego» (J 8, 27). Mówimy to, co usłyszeliśmy»²⁰⁷.

Słuchać prawdy Kogoś Innego, mówić to, co od Niego usłyszeliśmy: czy taka postawa jest naprawdę dla nas trudna lub obca? Nie, odpowiada ksiądz Giussani, zwracając się do dorosłych, do których przemawiał: „Zawsze tak robicie, *pardon*, często to czynicie”, wystarczy tylko to sobie uświadomić. „Wspaniałą rzeczą jest zdać sobie sprawę, że tak czynimy, zdumieć się, mówiąc lub polecając coś swoim dzieciom, a także swoim przyjaciółom (bo to jest to samo), zdumieć się w rozmowie z waszymi dziećmi i móc powiedzieć: «Ten, który pozwala mi mówić, jest wiarygodny, a ja mówię to, co od Niego

²⁰⁷ Tamże, s. 130-131.

usłyszałem, mówię mojemu dziecku to, co od Niego usłyszałem”²⁰⁸. Kiedy w relacji z dziećmi funkcjonuje ta nowa świadomość, „jakiż spokój, jaka pewność, jaki pokój serca! Jesteście wolni nawet w obliczu odpowiedzi, jaką daje dziecko. Kiedy jednak tym, co się liczy jest nasze przekonanie, to chcemy je przeforsować za wszelką cenę: a wówczas dominujemy²⁰⁹. To są owe bardzo konkretne oznaki weryfikacji czy nowa świadomość zrodzona przez Chrystusa zaczyna mniej lub bardziej przenikać nasze wnętrza.

Chodzi więc o to, aby świadomość Ojca stawała się nam coraz bliższa, by każdy, tak jak Jezus, mógł powiedzieć: „Ten, który Mnie posłał, jest ze Mną”. Jest to tego rodzaju doświadczenie, które dojrzewa w czasie, kiedy nieustannie jesteśmy w drodze, nie rezygnując z podążania nią, a która, jak mówiliśmy, zawsze zaczyna się od spotkania. „Spróbujmy pomyśleć, wyobrazić sobie osobę, człowieka, który dziesięć, sto, tysiąc razy dziennie uświadamia sobie, że Ten, który go posłał, to znaczy Ten, który go czyni, Tajemnica, która go czyni, jest z nim, że Bóg jest z nim: pogodne oblicze pewnych osób, oblicza mnichów lub mniszek tutaj mają swoje źródło. W tym także tkwi niesamowita pogoda ducha na twarzach wielu naszych przyjaciół, ponieważ to dzieje się między nami”²¹⁰.

Tego rodzaju świadomość kształtuje każdą chwilę, każdy gest, każde spojrzenie, stopniowy sposób podejmowania wszystkiego. „«Od Boga przychodzę, nie od samego siebie!». Nie mówię tego wam, mówię to sobie”, podkreśla ksiądz Giussani, przywołując te słowa,

²⁰⁸ Tamże, s. 131.

²⁰⁹ Tamże.

²¹⁰ Tamże, s. 132.

i „każdy musi sobie to powiedzieć: nie pochodzę od siebie, wyszedłem od Kogoś Innego i dlatego powinienem pełnić dzieła Tego, od którego wyszedłem, powinienem słuchać, powinienem patrzeć, powinienem naśladować. Gdyby w jakimś momencie jego życia ktoś zbliżył się do owego młodego człowieka, tzn. do tego człowieka Jezusa z Nazaretu, i gdyby zapytał go: «O czym myślisz?»: on odpowiedziałby: «o Ojcu», jednak nie w oderwaniu od rzeczy”. Nie ma bowiem żadnej alternatywy między myśleniem o Ojcu a myśleniem lub zainteresowaniem rzeczami. „Myślenie o Ojcu jest wiarygodnym sposobem myślenia o rzeczach, jest prawdziwym sposobem myślenia o rzeczach: jest owym sposobem patrzenia, które przenosisz na swoją żonę lub męża, na twoje dzieci, swoją pracę, na dobro i zło, które się tobie przytrafia, na ciebie”²¹¹.

Jezus objawia nam Tajemnicę Ojca. To On uczy nas mówić: „Ojciec nasz”. Dostrzeganie chwila po chwili relacji wszystkiego z początkiem oznacza dostrzegać relację Ojca ze wszystkim. To zaś pozwala nam widzieć wszystkie rzeczy w ich prawdzie, w całości, w pełnym kształcie. „Czy myślicie, że relacja z Tajemnicą, z Ojcem, jak mówił Jezus, a zatem naśladowanie Chrystusa, nie pozwala nam patrzeć na mężczyznę, na kobietę, na dzieci i kwiaty, na rzeczy? Wręcz przeciwnie, ona sprawia, że patrzymy na wszystko sto razy intensywniej i prawdziwiej. Do tego stopnia, że chociaż zaledwie dukając, pojmujemy, że w tym właśnie zawiera się prawda; i pomimo naszego dukania mamy intuicję, że stąd właśnie przychodzi do nas prawda”²¹².

²¹¹ Tamże.

²¹² Tamże, s. 138.

3. Zło tkwi w zapomnieniu

Relacja z Ojcem nie odwraca uwagi od rzeczy ani ich nie eliminuje, lecz nadaje im znaczenie. Myślenie o Ojcu jest wiarygodnym sposobem myślenia o rzeczach. Jest wreszcie prawdziwym spojrzeniem. Wszystko zatem zyskuje odpowiednią konsystencję, wyjątkową intensywność: w końcu potwierdza się wartość chwili, relacji, pracy, rzeczywistości, okoliczności, cierpienia własnego i innych.

Znakami tego prawdziwego sposobu podejmowania wszystkiego są: wolność, pokój serca, niewzruszona pewność, zaufanie, powierzenie się („W Twoje ręce powierzam, oddaję ducha mego”). Nie jesteśmy już pokonywani przez lęk, przestajemy być zdeterminowani przez umiejętność naszej ekspresji, władzę nad nami tracą strach i niepewność. „I po cóż trwożyć się, gdy tak prosto jest być posłusznym?”²¹³ – mówi Claudel, wkładając te słowa w usta Anne Vercors w dramacie *Zwiastowanie*.

A jednak, ileż kłamstwa i cząstkowości jest w naszym sposobie myślenia i traktowania samych siebie, innych, rzeczy! Co jest ich źródłem? – często o to pytamy. I natychmiast odpowiadamy: grzech, nie wiemy jednak dokładnie, na czym naprawdę ów grzech polega. Zaraz też przychodzi nam na myśl nasz brak energii, siły woli i konsekwencji. Jest to ów przejaw skłonności do moralizmu, który niczym cień towarzyszy temu, czym żyjemy, pozbawiając blasku wiele naszych dni.

Spróbujmy zatem przyjrzeć się temu głębiej, nie dając się zwyczajnie zwieść moralizmowi. Doświad-

²¹³ P. Claudel, *Zwiastowanie*, w: tenże, *Wybór dramatów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1988, s. 130.

czenie grzechu jest „dosłownie utratą świadomości Ojca, czyli utratą dążenia do tego, by ta świadomość się wydarzała”. Istotnie, „jeśli jestem związany z „kimś większym ode mnie ” [...] i jeśli moją naturą jest żyć świadomie, wówczas czymś złym jest odrzucenie świadomości tej relacji! Zło jest ludzkim działaniem odrzucającym świadomość tej relacji. [...] Prawdziwym złem, jego istotą, jest zapomnienie. Jakże ważne zatem są modlitwy poranne i wieczorne! Jakże ważne jest odmawianie modlitwy «Ojcze nasz»! Starajmy się odmawiać ją powoli, ważąc jej słowa: niech przynajmniej przez jedną chwilę w ciągu dwudziestu czterech godzin człowiek stanie się człowiekiem, bo to później ma wpływ na wszystko!”²¹⁴.

Prawdziwym zatem problemem nie jest nade wszystko brak energii, siły woli czy spójności, ale zapomnienie, brak zażyłości z Ojcem. I nie jest to problem zdolności, umiejętności. Kiedy brakuje świadomości Ojca, to znaczy świadomości bycia dziećmi, cel życia jest zredukowany; staje się czystą afirmacją nas samych; a to oznacza, że robimy wszystko „dla jakiegoś ulotnego celu, który wszystko spycha w nicość. Jeśli robimy to dla samych siebie, to wszystko spychamy w nicość. Dziewięćdziesiąt procent wszelkich naszych działań, co więcej, wszystkie nasze działania dotyka ten straszny los, któremu musimy się sprzeciwić”. Stąd też w takiej mierze, w jakiej nie wzrasta w nas świadomość, że nasze życie pozostaje w służbie czegoś większego, i z czasem „nie ogarnie wszystkiego, co czynimy, wszystko zepchniemy w nicość”²¹⁵.

²¹⁴ L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, dz. cyt., s. 134.

²¹⁵ Tamże, s. 135.

Czynienie czegoś głównie dla samych siebie jest równoznaczne ze spychaniem wszystkiego w nicość, wszystko staje się ulotne z powodu braku głębi i znaczenia. Brakuje odpowiedniego celu działania w tym, co musimy robić. Życie zostaje zredukowane do tego, co powierzchowne, jest spłycone: jedzenie, picie, założenie rodziny, praca, czas wolny i tak dalej. Ostatnio nie ma już niczego dla czego warto byłoby żyć, niczego, co mogłoby nas przyciągnąć i nadać wszystkiemu znaczenie. Wartość rzeczy bowiem zależy od ich znaczenia oraz głębi świadomości, z jaką je przeżywamy.

Ksiądz Giussani przywołuje pewien ważny epizod, który przytrafił mu się w pierwszych latach jego nauczania. „Pamiętam – i opowiadałem o tym w pierwszych latach, kiedy uczyłem religii – że zaraz po wojnie, gdy jeździło się wagonami bydłecymi, wracałem kiedyś z San Remo, gdzie byłem z ramienia mediolańskiej Caritas (kierowanej przez księdza Bicchierai), jadąc w pierwszej klasie. Ale nawet w pierwszej klasie byliśmy bardzo stłoczeni. Obok mnie znajdował się bardzo dystyngowany pan w podeszłym wieku, mógł mieć około siedemdziesięciu lat. Powiedział mi, że był w San Remo, aby ofiarować znaczną kwotę pieniędzy na rzecz tamtejszego klasztoru. A potem dodał: „Proszę posłuchać, ja...”, ale nie wymienił swego imienia „osiągnąłem wszystko, co chciałem osiągnąć w życiu, mam bowiem dziesiątki fabryk, zakładów przemysłowych” – krótko mówiąc, był wielkim przemysłowcem – „ale ja, teraz w wieku siedemdziesięciu lat zastanawiam się, czy nie przegrałem życia”²¹⁶.

²¹⁶ Tamże, s. 135-136.

Jak my dziś możemy się uczyć takiej zażyłości z Tajemnicą, z Ojcem, a zatem takiej relacji z rzeczywistością, którą Jezus wprowadził w historię? Wiąże się to z możliwością nieulegania pokusie nihilizmu, podejrzliwości wobec ostatecznego braku konsystencji rzeczywistości, nas samych i pozytywności życia. Co może dzisiaj rodzić takich synów jak Jezus?

SYNOWIE W SYNU

Zobaczyliśmy, że świadomość Chrystusa była zdominowana myśleniem o Ojcu, była określona przez świadomość Ojca. Stąd też, jeśli podążamy za Chrystusem, jeśli się decydujemy za Nim iść, „to świadomość Boga powinna przenikać to, co robimy; i powoli, z biegiem czasu, stać się nawykiem. [...] Myśl o Bogu jest czymś, co ściśle się łączy ze wszystkim, to znaczy, zbiega się ze sposobem patrzenia na wszystko, na swoją żonę i na siebie, na dobro i zło, tak aby dobro nie przerodziło się w pychę, a zło nie stało się rozpaczą”²¹⁷.

W tym miejscu może pojawić się pytanie. Jezus wprowadził uczniów w swoją więź z Ojcem: „Tym, którzy Go przyjęli, dał moc, aby stali się dziećmi Bożymi”²¹⁸. A my, dzisiaj, przez kogo jesteśmy w tę więź wprowadzani? Także przez Chrystusa; On ciągle jest tym, który wprowadza nas w relację z Ojcem. W jaki sposób?

²¹⁷ L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, dz. cyt., s. 133-134.

²¹⁸ J 1, 12.

1. Przez towarzystwo wierzących. Charyzmat

Chrystus, jak to pokazaliśmy²¹⁹, wkracza dziś w moje życie, pociągając mnie do Siebie, dzięki pewnej obecności, dzięki konkretnemu określönemu ciału, poprzez przekonujące spotkanie, dzięki któremu mogę doświadczyć takiej samej relacji z Nim, jaką przeżywali pierwsi, którzy Go spotkali. Otóż, to właśnie w Synu, w relacji z Chrystusem obecnym tu i teraz, stajemy się synami, którzy uczą się mówić „Ojcze”, by rozpoznawać Tajemnicę, która czyni nas jak „Ojciec”. Jezus używa słowa „Abba”: określenie to wyraża zażyłość w relacji z Bogiem, która do tej pory była nie do pojęcia, nie do pomyślenia.

Podobnie jak dwa tysiące lat temu, także i my stajemy się „synami w Synu” przez wiarę i chrzest, w którym otrzymujemy Ducha Świętego, Ducha Chrystusa, będącego „darem cennym i potrzebnym, który sprawia, że stajemy się dziećmi Bożymi”²²⁰ i członkami Ciała Chrystusa, którym jest Kościół, „lud zjednoczony dzięki jedności Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, zgodnie z pięknym opisem św. Cypriana przywołanym w konstytucji *Lumen Gentium*, nr 4, wzbogaconym o „dary hierarchiczne i charyzmatyczne”, które na różne sposoby mają przyczyniać się do jego budowy i misji. List *Iuvenescit Ecclesia* na temat relacji między darami hierarchicznymi i charyzmatycznymi przywołuje głoszoną przez Jana Pawła II zasadę „współistnienia” tych

²¹⁹ Zob. tutaj, s. 64-73.

²²⁰ Benedykt XVI, *Chrześcijaństwo jest religią ufności*, dz. cyt., s. 46.

darów. Cytuje także papieża Benedykta XVI, który stwierdza, że „w Kościele także istotne instytucje są charyzmatyczne, a z kolei charyzmaty muszą w taki czy inny sposób być zinstytucjonalizowane, by była zapewniona ich spójność i ciągłość. W ten sposób oba wymiary, pochodzące od tego samego Ducha Świętego i istniejące w tym samym Ciele Chrystusa, razem przyczyniają się do uobecnienia w świecie tajemnicy Chrystusa i Jego zbawczego dzieła”²²¹.

Z tego powodu ruchy i nowe stowarzyszenia, wywodzące się z daru charyzmatów Ducha Świętego, stanowią znaczące świadectwo tego, że Kościół nie rozwija się przez „prozelityzm, ale «przez przyciąganie»”²²².

Papież Franciszek nie omieszczał wezwać tych nowych rzeczywistości do misyjnego otwarcia, do koniecznego posłuszeństwa pasterzom i do trwania w Kościele, ponieważ „to we wspólnocie rodzą się i rozkwitają dary, którymi napełnia nas Ojciec; i to w łonie wspólnoty uczymy się je rozpoznawać jako znak Jego miłości do wszystkich dzieci”²²³.

Przynależymy do Boga, do Ojca, jesteśmy „Jego” w najgłębszym znaczeniu tego słowa, czyli jesteśmy Jego stworzeniami. Jednak ta nasza, właściwa stworzeniom zależność, „pozostałaby zagadkowym i przejściowym spostrzeżeniem, jeżeli jasno nie ob-

²²¹ Kongregacja Nauki Wiary, List *Iuvenescit Ecclesia* do Biskupów Kościoła katolickiego na temat relacji między darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi dla życia i misji Kościoła, Rzym, 15 maja 2016, nr 10.

²²² Franciszek, Adhortacja apost. *Evangelii gaudium*, nr 14, w: Kongregacja Doktryny Wiary, List *Iuvenescit Ecclesia*, nr 2.

²²³ Kongregacja Nauki Wiary, List *Iuvenescit Ecclesia*, nr 10.

jawiłaby się w Chrystusie [w jego Duchu]: «Boga – bowiem – nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył»²²⁴. I tylko w przynależności do Boga, który stał się Człowiekiem i który wkroczył w historię, ta „całkowita [ostateczna] zależność, nasze «bycie stworzonymi» staje się jasne»²²⁴. Ta zaś przynależność związana jest z Chrystusem, nie „z ideą Chrystusa, którą mamy, lecz z prawdziwym Chrystusem, tym, który w historii przedłuża swą obecność w jedności wierzących, o ile są zjednoczeni z Papieżem, Biskupem Rzymu»²²⁵.

Dzisiaj Syn przybliży nam tajemnicę Ojca poprzez Kościół i staje się dla nas wydarzeniem dzięki łasce spotkania z charyzmatem – dla nas jest to charyzmat dany księdzu Giussanemu. Duch Boży w swojej nieskończonej wolności i wyobraźni może realizować „tysiące charyzmatów, tysiące sposobów uczestnictwa ludzi w Chrystusie. Charyzmat jest właśnie czasem, przestrzenią, charakterem, osobowością, uwarunkowaniami psychologicznymi, uczuciowymi, intelektualnymi, przy pomocy których Pan staje się wydarzeniem dla mnie, a tym samym dla innych. Ten sposób przeze mnie daje się poznać innym, tak że między mną a *nimi* istnieje bliskość, jaka nie łączy mnie z nikim innym; istnieje silniejsza i lepiej określona więź braterstwa. W ten sposób Chrystus pozostaje z nami obecny każdego dnia aż do skończenia świata, wewnątrz historycznych okoliczności, które ustanawia tajemnica Ojca;

²²⁴ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 71.

²²⁵ L. Giussani, *La verità nasce dalla carne*, dz. cyt., s. 54.

okoliczności, poprzez które pozwala nam uznać i pokochać swoją obecność”²²⁶.

Charyzmat więc „jest oczywistością obecnego dzisiaj Wydarzenia [...] jest sposobem, w jaki Duch Chrystusa pozwala nam dostrzec Jego nadzwyczajną Obecność i daje nam moc, aby przyłączyć do niej z prostotą i miłością”²²⁷. Charyzmat ożywia Kościół i pozostaje w służbie całego życia eklezjalnego. „Każdy historyczny sposób, w jaki Duch pozwala wejść w relację z Wydarzeniem Chrystusa, zawsze jest «szczegółnością», jest szczególnym czasem i przestrzenią, temperamentem, charakterem. Jest to jednak szczegółnością, która daje przystęp do całości”²²⁸.

Jan Paweł II wnikliwie zauważył, że „charyzmat danego ruchu, z całą swoją oryginalnością, nie ma i nie mógłby w żaden sposób wzbogacić *depositum fidei*, którego Kościół strzeże z niezłomną wiernością. Sta-

²²⁶ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 110. W Liście *Iuvenescit Ecclesia*, nr 16, czytamy: „Dary charyzmatyczne otrzymują poszczególne osoby, mogą uczestniczyć w nich także inni i w ten sposób zachowuje się ich ciągłość w czasie jako cenne i żywe dziedzictwo, tworzące pomiędzy ludźmi szczególnie pokrewieństwo duchowe” (Jan Paweł II, Adhortacja apost. *Christifideles laici*, nr 24: AAS 81 (1989) s. 434). Relacja między charakterem osobowym charyzmatu a możliwością uczestnictwa w nim wyraża element decydujący o jego dynamice, jako że dotyczy relacji, jaka we wspólnocie Kościoła łączy ze sobą zawsze osobę i wspólnotę (Zob. tamże, nr 29: AAS 81 (1989) s. 443-446). Dary charyzmatyczne, w ich praktykowaniu mogą rodzić bliskość, pokrewieństwo i więzi duchowe, poprzez które w bogactwie charyzmatu – poczynając od osoby założyciela – mogą uczestniczyć i które mogą pogłębiać inni, tworząc w ten sposób prawdziwe rodziny duchowe. Zrzeszenia kościelne w swych rozmaitych formach ukazują się zatem jako dzielenie darów charyzmatycznych” (Kongregacja Doktryny Wiary, List *Iuvenescit Ecclesia*, nr 16).

²²⁷ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 111.

²²⁸ Tamże.

nowi jednak niezwykle skuteczną pomoc, porywające i przekonujące wezwanie, by przeżywać doświadczenie chrześcijańskie w pełni, w sposób rozumny i twórczy. To właśnie jest warunkiem znalezienia właściwej odpowiedzi na wyzwania i potrzeby, jakie pojawiają się w różnych epokach i okolicznościach historycznych. W tym świetle charyzmaty uznane przez Kościół jawią się jako drogi wiodące do głębszego poznania Chrystusa i do pełniejszego oddania Mu samego siebie, a zarazem do głębszego zakorzenienia się w komunii całego chrześcijańskiego ludu²²⁹.

Znakomitym odzwierciedleniem tej dynamiki jest następujące świadectwo: „Wstąpiłam do Bractwa CL w tym roku, w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat, kiedy ktoś zasadniczo różne rzeczy kończy, a nie zaczyna. Przyznaję, że przez całe życie kręciłam się wokół Ruchu dzięki chmarze kuzynów. W ten sposób przesłanie księdza Giussaniego pochwyliło mnie jakby z boku. Fascynowało mnie znalezienie odpowiedzi na moje pytanie: «Kim jestem? Jestem chrześcijanką w domu, przy obiedzie z rodzicami, a potem w szkole nie jestem? Czy jestem wierząca na Mszy św. w niedzielę, a potem w klubie filmowym jestem kimś innym? Jak dopasować to, co czułam w sobie, nie jako багаż wychowania, ale jako potrzebę, do tego wszystkiego, co spotykałam na zewnątrz, do myśli panującej po 1968 roku, do powierzchowności z góry przyjętego osądu? To nieustanne pytanie, potrzeba znalezienia spoiwa, które by nadało znaczenie tej układance, wymagało

²²⁹ Jan Paweł II, *Jesteście bogactwem Kościoła*. Przesłanie Jana Pawła II do uczestników Światowego Kongresu Ruchów Kościelnych, nr 4, Rzym, 27 maja 1998.

poszukiwań w każdej dziedzinie. Pierwsze ukierunkowanie, pewną konkretną możliwość znalazło ono w zaproszeniu księdza Giussaniego do «przeżywania rzeczywistości». Oczywiście, zdrowym rozsądkiem było to, co poznałam u moich dziadków, którzy nie oddzielali swojej wiary od życia, którzy byli prześląknięci wiarą w każdym geście, oczywiście zgodnie z naturą. Ja natomiast w moim codziennym życiu zaczęłam o wszystkim na nowo dyskutować i wszystko traciło logikę. Dezorientacja, podział, powierzchowność w związkach, nie dotykane klawiszy, które nie powinny grać. Ale usłyszałam, prawie podsłuchałam, nauczyciela, który wskazał mi drogę, rozwiązanie. I z tym, z tymi okruciami, kontynuowałam «przeżywanie rzeczywistości». Intensywne życie: czworo dzieci, dużo pracy, wiele trudności i wiele sukcesów, pełne, spójne życie. W ciągłym poszukiwaniu, ponieważ cała ta zadyszka i to «robienie» było poszukiwaniem, było pragnieniem, szukaniem po omacku i próbowaniem wielu dróg, wszystkich dróg, które można było przemierzyć. Żebrałam, z trudem, o potwierdzenie, o wsparcie, których nie znajdowałam. Zbierałam okłaski za moją konsekwencję lub wyrzuty wobec mojego entuzjazmu, moich osądów, ale nie miałam wspólnoty. Potem stało się coś nieprzewidzianego, wydarzenie. Ktoś, kto przyparł mnie plecami do muru, mówiąc mi: „Ale czy ty, masz w sobie żywego Chrystusa?”. To nie była odpowiedź, to było pytanie. Jednak odpowiedź już tam była, przede mną, miała jego twarz: Chrystus żywy wewnątrz, dzisiaj, tutaj, obok. Nie Chrystus, który będzie dopiero na końcu, ale już dzisiaj, tu, teraz. Dla mnie. Ta chwila zmieniła moje życie. I wtedy zmienił się mój sposób modlitwy: już nie była

ona gromadzeniem punktów, w trudzie podążania za ustalonymi schematami, ale bliskością, słuchaniem, czekaniem, powierzaniem się. I zmienił się mój sposób poruszania się w rzeczywistości, stał się „przeżywaniem rzeczywistości” z Obecnością obok mnie, a zatem z innym spojrzeniem, tym samym spojrzeniem, którego doświadczyłam na sobie, tym spojrzeniem, które zmienia tego, kogo masz przed sobą, ponieważ to ty jesteś zmieniona. To coś innego niż wszystko, co w życiu przeczytałam i czego próbowałam się nauczyć, przestudiować, zrozumieć: nie wysiłek, ale oczywistość. A ta oczywistość, jeśli zostaje pogłębiona w towarzystwie, jest muzyką dla mojej duszy, której szukałam od zawsze”.

Jeśli towarzystwo zrodzone z charyzmatu w Kościele i dla Kościoła, uderza nas i do siebie pociąga, to właśnie dlatego, że «czyni ono spotkanie z tym Człowiekiem konkretnym doświadczeniem. Wyrывa Go z abstrakcji i pozwala Go doświadczyć jako rzeczywistości, którą można żyć teraz. Towarzystwo nie jest ideą, dyskursem, logiką, ale faktem, obecnością, która zawiera w sobie relację przynależności»²³⁰.

2. Autorytet: ojcostwo obecne teraz

Konkretne towarzystwo, w którym wydarza się spotkanie z Chrystusem, staje się zatem „miejscem przynależności naszego «ja», które przejmuje od tego towarzystwa ostateczny sposób postrzegania i odczuwania

²³⁰ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 71.

rzeczy, ich intelektualnego rozumienia i osądzania, sposób wyobrażania, planowania, decydowania i postępowania. Nasze «ja» przynależy do tego «Ciała», którym jest chrześcijańskie towarzystwo, i od niego przejmuje ostateczne kryterium, po to by móc stawiać czoła wszystkim sprawom. Dlatego takie towarzystwo jest jedynym sposobem, który uzdalnia nas do stanięcia wobec rzeczywistości, pozwala nam dotknąć rzeczywistości i czyni nas rzeczywistymi²³¹.

Zapytajmy się zatem razem z księdzem Giussanim: „Jaki jest najważniejszy czynnik w rzeczywistości ludu jako ludu, w rzeczywistości towarzystwa jako towarzystwa, w którym uczestniczymy?”. A oto jego odpowiedź: „Najważniejszym czynnikiem w rzeczywistości ludu jest ten, który nazywamy *autorytetem*”²³². Autorytet jest najważniejszym czynnikiem w rzeczywistości ludu, ponieważ bez autorytetu nie rodzi się lud. Autorytet zaś jest miejscem, gdzie oczywiste staje się to, że Chrystus zwycięża, gdzie Chrystus pokazuje, iż w przekonujący sposób odpowiada na wymogi serca. „Autorytet jest osobą, na którą gdy się patrzy, widzi się, że to, co mówi Chrystus, odpowiada sercu. Przez to lud jest prowadzony”²³³.

Słowo „autorytet” w naszym społeczeństwie często jest postrzegane z podejrzliwością, utożsamiane z władzą, która podporządkowuje sobie osoby lub z perso-

²³¹ Tamże, s. 70.

²³² Z rozmowy Luigiego Giussaniego z grupą *Memores Domini* (Mediolan, 29 września 1991), w: „Kim On jest?”, dodatek do „Śladów”, nr 5/2019, s. 10 (por. L. Giussani, *La gioia, la letizia e l'audacia. Nessuno genera, se non è generato*, „Tracce-Litterae communionis”, nr 6/1997, s. II).

²³³ Tamże.

nalizmem, który je przywiązuje do siebie. Jednak w życiu Kościoła, w Ludzie Bożym autorytet – podkreśla Giussani – nie jest, nie może być czymś takim: „Autorytet, przewodnik, jest dokładnym zaprzeczeniem władzy, nie ma w nim nawet jednego przecinka, nawet jednej kropki ze słowa władza. Dlatego wobec koncepcji autorytetu w Ludzie Bożym, na jakimkolwiek poziomie, jest całkowicie nieobecny wszelki refleks lęku: ponieważ władzy odpowiada strach, a człowiek, by wyzwolić się od strachu, musi gwizdać na władzę”²³⁴.

Co zatem charakteryzuje przynależność do Ludu Bożego w relacji do władzy? Tę relację znakomicie wyraża słowo synostwo, zgodnie z rozróżnieniem Péguy’ego pomiędzy byciem uczniami a byciem synami²³⁵: przynależność zakłada synostwo, a nie uczniostwo, czystą powtarzalność. To na drodze synostwa wkracza w nas akcent prawdziwego towarzystwa, oryginalność charyzmatu, „owa forma nauczania, której zostaliśmy zawierzeni”²³⁶. Ksiądz Giussani przypomina nam, że jesteśmy dziećmi autorytetu. „Syn dziedziczy ro-

²³⁴ Tamże.

²³⁵ Péguy pisze: „Kiedy uczeń powtarza nie tyle brzmienie, ile raczej mizerne odbicie myśli mistrza; kiedy uczeń jest tylko uczniem, nawet gdyby wśród uczniów był najwybitniejszym z nich, niczego nie stworzy. Uczeń zaczyna tworzyć dopiero wtedy, gdy on sam wprowadza jakieś nowe brzmienie (czyli w takiej mierze, w jakiej nie jest już uczniem). Nie oznacza to, że nie powinno się mieć mistrza, lecz ktoś musi pochodzić od drugiego drogą naturalnego synostwa, nie zaś drogą szkolnego uczniostwa” (por. Ch. Péguy, *Cahiers*, VIII, XI [3.2.1907]).

²³⁶ Chodzi o znaną wypowiedź Ratzingera: „Wiara jest posłuszeństwem serca tej formie nauczania, której zostaliśmy zawierzeni” (J. Ratzinger, *Dall'intervento di presentazione del Catechismo della Chiesa Cattolica*, „L'Osservatore Romano”, 20 stycznia 1993, s. 5). Por. Rz 6, 17.

dowód, który pochodzi od ojca, czyni go swoim, jest ukonstytuowany przez rodowód pochodzący od ojca. Dlatego cały zostaje zdobyty: autorytet zdobywa mnie całego, nie jest to słowo, które budzi we mnie lęk albo strach, albo za którym to ja przede wszystkim decyduję się podążać. Zdobywa mnie, nade wszystko pociąga mnie całego tak jak Bóg. Stąd też za słowem autorytet – którego synonimem mogłoby być słowo ojcostwo, rodzicielstwo, rodzenie, komunikowanie *genus* [rodu], rodowodu życia, czyli wydarzenia, przez które moje «ja» zostaje zagarnięte i uczynione innym przez tę relację – podąża słowo wolność, rodzi wolność: bycie synem jest wolnością²³⁷.

Autorytet jest ojcostwem obecnym teraz. Aby być „synami w Synu”, aby być synami w Chrystusie, nie w Chrystusie naszego umysłu, ale w prawdziwym Chrystusie, obecnym tu i teraz, aby zatem być wprowadzonym w relację z Ojcem, musimy żyć ojcostwem obecnym teraz: potrzebna jest obecność, która zrodziłaby nas jako synów. Ksiądz Giussani stwierdza: „Posiadanie ojca jest pewnym stałym porządkiem rzeczy, ponieważ przynależy do jego historii [do historii każdego z nas, zważywszy iż każdy miał ojca. Oto właśnie zasadniczy punkt...]. Gdybym w 1954 roku nie poszedł do liceum Bercheta, lecz do jakiegoś innego liceum, byłaby to zupełnie inna historia. Porządek rzeczy jest stały, ale rodzenie – które jest interesujące w ojcostwie – jest obecnością, jest czymś obecnym teraz²³⁸”.

²³⁷ Z rozmowy Luigiego Giussaniego z grupą *Memoires Domini* (Mediolan, 29 września 1991) dz. cyt., s. 10.

²³⁸ „Kim On jest?”, dodatek do „Śladów”, nr 5/2019, s. 13.

Bez usynowienia, bez doświadczenia bycia zrodzonym, nie ma rozkwitu naszej osobowości, nie ma prawdziwej kreatywności. „*Nikt nie rodzi, jeśli nie jest rodzony*. Nie «jeśli nie został zrodzony», ale «jeśli nie jest rodzony». Taka koncepcja ojcostwa jest najbardziej zwalczaną koncepcją przez całą kulturę oświeceniową²³⁹, a wielokrotnie, także wśród chrześcijan, wśród nas, którzy otrzymaliśmy łaskę spotkania z charyzmatem danym księdzu Giussanemu, dzięki któremu mogliśmy odkryć w nowy i żywy sposób to, o czym teraz mówimy.

„Ktoś nie może być ojcem, rodzicem, jeśli sam nie ma kogoś jako ojca. Nie [uwaga!] jeśli «nie miał» [ojca], ale jeśli «nie ma» [w terażniejszości] nikogo jako ojca. Ponieważ jeśli ktoś nie ma nikogo jako ojca, oznacza to że nie chodzi o wydarzenie, [...] to nie jest rodzenie. *Rodzenie jest aktem obecnym teraz*²⁴⁰.

Jezus wprowadza nas w Swą zażyłość z Ojcem, w ojcostwo obecne teraz, powołując nas do życia w towarzystwie, w którym nas pociągnął. Tego rodzaju ojcostwo jest sposobem, dzięki któremu charakteryzująca Jezusa relacja z Ojcem staje się naszą, czyli twoją i moją. Aby jednak taka nowość mogła się wydarzyć, aby relacja z Ojcem mogła całkowicie ogarnąć nasze życie, stając się parametrem wszystkich naszych myśli i działań, nawet tych najbardziej zwyczajnych i banalnych, konieczne jest owe ojcostwo *teraz*, to znaczy konieczne jest, abyśmy *teraz* byli rodzeni przez obecność, w której Chrystus staje się rzeczywistością doświadczalną, oczywistą i przekonującą: nie można być synami w Synu inaczej, jak dzięki temu byciu rodzonymi teraz.

²³⁹ Tamże.

²⁴⁰ Tamże, s. 10, 13.

Bez owego rodzenia w chwili obecnej relacja z Ojcem nie stanie się w nas świadomością i życiem, i żaden wysiłek nie zdoła nas wyrwać z nicości.

Ksiądz Giussani w niedościgły sposób uwypuklił zasadniczą konieczność tego „teraz”: „Wydarzenie nie uwydatnia tylko czegoś, co się stało i od czego wszystko się zaczęło; ukazuje to, co pobudza terażniejszość, określa terażniejszość, wypełnia treścią terażniejszość, umożliwia terażniejszość. To, co się zna lub to, co się posiada, staje się doświadczeniem, jeśli staje się czymś dawanym mi teraz: jest jakaś ręka, która daje mi to teraz; jest jakaś twarz, która wyłania się teraz; jest krew, która cieknie teraz; jest zmartwychwstanie, które dzieje się teraz. Poza tym «teraz» nie ma nic! Moje «ja» może dać się poruszyć, wzruszyć, a więc przemienić, wyłącznie dzięki czemuś obecnemu: wydarzeniu. Chrystus jest tym, co mi się wydarza. A zatem, aby to, co znamy – Chrystus, wszystko, co wiemy o Chrystusie – stało się doświadczeniem, musi być rzeczą obecną, prowokującą, która nami potrząsa: kimś obecnym, tak jak był obecny dla Andrzeja i Jana. Chrześcijaństwo, Chrystus, jest dokładnie tym samym, czym On był dla Andrzeja i Jana, kiedy za Nim poszli; wyobraźcie sobie ten moment, kiedy się odwrócił, jak ich to uderzyło! A kiedy poszli do Jego domu... Było tak zawsze, aż do dzisiaj, aż do tej chwili!”²⁴¹.

Jednak nie wystarczy, że to ojcostwo jest obecne teraz, potrzeba jeszcze mojej gotowości, by dać się przez nie rodzić. Od tej gotowości bycia dziećmi, synami zależy cała płodność naszego życia. „To jest właśnie to, co Jezus powiedział do Nikodema: «Trzeba, abyś się powtórnie

²⁴¹ L. Giussani, Tekst z Plakatu wielkanocnego 2011, Komunia i Wyzwolenie.

narodził». «W jaki sposób? Powtórnie się narodzić? Czy muszę powrócić do łona mej matki, aby się powtórnie narodzić?». «Kto się powtórnie nie narodzi, nie będzie w stanie pojąć prawdy rzeczywistości, prawdy o rzeczach». Tym powtórnym narodzeniem jest zrozumienie²⁴². Kto zgodzi się iść za Nim, stając się synem, będzie zaskoczony nowością, jaka zacznie się wydarzać w jego życiu.

3. Posłuszeństwo

Ksiądz Giussani zachęca nas zatem do postawienia kolejnego kroku, który uznaje za decydujący dla rozwoju nowej samoświadomości. Powiedzieliśmy wcześniej: nawrócić się to odzyskać *wiarę* jako *rozpoznanie*, jako inteligencja nowości, która jest w nas i między nami oraz jako *posłuszeństwo*. Obiecaliśmy sobie powrócić do tego słowa.

„Posłuszeństwo, do którego inteligencja nas zaprasza, musi przejść przez swego rodzaju upokorzenie, ma ono pewien punkt odniesienia, który nieuchronnie musi być uwzględniony: musi liczyć się z tym, co nazywamy «autorytetem». Jeśli to, co staram się przypomnieć, ma znaczenie dla autorytetu Kościoła ustanowionego przez Chrystusa, dla biskupa zjednoczonego z innymi biskupami i z papieżem, to przez analogię, odniesione do niższych poziomów, równie realnych i decydujących pod względem pedagogicznym, ma znaczenie dla każdej obecności czynnika «autorytetu», «wiarygodności» w życiu chrześcijańskim²⁴³.”

²⁴² L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, dz. cyt., s. 130.

²⁴³ FCL, *Dokumentacja audiowizualna*, Dzień inauguracji roku CL, Mediolan, 14 września 1975.

Należy zwrócić uwagę na tę kwestię, ponieważ „bez tego znaku” – autorytetu – „nie bylibyśmy dla siebie towarzystwem, nie byłoby tajemnicy Kościoła, nie byłoby nowego ludu, który przemierza świat, dla dobra świata: bez autorytetu nie byłoby nowości, do przeżywania której razem powołał nas Chrystus”²⁴⁴.

Na drodze nawrócenia, o której ksiądz Giussani mówił w 1975 roku, zauważa on, że „relacja z czynnikiem autorytatywnym albo z autorytetem jest czymś zasadniczym z pedagogicznego punktu widzenia: lekceważąc ten czynnik stajemy się pyłem, który najmniejszy podmuch wiatru porywa i roznosi po całej powierzchni ziemi, ponownie stajemy się dziećmi – jak mówi św. Paweł w czwartym rozdziale Listu do Efezjan – „którymi miotają fale i porusza każdy powiew nauki, na skutek oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu”. Stąd też – kontynuuje Giussani – „autorytet wśród nas nie jest jakąś kulturową opinią podlegającą dyskusji, nie jest jedną z wielu proponowanych opinii: funkcja autorytatywna jest tą propozycją, w której rozgrywa się jedność całego naszego doświadczenia, ludzkiego i chrześcijańskiego”²⁴⁵.

W kolejnym kroku zostają podkreślone zarówno natura autorytetu, jak i natura relacji, do których on konsekwentnie przywołuje każdego z nas: „Autorytet, o ile proponuje doświadczenie życiowe, nawet dotyczące jakiegoś szczegółu, domaga się zaangażowania całej naszej osoby: autorytet jest najwyższym znakiem Tajemnicy, Tajemnicy zamysłu Ojca. Jest najwyższym

²⁴⁴ L. Giussani, *Un avvenimento nella vita dell'uomo*, dz. cyt., s. 229.

²⁴⁵ FCL, *Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL*, Mediolan, 14 września 1975.

znakiem Tajemnicy, która trwa pośród nas jako historia, która się rodzi, staje się, która się rozwija”. Z tego powodu, to znaczy ze względu na fakt, że autorytet jest najwyższym znakiem Tajemnicy, która trwa pośród nas, „rozważne przywiązanie do tej autorytatywnej funkcji, dzięki posłuszeństwu Panu, jest posłuszeństwem, a nie rezultatem jakiejś dyskusji, i wobec niego rozgrywa się wiara. Stąd też, ów autorytatywny czynnik pośród nas może istnieć jedynie wewnątrz realnej wierności wobec jedności całego Ruchu; i analogicznie, Ruch nie miałby żadnej wiarygodności, gdyby nie starał się głęboko żyć tym przywiązaniem do autorytetu ustanowionego przez Chrystusa”²⁴⁶.

Przywołany fragment oferuje nam także znaki, kryteria rozpoznawania i oceniania każdego „autorytatywnego czynnika” wewnątrz chrześcijańskiej wspólnoty, w którą jesteśmy włączeni. Książd Giussani jest bardzo precyzyjny w swym opisie. «To, co mówimy o Ruchu, ma zawsze charakter pedagogiczny. To nasze usiłowanie jest pewną pedagogiczną próbą doprowadzenia do dojrzałości sensu Kościoła w naszym życiu: [Ruch] jest tym doświadczeniem, do którego wezwał nas Pan, abyśmy żyli dla tego celu. Dlatego pozycja autorytetu, który by się nie objawił i nie był słyszany i postrzegany wewnątrz głębokiej wierności życiu całego Ruchu, jedności Ruchu, nie ostoi się, nie będzie podejmowany. A jeśli już zdoła sprawić, że się za nim idzie, to jest despotyczny, służy despotyzmowi, zatem jest wyobcowujący, w jakiś sposób staje się nakazem. Autorytet w rozumieniu świata jest przeszkodą, a nie czymś, co buduje»²⁴⁷.

²⁴⁶ Tamże.

²⁴⁷ Tamże.

Autentyczny autorytet jest istotnym czynnikiem budowania. Autorytet w rozumieniu świata, czyli jako władza, jest wyobcowującym despotyzmem, przeszkodą, i niczego nie buduje. Te uwagi jednak wykraczają poza obszar chrześcijańskiego doświadczenia. Mówimy bowiem o pewnej potrzebie i pewnym wymiarze, które dotyczą wszystkich, wierzących i niewierzących. To, co się wydarza dzięki chrześcijaństwu, jest pewną intensyfikacją, uwiarygodnieniem ludzkiej dynamiki. Niezależnie od pewnych konkretnych postaci, autentyczny autorytet (*auctoritas*, „to, co powoduje wzrost”) jest nieodzownym czynnikiem wzrostu ludzkiego „ja”, budowania naszej osobowości. Doświadczenie autorytetu objawia się w naszym życiu jako spotkanie z osobą mającą bogatą świadomość rzeczywistości, która wprowadza nas w całokształt okoliczności, ucieleśniając pewną „hipotezę znaczenia”, aby odpowiednio je zinterpretować i stawić im czoła, zapraszając nas równocześnie do sprawdzenia, do osobistego zweryfikowania jej konsystencji. Następnie ksiądz Giussani dochodzi do stwierdzenia: „Autorytet jest w pewnym sensie moim najprawdziwszym «ja». Jednak autorytet jest proponowany i odczuwany jako coś obcego, coś «dołączonego» do jednostki. Autorytet pozostaje poza świadomością, nawet jeśli jest uznawaną na sposób dewocyjny granicą”²⁴⁸.

Kiedy ta obcość bierze górę, wówczas autorytet jest postrzegany jako przeszkoda dla wzrostu «ja», a nie jako czynnik jego wzrostu. I właśnie z powodu tej obcości, promowanej i przeżywanej – zauważa ksiądz Giussani – „dzisiejsza kultura uznaje za niemożliwe

²⁴⁸ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt., s. 78-79.

poznanie i przemianę samego siebie oraz rzeczywistości «jedynie» dzięki pójściu za jakąś osobą. W naszej epoce osoba nie jest brana pod uwagę jako narzędzie poznania i przemiany, jako że poznanie i przemianę pojmuje się w sposób okrojony: poznanie jako analityczno-teoretyczną refleksję, a przemianę jako pewną praktykę i stosowanie reguł. Tymczasem Jan i Andrzej – ci dwaj, którzy jako pierwsi napotkali Jezusa, właśnie idąc za tą wyjątkową osobą, nauczyli się poznawać inaczej i zmieniać samych siebie i rzeczywistość. Od tamtej pierwszej chwili spotkania metoda ta zaczęła się rozwijać w czasie”²⁴⁹.

Albert Camus w swej znakomitej powieści autobiograficznej *Pierwszy człowiek*, daje nam świadectwo konstytutywnego wymogu autorytetu, który nie jest czymś dodanym z zewnątrz do własnego „ja”, ale autorytetem będącym ojcostwem: „Od początku, jeszcze jako dziecko, usiłowałem odkryć sam, co jest dobre, a co złe – skoro nikt w moim otoczeniu nie potrafił mi tego powiedzieć. I widzę teraz, że wszystko mnie opuszcza, że trzeba, by ktoś wskazał mi drogę [...] trzeba mi ojca, nie jako władzy, ale jako autorytetu”²⁵⁰.

To jest właśnie to, co dokonuje się w doświadczeniu chrześcijańskim, ukazując w pełni jego istotę. „Aby budować, potrzebne jest solidne podłoże, absolutnie stabilne, inaczej nie sposób budować. A cóż mamy bardziej stabilnego i pewnego oprócz obecnej pośród nas tajemnicy Chrystusa, której jesteśmy pewni dzięki jej

²⁴⁹ L. Giussani, *Metoda płynąca z wiary*, za <http://www.cl.opoka.org.pl/artykuly> (zob. L. Giussani, *Dalla fede il metodo*, dz. cyt., s. 18).

²⁵⁰ A. Camus, *Pierwszy człowiek*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, s. 30.

trwaniu w Jego Kościele, dzięki posłuszeństwu autorytetowi tego Kościoła, który tak wiele nas kosztował a będzie nas kosztował jeszcze więcej?”²⁵¹.

Ksiądz Giussani – po nacisku położonym na posłuszeństwo, w swojej wypowiedzi z 1975 roku, zachowującej jednak niezmiennie znaczenie dla naszej sytuacji – powraca do wyjściowego punktu swojej refleksji, przestrzegając swoich rozmówców przed pewnym przeciwstawieniem [antytezą]: między szukaniem własnej satysfakcji a zabieganiem o swoje nawrócenie. „Chciałbym, zatem, abyście wszyscy dobrze się zastanowili nad tym przeciwstawieniem, w którym upatruję niebezpieczeństwo oderwania życiodajnego korzenia, źródła, które karmi naszą inteligencję wiary od naszej woli, naszej energii do chrześcijańskiego zaangażowania oraz wszelkiej aktywności, jakiej oczekują od nas okoliczności historyczne, w których dobry Bóg pozwolił nam żyć. Nadszedł czas, kiedy nie sposób spoczywać na laurach, ponieważ jest to czas, kiedy płonie dom. Płonie ludzki dom. W tej antytezie upatruję niebezpieczeństwo, które sprzyja oddzieleniu kwitnącej rośliny od korzenia, a roślina oderwana od korzenia, jest skazana na uschnięcie: chodzi tu o przeciwstawienie między obecnością w Ruchu, we wspólnocie, w pełni życia chrześcijańskiego jako poszukiwanie własnej satysfakcji, a zabieganiem o osobiste nawrócenie”²⁵².

Radykalność i klarowność tej antytezy sprzyja i w jakiś sposób nieuchronnie przynagla do porównywa-

²⁵¹ FCL, *Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL*, Mediolan, 14 września 1975.

²⁵² Tamże.

nia z samymi sobą. Niebezpieczeństwo będące niejako pokusą dla każdego z nas polega na tym, że schodzimy z drogi „zabiegania o potwierdzenie siebie według tego, co myślimy, odczuwamy, co nas interesuje, zamiast dążenia do zmiany kryteriów tego, co myślimy, odczuwamy i co nas interesuje. Nie bez powodu jednym z pierwszych słów wypowiedzianych przez Pana było słowo, «*metanoia*»: należy zmienić kryteria oceny. Wartością życia, a zatem wartością Ruchu, wspólnoty, wartością naszego zaangażowania w CL nie jest to, na ile zaspokaja zainteresowania, na których ci zależy (ponieważ zyskujesz szacunek, przysparza ci przyjaciół, sprawia, że masz dziewczynę lub chłopaka, pozwala ci realizować twoje pomysły). Wartość życia tkwi w nawróceniu do wiary, która się dokonuje [w tobie]. Skoncentrujmy się zatem na tej kwestii²⁵³”.

4. „Stokroć na tej ziemi”

Najprostszym sposobem pobudzającym do nawrócenia – zarówno dla nas, jak i dla innych – są docierające do nas świadectwa życia. Dlatego pozwolę sobie zaproponować dwa spośród wielu, które w darmowy sposób są w naszym zasięgu.

Zanim wybuchła pandemia, otrzymałem ten list, który oferuje nam prosty przykład nieustannego nawracania, o jakim mówimy:

„Ostatni rok był wyjątkowo ciężki. Mój mąż i ja byliśmy całkowicie pochłonięci naszą nową pracą i po jakimś czasie zdaliśmy sobie sprawę, że tracimy siebie: byliśmy led-

²⁵³ Tamże.

wo żywi, łącznie z poważnymi trudnościami w naszym związku. Mieliśmy mało czasu na cokolwiek, niewiele przyjaciół i, co więcej, bardzo daleko. W pewnym momencie musieliśmy się zatrzymać i zadać sobie pytanie: co takiego zagubiliśmy? Postanowiliśmy zwolnić tempo w robieniu naszych karier zawodowych i ponownie rozpocząć Szkołę Wspólnoty²⁵⁴, którą od miesięcy zaniedbywaliśmy. Chcąc razem uczęszczać na Szkołę Wspólnoty musieliśmy zatrudnić opiekunkę do dzieci, co było dodatkowym wydatkiem w stosunku do kwoty ponoszonej za opiekę nad dziećmi w ciągu dnia. Zdecydowaliśmy się na to, gdyż był to jedyny sposób spędzenia razem jednego wieczoru. Od razu stało się dla nas jasne, że chodząc na Szkołę Wspólnoty byliśmy szczęśliwsi: stało się to oczywiste i zarazem było czymś, co służyło także naszemu związkowi. Zaskoczyło mnie przyjęcie, z jakim się tam spotkaliśmy, którego nie byłabym sobie w stanie wyobrazić; każdego tygodnia zdumiewały mnie też przybywające nowe osoby. Sposób, w jaki wielu z nich mówi o swoim spotkaniu z Chrystusem w każdym momencie ich wędrówki lub pytania, które sobie stawiają, są dla mnie okazją, by ponownie spotykać tę samą Obecność, która pochwyciła nas na początku. To mi się znowu wydarza, dla mnie! Po piętnastu latach przeżytych w Ruchu nigdy dotąd nie czułam się tak szczęśliwa, mogąc uczęszczać na Szkołę Wspólnoty. Jest to również praca, którą staramy się podejmować w ciągu tygodnia i która oświeca nasze dni. Szkoła Wspólnoty uczy mnie innego sposobu patrzenia na rzeczywistość, bardziej prawdziwego, całościowego. Odkąd podjęliśmy ją na nowo, staliśmy się bar-

²⁵⁴ Chodzi tu o permanentną katechezę prowadzoną w ruchu *Comunione e Liberazione* [Komunia i Wyzwolenie].

dziej otwarcia na ludzi, których spotykamy, ponieważ we wszystkich pragniemy rozpoznawać odbicie Jego obecności i we wszystkim pragniemy uczestniczyć całym sercem. Owo pełne współczucia i sympatii spojrzenie wobec mojej osoby będące sposobem, w jaki Chrystus wkroczył w moje życie, jest jedyną rzeczą, która naprawdę odpowiada mojemu prawdziwemu pragnieniu. Wszystko inne przychodzi później. I zdaliśmy sobie sprawę, że wszędzie możemy odnajdywać to odbicie dzięki odnawianiu się pierwszego spotkania. Teraz ma ono wiele twarzy! To naprawdę ekscytujące widzieć Jego towarzystwo w naszych sąsiadach, w księdzu z parafii, w naszych kolegach lub w drobnych rzeczach, które w swojej prostocie ułatwiają to wydarzenie. Praca, którą wykonaliśmy w tym roku, idąc za, była bardzo cenna: rozpoznaliśmy to, co naprawdę nas podtrzymuje, dzięki dojrzałszej, bardziej świadomej, dorosłej, wolnej i radosnej wierze. Dziękujemy za pomoc w podążaniu tą drogą odkrywania i budowania świadomości. «Beze Mnie nic uczynić nie możecie», mówi Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy. Z własnego doświadczenia możemy potwierdzić, że jest to prawda”.

Jak pisze św. Bernard, „To, co od Boga otrzymujemy, bez Niego ani nie zachowamy ani nie zdołamy zatrzymać”²⁵⁵. Oznacza to, że bez ponownego wydarzenia się Jego obecności i bez naszego podążania za tym, nie będziemy w stanie zrodzić tych owoców, których już zakosztowaliśmy. Droga do prawdy jest doświadczeniem: w tym tkwi cały geniusz metody wychowawczej księdza Giussaniego.

²⁵⁵ San Bernardo, «Sermone I,1», w: Tenże., *Sermoni sul salmo 90*, a cura dei Monaci Benedettini di Praglia, Edizioni Scritti Monastici, Bresseo di Teolo (PD) 1998, s. 7-8.

Chciałbym zaproponować drugie świadectwo pochodzące od pewnej młodej kobiety, która nie może mieć dzieci, znaczące z powodu nowości życia, które pokazuje. „Cztery lata temu wyszłam za mąż i razem z mężem od razu zaczęliśmy się starać o dziecko, które nadal nie pojawiło się. Przeżywałam naprawdę trudne chwile, w których płacz był na porządku dziennym i nikt, od męża poczynając aż po przyjaciół, nie mógł mnie uspokoić. Wszystko we mnie było uzależnione od dziecka, którego nadal nie mamy. Pełnię mojego życia utożsamiałam z pewnym szczegółem, tak jakby jedyna możliwość szczęścia dla mnie zależała od odpowiedzi, którą miałam w głowie na temat mojego pragnienia macierzyństwa. W pewnym momencie mąż powiedział mi: «Słuchaj, chodźmy do księdza, który asystował przy naszym ślubie». Wiedząc, że jedną z pierwszych rzeczy, o które mnie zapyta, będzie ta: «Czy pozostałaś wierna Szkole Wspólnoty?», wyszłam na przeciw temu pytaniu i zaczęłam czytać tekst, bym nie musiała ciągle odpowiadać «nie». Pracowaliśmy wówczas nad książką *Dlaczego Kościół*. W pewnym momencie ksiądz Giussani mówi: „Rola Kościoła w historii [...] jest macierzyńskie ukazywanie rzeczywistego stanu rzeczy: przypominanie o zależności człowieka od Boga. [...] Jeśli żyje się świadomością pierwotnej zależności [...] wszystkie problemy ułożą się tak, aby łatwiej było je rozwiązać. [...] Istotnie, byłoby to spojrzenie skierowane ku Czemuś większemu od danego problemu, co mogłoby ukazać nam perspektywę dobrej drogi”²⁵⁶. Jakież oddech! Przede wszystkim miałam przy sobie mojego męża i przyjaciół. Pewnego dnia za-

²⁵⁶ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 222, 224 i 226

dzwoniła do mnie przyjaciółka i mówiąc o sobie, powiedziała: «Zajdziesz w ciążę, będziesz szczęśliwa, ale potem zdasz sobie sprawę, że nawet to ci nie wystarczy. Zasadniczą rzeczą jest to, na czym opieramy nasze życie». Natychmiast i w niewytłumaczalny sposób, z dnia na dzień, przestałam płakać. Zmieniłam się, jestem pogodna, do tego stopnia, że mogę mówić o tym wszystkim bez płaczu: nie zmieniłam się z powodu jakiejś definicji, lecz dzięki pewnym twarzom i faktom. Poczułam, że jestem w drodze i z nowym spojrzeniem na mój trud, który nadal jest. Tym jednak, co odnajduję w sobie, to pogoda ducha, która nie pochodzi ode mnie, a która pozwala mi całkowicie powierzyć się zamysłowi Kogoś Innego i która wreszcie napełnia mnie wdzięcznością. Trud jest i pozostaje, ale ja mogę patrzeć na niego ze spokojem. Święty Augustyn mówił: «Niespokojne jest moje serce, dopóki nie spocznie w Tobie». Trzeba, aby Ktoś Inny wypełnił moje życie, abym mogła uwolnić się od tego, co mam w głowie. Nie mogę usunąć mojego pragnienia, ono po prostu jest. Teraz jednak nie wychodzę już od roszczenia, że odpowiedź przyjdzie zgodnie z tym, co ja mam na myśli: trwam w oczekiwaniu, by Ktoś Inny odpowiedział na moje pragnienie, w napięciu czekam na przyjęcie tej odpowiedzi. Wychodząc na nowo od Chrystusa, ta trudność przestaje być ciężarem nie do udźwignięcia. Zaledwie jednak oddalam się od Chrystusa, wkraczają lęk i strach, biorą górę moje myśli, przeważa mój płacz; gdy jednak wychodzę od Jego obecności, ostatnim słowem są pogoda ducha i pokój serca, które ogarnęły moje życie. I patrząc wstecz na całe moje życie, wiem, że Chrystus mnie nie oszukuje. Kiedy decyduję się rozpocząć od Chrystusa, Jego obecność czyni moje

życie prawdziwszym, pełnym smaku, bardziej ludzkim, piękniejszym. I to jest cudem w moich oczach i w oczach innych”.

Jak nie zamilknąć, pełni zdumienia, wobec takiego świadectwa przemienionego człowieczeństwa dzięki spotkaniu z cielesną obecnością Chrystusa! W wydobyciu jego znaczenia pomaga nam następujące stwierdzenie Giussaniego: „Chrystus nie przyszedł, aby powiedzieć: «Kto idzie za Mną, zaspokoi wszystkie swojej kaprysy, swoje myśli, swoje interesy». Nie! On powiedział: «Kto pójdzie za Mną, ten zmieni kryteria, zacznie zmieniać kryteria oceny, wartości, osąd wartości». A jeśli ktoś tak uczyni, otrzyma stokroć więcej także z tego, co sądził, że stracił. «Kto pójdzie za Mną, będzie miał życie wieczne i stokroć tu na ziemi». Nie ma na świecie bardziej przejrzystej i klarownej propozycji niż ta, ponieważ ona w namacalny sposób rzuca nam wyzwanie. «Kto pójdzie za Mną, będzie kimś więcej, znajdzie coś więcej, stokroć razy więcej». Jednakże tylko ten «kto pójdzie za Mną!»²⁵⁷.

Kto zgadza się, by za Nim iść, być synem w Synu, staje się nowym podmiotem, „nowym protagonistą na scenie świata”²⁵⁸, jak powiedział ksiądz Giussani na Synodzie Biskupów na temat świeckich w 1987 roku.

Ta nowość jest właśnie naszą misją w świecie. „Znaczenie naszej osobistej i zbiorowej obecności w świecie, nasza zdolność spotykania człowieka, ta nasza zdolność spotkania zasadza się wyłącznie na nowości, na nowości życia, która jest obecnym teraz doświadcze-

²⁵⁷ FCL, *Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL*, Mediolan, 14 września 1975.

²⁵⁸ L. Giussani, *L'avvenimento cristiano*, Bur, Milano 2003, s. 23-25.

niem. Tylko w takim stopniu, w jakim doświadczamy dzisiaj relacji z Chrystusem i nowej relacji między nami dzięki Jego obecności, tylko w takim stopniu, w jakim czynimy aktualnym to doświadczenie, będziemy w stanie wzbudzić wokół nas więcej człowieczeństwa, więcej pokoju między otaczającymi nas ludźmi²⁵⁹.

5. „Dla świata wiarygodna jest tylko miłość”

Chciałbym zakończyć życzeniem, które Giussani skierował do tych, którzy słuchali go w Mediolanie, we wrześniu 1975 roku, tak aby każdy z nas mógł strzec tego w swoim sercu jako pomoc w codziennej wędrówce, która nas czeka: „Zawsze będziemy aż po samą szyję zanurzeni w moralnych i fizycznych, osobistych i społecznych trudnościach, ale nigdy nie upadniemy, jak mówi św. Paweł w drugim Liście do Koryntian w rozdziale czwartym: „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych [Bóg właśnie tak sprawił], aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas [nie z nas, nie jesteśmy znakomici, jesteśmy gliną]. Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy; znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele» (2 Kor, 4, 7-10), właśnie na tym świecie”²⁶⁰

²⁵⁹ FCL, *Dokumentacja audiowizualna, Dzień Inauguracji Roku CL*, Mediolan, 14 września 1975.

²⁶⁰ Tamże.

Jeśli będziemy wierni łasce, która przyszła do nas przez charyzmat księdza Giussaniego – my, którzy zostaliśmy przez Niego pociągnięci i chcemy za Nim iść – jeśli będziemy przeżywać Ruch jako osobiste nawrócenie ku Wydarzeniu obecnemu teraz, „skupieni na Chrystusie i Ewangelii” będziemy mogli być „ramionami, rękoma, stopami, myślą i sercem Kościoła «wychodzącego»”²⁶¹, współpracując z Papieżem dla przyszłości Kościoła w świecie, owej przyszłości przewidzianej przez kard. Ratzingera podczas odległego Bożego Narodzenia w 1969 roku:

„Przyszłość Kościoła również dzisiaj zależy od tych, którzy mają głębokie korzenie i żyją pełnią własnej wiary, a nie od tych, którzy jedynie dają recepty. Nie zależy od tych, którzy przystosowują się jedynie do danej chwili [...]. Powiedzmy to z nadzieją: jak zawsze, przyszłość Kościoła zależy od świętych. [...] Z dzisiejszego kryzysu i tym razem powstanie Kościół, który wiele utracił. Stanie się mały, w wielu wypadkach będzie musiał zaczynać wszystko od początku. Nie będzie w stanie zapełnić wiernymi wielu budowli, które powstały w okresie wielkiej koniunktury. Wraz z liczbą swoich członków Kościół utraci wiele swoich przywilejów w społeczeństwie. Stanie się w znacznie większym stopniu wspólnotą, do której należy się z wolnego wyboru. Jako mała wspólnota będzie zdany na inicjatywę swoich członków. [...] Swoje właściwe centrum Kościół odnajdzie w wierze i modlitwie, a sakramenty będzie przeżywać na nowo jako służbę Bożą, a nie jako problem kształtowania liturgii. [...]

²⁶¹ Franciszek, *Przemówienie do członków ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

Można przewidzieć, że to wszystko zajmie sporo czasu. Ów proces będzie długi i trudny [...]. Ale po takich próbach z bardziej wewnętrznego i prostego Kościoła emanować będzie wielka siła. W świecie, który w pełni zostanie poddany planowaniu, ludzie będą odczuwać głęboką samotność. Kiedy zagubią Boga, doświadczą straszliwego ubóstwa, a wówczas małą wspólnotę wiernych odkryją jako coś nowego, jako swoją nadzieję, jako odpowiedź, której w ukryciu zawsze poszukiwali. Wydaje mi się zatem, że Kościół czekał ciężkie czasy. [...] Ale rozkwitnie na nowo i będzie ojczyzną, która daje ludziom życie i nadzieję sięgającą poza granicę śmierci”²⁶².

Nawiązując do tego „proroctwa”, do nowej perspektywy, jaka otwiera się przed nami w tym czasie, ksiądz Giussani niespełna piętnaście lat później powiedział: „Oto moment, w którym byłoby pięknie, gdyby nas było tylko dwunastu w całym świecie”²⁶³. Nie mówił tego w sensie jakiegoś ekskluzywizmu, jakiejś elitarności czy zarozumiałości, ale ze świadomością, że zaczynamy niejako od początku, od początku wszystkiego. I tak jak na początku, jedyną rzeczą, która może nas wyrwać z nicości, jest doświadczenie nowego życia obecnego dzisiaj.

Tylko ta nowość może być dzisiaj wiarygodna. „Chrześcijańskie ziarno pszeniczne posiada [...] wrodzoną, formującą płodność tylko wówczas, kiedy nie zasklepia się w sobie w iluzoryczną, skazującą na ste-

²⁶² J. Ratzinger, *Wiara i przyszłość*, Wydawnictwo Salvator, Kraków 2007, s. 72-75.

²⁶³ L. Giussani, *Być pewnymi wielkich rzeczy*, „Ślady” nr 4 /2007 (zob. L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose (1979-1981)*, Bur, Milano 2007, s. 396).

rylność, specjalną formę obok form światowych, lecz na wzór Założyciela [Jezusa] oddaje się i poświęca jako specjalna forma bez strachu przed strachem bycia opuszczonym i przed samym opuszczeniem. Ponieważ dla świata wiarygodna jest tylko miłość²⁶⁴.

²⁶⁴ H.U. von Balthasar, *Wiarygodna jest tylko miłość*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2002, s. 122.

Spis treści

WPROWADZENIE 3

ROZDZIAŁ 1

NIHILIZM JAKO SYTUACJA EGZYSTENCJALNA 5

1. Podejrzliwość co do konsystencji rzeczywistości i pozytywności życia 5
2. Utrata poczucia wielkości życia 11
3. Wolność w obliczu pewnej alternatywy 15
4. Niedające się wykorzenić pragnienie 19
5. Wołanie, które zakłada odpowiedź 22
6. „Ty”, które podejmuje wołanie 27

ROZDZIAŁ 2

„JAK WYPEŁNIĆ TĘ OTCHŁAŃ ŻYCIA?” 31

1. Usiłowania niewystarczające 31
2. Nasze człowieczeństwo 39
3. „Zdolność «odczuwania» całego człowieka” 44

ROZDZIAŁ 3

„CARO CARDIO SALUTIS” 49

1. Cieleśna obecność 49
2. Żyd Jezus z Nazaretu 56
3. Wydarzenie 64
4. By dostrzec prawdę, wystarczy szczerza uważność 73
5. Uznanie, które nazywa się wiarą 75
6. Wolność i zaufanie 78

ROZDZIAŁ 4

DROGA, KTÓRĄ PODĄŻA SIĘ CAŁE ŻYCIE **83**

1. Konieczność drogi 84
2. Pokusa potwierdzenia siebie 90
3. Nawrócenie. Ciągłe odzyskiwanie wiary 96

ROZDZIAŁ 5

RELACJA Z OJCEM **107**

1. Nasze życie zależy od Kogoś Innego 107
2. Pójście za Jezusem: bycie synami 117
3. Zło tkwi w zapomnieniu 125

ROZDZIAŁ 6

SYNOWIE W SYNU **129**

1. Przez towarzystwo wierzących. Charyzmat 130
2. Autorytet: ojcostwo obecne teraz 136
3. Posłuszeństwo 142
4. „Stokroć na tej ziemi” 148
5. „Dla świata wiarygodna jest tylko miłość” 154

W niniejszej publikacji przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione mierzy się z tym zawrotnym czasem, w którym pustka tak silnie ciąży nad życiem każdego człowieka, wprowadzając podejrzliwość co do jego pozytywności i ostatecznej konsystencji rzeczywistości, że wszystko, z nami włącznie, zdaje się zmierzać ku nicości. Kontekst, który paradoksalnie uwidacznia dokuczliwość życia pozbawionego sensu i niezniszczalne pragnienie bycia chcianym i kochanym. Fascynujące porównanie z obecnymi wydarzeniami i z niewystarczającymi próbami przetrwania, pomiędzy roztargnieniem a zapomnieniem.

Poszukiwanie odpowiedzi, która sprostałaby wyzwaniu: jakieś „ty”, podejmujące wołanie naszego człowieczeństwa, budząc na nowo miłość do nas samych i do naszego życia. Spotkanie z żywą wspólnotą chrześcijańską, które czyni fascynującą wspólną drogę. Świadectwo wiary, która wkracza w aktualne doświadczenie, rodząc nowe poznanie i nową afektywność, wiary zdolnej do dowartościowania wszystkiego, co prawdziwe, piękne i dobre spotyka po drodze.

JULIÁN CARRÓN urodził się w 1950 roku w Navaconcejo (Hiszpania). Wyświęcony na kapłana w 1975 roku. Był profesorem Pisma Świętego na Uniwersytecie San Damaso w Madrycie. W roku 2004 przeniósł się do Mediolanu, zaproszony przez księdza Giussaniego do współdzielenia z nim odpowiedzialności za prowadzenie ruchu Comunione e Liberazione. Od 19 marca 2005 r. jest przewodniczącym Bractwa Comunione e Liberazione. Od roku akademickiego 2004/2005 wykłada teologię na Katolickim Uniwersytecie Najświętszego Serca w Mediolanie. W 2015 roku ukazała się książka *Bezbronne piękno*, w 2017 *Dov'è Dio?* [Gdzie jest Bóg?], a w 2020 roku *Przebudzenie człowieczeństwa*.